

ŻYCIE Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | www.zycie-kolorado.com

WYDANIE 128 | STYCZEŃ | JANUARY 2021 | WYDANIE BEZPŁATNE - FREE



życzymy Wam:
radości

ZDROWIA

2021

szczęścia

SPOKOJU DUCHA

sukcesów

zgody

życzliwości

PASJI

dobroci

przychylności losu

miłości

UŚMIECHU

pokoju

SATYSFAKCJI

przyjaźni

inspiracji

spełnienia wiary

PIĘKNA

nadziei

Piszą dla Was:

Teren nieogrodzony
Refleksje emigranta u progu 2021
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 4

Covid-19
Zaszczepiona!
- Zuzanna Czernik | CU School of Medicine >> str.5

Żyj sportem w Kolorado
- Marcin Żmiejko >> str. 6

Polska Szkoła w Denver
Grudzień w Polskiej Szkole
MArta Urban >> str. 8

Polecamy
Tajemniczy oficer
- Izba Pamięci Generata Kuklińskiego >> str. 10

Polski Klub w Denver
- Członkowie Polskiego Klubu w Denver >> str. 11

Pani Book
W powietrzu jest mnóstwo czasu na robienie zdjęć
- Karina Bonowicz rozmawia z Filipem Wolakiem | Nowy Jork >> str.12

Herbata czy kawa
Tabula rasa
- Waldek Tadla >> str. 14

Legendy polskie
Śpiący rycerze
- Dorota Badiere >> str. 15

Polacy na świecie
Rok Stanisława Lema >> str. 16

Niektórzy lubią się zastanawiać...
Demokracja na kropłowce?
- Hanna Czernik >> str.18

Polskie sylwetki w Kolorado
Lemkowski życiorys Franka Romanick'a
- Halina Dąbrowska >> str.20

A to Polska właśnie
Marianna z Bielińskich
- Irene Sturm | Los Angeles >> str. 21

Polska Parafia pw. Św. Józefa
2021 - Rokiem świętego Józefa
- Ks. Stanisław Michałek SCH >> str.22

Zapiski (nie tylko) kalifornijskie
Rok Nadziei. Wersja 2021
- Małgorzata Cup | Los Angeles >> str. 24

Filmowe rekomendacje Piotra
This was supposed to be...
- Piotr Gzowski >> str. 27

Zdrowie, ten tylko się dowie
Pokochaj dietę bezglutenową
- Kasia Suski >> str. 31

- Wasze Życie Kolorado



CHICAGO MARKET

NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO

Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości naszych polskich, naturalnych produktów

www.chicago-market.com



Kielbasa zwyczajna: 3,49 funt
Pyszna szynka: 5,99 funt
Polskie żółte sery: 6,99 funt
Styczniowa przecena na wszystkie CIASTA: 7,99 funt
PYSZNE PIEROGI od Alexandra
WYBORNE WYROBY MASARSKIE:
Alex Super Deli
Belmont Sausage Company



15% zniżki na zakupy robione w poniedziałki!!!



ALEXANDRA Foods Company
Nasza wyłączność sprzedaży i dystrybucji w stanie Kolorado;
Przepyszne bo robione według domowej receptury:
Pierogi, Uszka, Pyzy, Naleśniki, Kopytka i Kluski

ŚWIEŻY WYBÓR NABIAŁU:
Kefir - Jogurt - Maślanka - Białe Ser



KOVALA BREAD and RACINE Bakery
Najlepszy i najzdrowszy CHLEB
oraz smaczne CIASTA & Maślane KOLACZKI.
Palce lizać!

Chicago Market Agencją Firmy POLAMER w KOLORADO:
Wysyłki POLAMER - palety, kontenery, motory + samochody
Oferujemy wysyłki lotnicze oraz morskie
po najniższych cenach na rynku!

POLAMER

ZAPRASZAMY:
1477 Carr St., Lakewood CO 80214
Poniedziałek - Piątek - 10.00 - 18.00
Sobota - 10.00 - 18.00
Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSTYNA:
tel. 303-868-5662
WACLAW:
tel. 708-302-7225
viczawadzki@gmail.com



WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

Discover Westerra home loans and take advantage of banking with a local financial institution that offers 3% down payment options on loans up to \$850,000!

Other Westerra Benefits

- **Competitive Rates and no origination fee**
- **Full Credit Approval** – not just a prequalification so you are ready to make a winning offer
- **Flexible payment options** – monthly, semi-monthly or bi-weekly schedules
- **Make Your Payments to Westerra** – now and in the future



Monika will help make the most of your home purchase dollars. She will listen to your needs and personalize a loan that supports your best overall financial health.

westerra CREDIT UNION

Monika Higgins-Szczur
mhiggins@westerracu.com | 303-339-3558
NMLS 501360

Mówię po Polsku



HVAC SERVICE

NEW INSTALLATION OR REPAIR WITH WARRANTY



Furnaces + Air Conditioning
Water Heaters + Humidifiers
RHEEM or any other brand
Licenced & Insured

- New furnace labor and materials start from - \$1750
- New A/C 2.0t starts from - \$2350
- Water heater 40gal \$950, 50gal - \$1050



Ogrzewanie & Schładzanie
Zawsze Gwarancja Domowego Komfortu!

PS COOL HEAT

Alex Koushyk

720-285-0145

Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI



Wiem, że kupno lub sprzedaż nieruchomości jest poważną decyzją.

Pomogę Ci podjąć ją rozsądnie - z najlepszym rezultatem dla Ciebie. Mam ponad 15 lat doświadczenia, wspaniałe rezultaty oraz zadowolonych Klientów. ZAPRASZAM!

2015-2019 SMDRA Diamond Circle Club Awards



Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com

"Let my 20+ years experience of helping people buy and sell homes give you peace of mind."

EwaRealty.com



EWA SOSNOWSKA BURG
Realtor

303-886-0545
ewa@ewarealty.com

*Działalność w Denver i Okolicach * Pomoc w Uzyskaniu Pożyczki*
Uprzejma, Rzetelna, Profesjonalna Obsługa



Życie Kolorado - miesięcznik Polonii
Amerykańskiej w stanie Kolorado
wydawany przez:
MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com
tel.: 720.935.1965
5944 S Monaco Way, Ste. #200
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**
Redaktor Naczelny
wtadla@msn.com
- **Katarzyna Hypsher**
Edycja & Skład
info@zycie-kolorado.com
- **Marcin Żmiejk**
Marketing
marketing@zycie-kolorado.com
- **Bogusia Chochołowska-Partyka**
Dyrektor Kreatywny
bparyka@zycie-kolorado.com
- **Kasia Suski**
Event Director
kasiacol@gmail.com
- **Kinga Rogalska**
Social Media Director
kingarogalska@gmail.com

W sprawach artykułów, reklam, itp.
prosimy o kontakt na powyższe
adresy e-mailowe lub telefon.

WSPÓLPRACA:

Grzegorz Malanowski

Tomasz Skotnicki,
Polski Klub w Denver,
Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver,
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,
Polska Szkoła w Denver,
Witold-K, Bożena Janowski, Hanna Czernik,
Kasia Suski, Adam Lizakowski
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,
Halina Dąbrowska, Barbara Popielak,
Eliza Sarnacka-Mahoney,
Kazimierz Krawczak,
Brighton-Ziębice Sister Cities,
Małgorzata Cup - Kalifornia,
Irene Sturm - Kalifornia,
Bogumił Horchem - Arizona,
Ania Jordan - Nowy Meksyk,
Monika Schneider - Alaska,
Ryszard Urbaniak - Kalifornia
Karina Bonowicz - Nowy Jork
Marta Dąbrowski | Chicago
www.DobraPolskaSzkoła.com

Nie wszystkie publikowane
teksty autorów odzwierciedlają
poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM
przyjmujemy do 20-go dnia każdego
miesiąca.

Redakcja ŻK
nie odpowiada za treść reklam
i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE
w gazecie i naszej
stronie internetowej:
www.zycie-kolorado.com
\$10 / miesiąc / do 30 słów/
e-mail: info@zycie-kolorado.com

PRENUMERATA:
\$5 za każde wydanie,
z wysyłką pocztową



Od Redakcji

Szanowni Państwo,

Jeszcze trochę świątecznie, ale też już Noworocznie mamy wielki zaszczyt oddać w Państwa ręce pierwsze w 2021 roku - styczniowe wydanie Życia Kolorado. Gorąco pragniemy, aby wraz z nim w naszych polonijnych domach rozgościło się - zdrowie, spokój, wzajemna miłość i zgoda. Niech towarzyszy nam również finansowe bezpieczeństwo oraz ekonomiczna stabilizacja, która sprawi, że będziemy mogli pomagać tym, którzy pomocy tej potrzebują najbardziej. Dlatego właśnie w zimowym miesiącu styczniu przyjęliśmy sobie za cel aby przede wszystkim ocieplać Wasze serca oraz karmić je pozytywnym przesłaniem. Robimy to jak zwykle, czyli: Dobrze i Intelktualnie. To wszystko dzieje się w rozpedzonym klimacie świąt oraz naszej troski o Państwa dobre samopoczucie.



Dużymi krokami zbliżają się też śnieżne uroki zimy - białego szaleństwa. Tymczasem specyfika dzisiejszej rzeczywistości w znacznym stopniu ograniczyła rytm aktywnego wypoczynku. Dobrą alternatywą będzie więc polska gazeta i jej pozytywny przekaz. Niech więc nam wybrzmi: Na horyzoncie jawi się długo wyczekiwana normalność! Ekonomiczne realia powrócą do łask! Życie będzie piękne i dobre! W zdrowiu radujmy się sobą!

W imieniu wszystkich współtwórców Życia Kolorado, życzymy Państwu samych zdrowych i radosnych dni – w Nowym 2021 Roku!

Wypełniony nadzieją polonijnej
jedności - pozdrawiam:

Waldek Tadla
Redaktor Naczelny

Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Los Angeles



Zapraszamy Wszystkich którzy pragną wesprzeć
nasze pismo na stronę:
www.gofundme.com/jdytvx-zycie-kolorado-2020

Dziękujemy za wsparcie w 2020 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
 - Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000
 - Małgorzata & Janusz Futuyma - \$1,000
- Iwona Mazurek, Karina Wardak, Jolanta Lefler,
Mariola Stoch, Ania Srebro, Katarzyna Szuta,
Kinga Rogalska, Barbara & Roman Popielak, Irene Sturm,
Dorota Badiere, Halina Dąbrowska, Teresa & John Czyszczoń,
Ksiądz Grzegorz Wójcik, pan Marek



DARCZYŃCY 2019:

- Michael Wanasz - \$1,000
 - Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
 - Małgorzata i Janusz Futuyma - \$1,000
 - Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000
- Wiesław & Zofia Gessner, Polish Heighlandres Club of Colorado
Springs, Mira Puszman, Urszula Bunting, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kasia Szuta, Kinga Rogalska, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Zak & Tomasz Szynakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czyszczoń & Teresa Krasnodebski, Barbara & Roman Popielak, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gołkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafal Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Orłowski, Tomasz Szrek, Zofia & Zbigniew Wysoczański, Maria & Józef D.

Wspierajcie naszych Reklamodawców

SKLEPY SPOŻYWCZE

- European Gourmet: 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- Chicago Market: 303.868.5662, 1477 Carr St, Lakewood, CO

TŁUMACZENIA, PODATKI, NOTARY PUBLIC

- **Mira Habina Intl:** 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO
- **Agnieszka M Homa:** 303.667.6814, 6422 South Quebec Street Centennial, CO

POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- Monika Higgins-Szczur: 303-339-3558
- Robert Kozina: 773.991.3608

AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- Tadla & Tadla Real Estate Group: 720.935.1965
- Ewa Sosnowska Burg: 303.886.0545
- Joanna Sobczak: 720.404.0272
- Ela Sobczak: 303.875.4024

UBEZPIECZENIA AUTO | DOM

- **Kuźbiel Insurance:** 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO

USŁUGI RÓŻNE

- **HVAC Heating & Cooling** - PS COOL HEAT, Alex Koushyk, 720-285-0145
- **PHEONIX Medical Supply** - 303.747.7191, 7950 E Mississippi Ave unit D, Denver, CO
- **AMBER BAND** - 720.882.2265, www.theamberband.com
- **DJ MARCIN KANIA** - 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję

Teren nieogrodzony



Refleksje emigranta u progu 2021

ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO

Nigdy nie pozwól, by zmarnował się dobry kryzys! Nie mam wątpliwości, że wszyscy Państwo słyszeli tę maksymę i to nie raz. Po tej stronie świata jest nie tylko popularna, ale i niebywale chętnie stosowana w praktyce.

Jak Ameryka „wykorzysta” swój najnowszy kryzys tego dopiero się dowiemy. Trudno szacować zniszczenia i planować co dalej, gdy huragan trwa w najlepsze i nie wiadomo ani kiedy się skończy, ani w którą stronę pójdzie i jak daleko dotrze. Wydaje mi się jednak, że bardzo wielu z nas, emigrantów, już doskonale zdało sobie sprawę ze zniszczeń, jakie ten akurat kryzys wniósł w nasze życie, a niektórzy nawet podjęli w związku z tym działania.

Zanim wyjaśnię o co chodzi, mały wstęp, choć o tej sprawie pisałam już nie raz. Emigracja Polaków do USA przeszła od końca ubiegłego wieku ogromne przemiany, nawet jeśli z punktu widzenia Polski, sądząc po kierunku jej polityki wobec nas, wciąż tam nie rozumiane, a może nawet nie akceptowane. Nie jesteśmy już dzisiaj gronem nielegalnych outsiderów „wpadających” do amerykańskiego rajy na kilka lub kilkanaście lat żyli i wyłączenie po to, by zarobić na dom i samochody w ojczyźnie. Obracających się w ciasnym, polskojęzycznym świątku parafii, polskiego klubu i sklepu. To stereotyp odchodzący, a wręcz umykający sprintem do lamusa. Polski emigrant w USA jest dzisiaj coraz częściej świetnie wykształconym i bez problemu władającym angielskim obywatelem świata pracującym w swoim wyuczonym, w Polsce lub za granicą, zawodzie. To profesjonalista ściągnięty do USA przez headhunterów, to kosmopolita rozwijający działalność gospodarczą bądź naukową na dokładnie takich samych zasadach i warunkach co jego amerykańscy sąsiedzi i rynkowi konkurenci. Zmalała w związku z tym typowa „emigracja zarobkowa” ściągająca tu wcześniej całe rodziny. Widać to doskonale po profilu dzieci w polonijnych szkołach. Tych, które urodziły się w Polsce jest garsteczka, i dalej się topi. Mamy za to już całe placówki, gdzie wszyscy uczniowie od urodzenia są obywatelami USA, a język polski to dla nich przede wszystkim „język przodków”. Pierwszym jest angielski.

Lepsza sytuacja materialna i legalny status pozwalają nam bez przeszkód i bez finansowego szwanku podróżować do Polski kiedy tylko nam się zamarzy czy potrzeba. Jednocześnie nasze wizyty w ojczyźnie od dawna nie są już żadnym wydarzeniem stulecia, ba, nie są już nawet wydarzeniem roku, które kiedyś potrafiło świętować jak samo wesele. Są czymś normalnym, naturalnym. Oczywiście, pielęgnacji poczucia, że nasza emigracja to żadna wielka sprawa, wydatnie pomaga dostęp do współczesnych form komunikacji. Dzięki nim Polska stała się dla emigranta (a emigrant dla kraju nad Wisłą) bliska i dostępna jak nigdy wcześniej, jedyną niedogodnością pozostaje właściwie tylko różnica czasu. Wszystkie te zaś okoliczności i udogodnienia razem

wzięte sprawiają, że choć emigracja wciąż nie jest najłatwiejszym kawałkiem chleba, oswoić ją i to na własnych warunkach jest dzisiaj dużo prościej. Sama należę do grona osób, które tylko dlatego się na emigracji odnalazły. Gdyby dobry Bóg wypuścił mnie na świat sto albo i pięćdziesiąt lat wcześniej, mocno wątpię, czy kiedykolwiek zostałabym emigrantką. Cena za rozłąkę z rodziną, kulturą i językiem byłaby po prostu za wysoka.



Reżim lokacyjny, jaki spadł na nas i resztę świata w związku z pandemią zafundował mi przykry, mentalny reset. Przypomniał, że odległość dzieląca mnie z ojczyzną i najbliższymi jest jednak przeogromna, a pokonanie jej może być wyzwaniem niemożliwym do zrealizowania. Dalej - że globalna wioska wcale nie została mi dana bezwarunkowo i na zawsze. Wreszcie, że oddalenie od najbliższych w chwilach kryzysu i zagrożenia to koszmar, który potrafi boleć fizycznie.

Doskonale podsumowała to moja amerykańska znajoma, która ma 95-cio letniego ojca po drugiej stronie kontynentu.

- Wiesz, że zawsze ci zazdrościłam: języków, które znasz, wielokulturowości, podróży. Teraz jednak dziękuję Bogu, że nie jestem emigrantką i żyję w tym samym kraju, co reszta mojej rodziny. Jeśli mój ojciec zachoruje, najwyżej wsiądę w samochód i po

niewydolności kraju, który nazywam drugą ojczyzną. Trudniej dłużej usprawiedliwiać zjawiska i zachowania, na które do tej pory przyrzucało się oczy wierząc, że mamy do czynienia nie z patologią, a pojedynczym błędem i że racjonalna korekta na pewno już czeka za rogiem. O wiele szybciej dopada za to rozczarowanie, by nie rzecz poczucie, że grunt, po którym stąpamy kompletnie i całkowicie usuwa się nam spod stóp. Tego typu rozczarowań i frustracji Ameryka dostarczyła nam w tym roku aż w nadmiarze. W niektórych obszarach pandemia okazała się jedynie papierkiem lakmusowym ukazującym prawdziwy stan rzeczy. W innych zadziałała jak mechanizm unoszący do góry kurtynę i prezentujący niewygodne akty do tej pory rozgrywane się poza naszymi oczami.

Znam ludzi, którzy postanowili nie czekać dłużej. Wrócili do Polski, wykorzystując letnie i wczesnojesienne okienko, kiedy to połączenia lotnicze, choć w okrojonej formie, przez jakiś czas funkcjonowały. Z moich rozmów z innymi rodakami wynika, że nie tylko mnie dopadają - i dobijają - wątpliwości czy cena za emigrację nie jest za wysoka? Kto nam zagwarantuje, że za kilka lat nie spadnie na nas kolejna katastrofa zamykająca nas w granicach państw, w których żyjemy? Czy Ameryka ze swoim specyficznym bagażem postaw i poglądów to rzeczywiście najlepsze dla nas miejsce do życia? Na resztę życia? To życie - o czym również brutalnie przypomnieli nam pandemia - jest jedno i może się skończyć w najbardziej nieoczekiwany i nieprzewidywany sposób. Do tego dużo wcześniej niż zakładamy.

Witam ten rok z mieszanymi odczuciami względem wielu spraw. Z mnóstwem nowych pytań, lęków, trosk, również z poczuciem żalu, i to, mimo iż moje racjonalne „ja” wie doskonale, że to emocja wyjątkowo niewarta przytrzymywania, bo jest z gatunku kija do zawracania rzeki. Jedyne, co sprawia, to odejmuje nam siłę.

Jednego jestem pewna. Nigdy więcej nie przyjmę naszej globalnej wioski za oczywistość, nie będę traktować jej darów jako czegoś, co mi się z góry należy, co świat jest mi zobowiązany dawać bez pytania. Nigdy więcej nie dam się uśpić myśleniu, że wszystko, łącznie ze starą ojczyzną, jest na wyciągnięcie ręki i dostępne w każdej chwili, że wystarczy tylko chcieć, stąd nie muszę się z niczym zbytnio spieszyć. Najważniejsze jednak: już nigdy nie zapomnę, że życie ludzkie jest przede wszystkim kruche, dlatego należy je pielęgnować z największym szacunkiem i życzliwością, tak samo jak nasze związki z innymi ludźmi, filar tego życia. Mam jednocześnie wielką nadzieję, że Ameryka wyciągnie z kryzysu podobne wnioski. Z pokorą zaakceptuje fakt, że na pierwszym miejscu zawsze stoi człowiek i jego prawo do życia w pokoju i w godności. Wszystko inne to tylko wartości dodane.

trzech dniach będę przy nim. Ty w podobnej sytuacji, nie będziesz mogła zrobić absolutnie nic. To cię musi dobijać?

Bingo. To mnie dobija każdego dnia. Nigdy tak świadomie i tak często nie wyłączałam myślenia o bliskich, jak w tym roku. Nie myśleć byto i pozostaje jedyną linią obrony, która działa pozwalając nie zwariować. Z drugiej strony atakują przewartościowania i to podobnego kalibru, co to, które dręczyły mnie (i ponoć dręczą większość emigrantów) w początkowej fazie emigracji. Refleksje: czy życie poza Polską to jednak dobry wybór? Jaki jest bilans zysków i strat? Czy tych drugich nie jest jednak więcej?

A przecież do dramatu osobistej sytuacji (w moim przypadku bardzo chora mama) dołączył i fakt, że kryzys, jak to zawsze ma w zwyczaju, nieubłaganie obnażył słabości i

Covid-19



Zaszczepiona!

Moje reakcje uboczne to ulga i wdzięczność i nadzieja!

ZUZANNA CZERNIK | Assistant Professor of Internal Medicine at CU School of Medicine

Ten rok był bardzo trudny w szpitalu. Miałam tak wielu pacjentów, których życie zostało im zabrane, albo wyrwócone do góry nogami przez covid. Ta choroba - i jej statystyka - mogą być odczuwane jako nierealne, zdarzające się gdzieś w abstrakcji tym wszystkim, których osobiście ona nie dotknęła. Chciałabym poświęcić chwilę na króciutkie podzielenie się z Państwem kilkoma tylko z bardzo licznych historii oddanych mi pod opiekę chorych, których zapomnieć nie mogę.

Starsza kobieta przeniesiona na mój oddział z intensywnej terapii. Kiedy oszotomienie po kilku tygodniach na respiratorze zaczęło się rozwiewać, zapytała o stan jej męża, który z nią razem do szpitala przyszedł. Musieliśmy powiedzieć jej, że on, a także ich córka i zięć - wszyscy troje zmarli na covid, podczas gdy ona była nieprzytomna. Nie mogła tego objąć świadomością, codziennie powtarzała pytanie i codziennie razem z nią przeżywałam na nowo tragedię tej straty.

Młoda kobieta, 31 lat, poprzednio zupełnie zdrowa i aktywna, po przebyciu ciężko covidu na wiosnę, wróciła na mój oddział wiele miesięcy później. Przez cały czas, który od choroby upłynął, nie mogła pozbyć się tak ostrej duszności, że nie była w stanie wrócić do pracy. Straciła w konsekwencji także mieszkanie, przeniosła się z powrotem do domu rodziców. Kiedy ją przyjmowałam do szpitala w październiku ciągle używała podręcznej przy łóżku ubikacji, bo przejście kilkunastu metrów zostawiało ją zupełnie bez tchu. Nie jest ona wyjątkiem. 15% osób po przebyciu covidu walczy z długotrwałymi i nierzadko upośledzającymi następstwami tej podstępnej choroby, o której tak niedawno nikt z nas jeszcze nie słyszał.

Covid dotykał ludzi także pośrednio, ale czasami nie mniej dramatycznie. Mężczyzna w średnim wieku stracił pracę w hotelarstwie, a wraz z pracą ubezpieczenie zdrowotne. Żyjąc z przeszczepioną nerką zaczął wydzielać sobie leki antyprzeznaczające, opuszczając niektóre dni, by starczyły mu na dłużej, bo nie mógł sobie pozwolić na kupno następnych. Przywieziono go w ostrym stanie.

Osiemdziesięcioletek mieszkający w domu opieki nie widział rodziny przez ponad pół roku - z powodu wielu w tym zakładzie przypadków covidu, wizyty zostały zatrzymane. Ostre zapalenie nerek przyprowadziło go do nas, co okazało się też źródłem radości - wreszcie mogła odwiedzić go córka i oboje witali się obejmując, śmiejąc i płacząc na przemian.

Tak wiele historii, tak wiele strat i ludzkiego bólu. Ale ten rok był trudny w szpitalu nie tylko ze względu na bolesne losy pacjentów. Był trudny ponieważ pracowaliśmy w trybie permanentnego kryzysu przez tak wiele miesięcy. Początkowy niedostatek sprzętu, ubrań ochronnych, łóżek w specjalnych pokojach dla chorób zakaźnych, testów. W marcu i kwietniu musieliśmy czekać nieraz do dwóch tygodni na ich wyniki. Nieustannie zmieniające się godziny i ilość pracy, w zależności od ciągle fluktuującej liczby pacjentów z covidem. Lato upłynęło

spokojniej - dwie tak zwane drużyny medyczne obsługiwały ten oddział. Na jesieni wróciliśmy do ośmiu. Trzeba było zatrudnić lekarzy spoza szpitala na oddziały niezakaźne, więc my, stali lekarze uniwersyteccy, pracowaliśmy zwiększoną liczbę godzin z pacjentami dotkniętymi koronawirusem, nierzadko dwa całodzienne tygodnie bez dnia przerwy. Co może najbardziej wyczerpywało, to niepewność, brak nadziei na bliską poprawę, brak przystoiowego światła w tunelu.

Dziś po raz pierwszy, razem ze szczepionką, wstąpiła we mnie nadzieja. Zobaczyłam jej wyraźny promyk. W najbliższych miesiącach te szczepionki staną się dostępne dla coraz większej liczby Amerykanów. Z natury jestem sceptyczna, także kiedy coś nowego zjawia się z fanfarami w życiu lub w medycynie. Dlatego z każdym z moich sceptyków bliźnich chciałabym podzielić się wiedzą, która uspokoiła moje obawy

The NEW ENGLAND JOURNAL of MEDICINE

RESEARCH SUMMARY

Safety and Efficacy of the BNT162b2 mRNA Covid-19 Vaccine

F.P. Polack, et al. DOI: 10.1056/NEJMoa2034577

CLINICAL PROBLEM

Safe and effective vaccines to prevent severe acute respiratory syndrome coronavirus 2 (SARS-CoV-2) infection and Covid-19 are urgently needed. No vaccines that protect against betacoronaviruses are currently available, and mRNA-based vaccines have not been widely tested.

CLINICAL TRIAL

A randomized, double-blind study of an mRNA vaccine encoding the SARS-CoV-2 spike protein.

43,548 participants ≥16 years old were assigned to receive the vaccine or placebo by intramuscular injection on day 0 and day 21. Participants were followed for safety and for the development of symptomatic Covid-19 for a median of 2 months.

RESULTS

Safety:

Vaccine recipients had local reactions (pain, erythema, swelling) and systemic reactions (e.g., fever, headache, myalgias) at higher rates than placebo recipients, with more reactions following the second dose. Most were mild to moderate and resolved rapidly.

Efficacy:

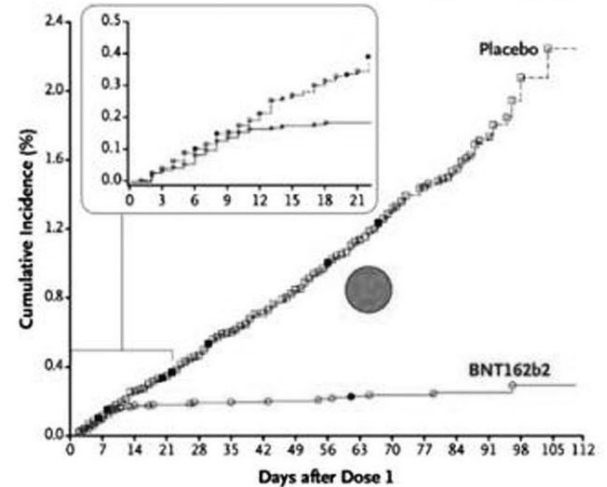
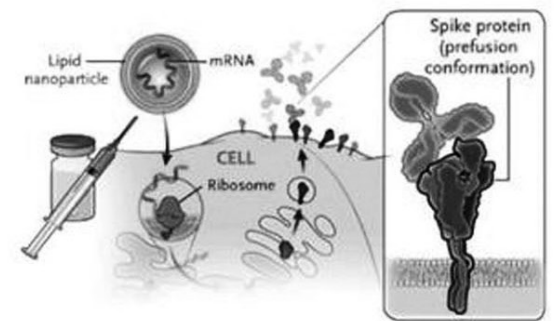
The vaccine showed some early protection 12 days after the first dose; 7 days after the second dose, 95% efficacy was observed.

LIMITATIONS AND REMAINING QUESTIONS

Further study is required to understand the following:

- Safety and efficacy beyond 2 months and in groups not included in this trial (e.g., children, pregnant women, and immunocompromised persons).
- Whether the vaccine protects against asymptomatic infection and transmission to unvaccinated persons.
- How to deal with those who miss the second vaccine dose.

Links: Full article | NEJM QuickTake | Editorial



	BNT162b2 Vaccine	Placebo
Symptomatic Covid-19	8	162
	N=18198	N=18325
Severe Covid-19	1	9
	N=21669	N=21686

Vaccine efficacy of 95% (95% credible interval, 90.3–97.6%)

CONCLUSIONS

Two doses of an mRNA-based vaccine were safe over a median of two months and provided 95% protection against symptomatic Covid-19 in persons 16 years of age or older.



Copyright © 2020 Massachusetts Medical Society

czy rezerwę. Testowanie szczepionek mRNA z firmy Pfizera i Moderna odbywało się wg najwyższych naukowych standardów, podwójnej tzw. ślepej próbie z użyciem aktualnej szczepionki i placebo w dwóch grupach kontrolnych. Wszystkie etapy, coraz to rozszerzające populację poddawaną testom, przeprowadzone były rzetelnie, w wielu ośrodkach i na dużych, zróżnicowanych grupach ludności. Chorych i zupełnie zdrowych, starszych i młodych, kobiet i mężczyzn, z wielu środowisk nie tylko wiekowych, ale i etnicznych. Testowanie pokazało, że reakcje niepożądane są łagodne i podobne do wielu innych od lat stosowanych szczepionek. Czasami, rzadko, zdarzają się reakcje alergiczne, ale to jest prawdą w bardzo wielu sferach życia, nie tylko w medycynie. I opracowany jest system rozpoznawania takich reakcji i szybkiego udzielenia pomocy. Sama technologia mRNA (messenger kwasu rybonukleinowego) jest rozwijana od dziesięciu lat, tylko jej

zastosowanie w szczepionce przeciwko wirusowi SARS-CoV-2 jest osiągnięciem ostatniego roku. Koronawirusy też są znane od pewnego czasu, ten, który wywołał ostatnią pandemię pojawił się około rok temu. Szczepionki Pfizera i Moderna okazują się bardzo skuteczne - ponad 90%, bo nie polegają one jak wiele starszych generacji na wprowadzaniu osłabionego czy zabitego patogenu, ale tylko jego frakcji wystarczającej do pobudzenia własnej immunologicznej reakcji organizmu. I nie wnikają do jądra komórkowego, gdyby ktoś się tego obawiał!

„Więcej światła!” - powiedział przed śmiercią wielki poeta niemieckiego romantyzmu, Goethe. My potrzebujemy więcej światła, aby żyć.

Wiadomości sportowe



Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKÓ

Witamy w nowym 2021 roku, roku olimpiady w Tokio i Euro w... wielu miastach Europy ...Oczywiście jeśli nie nastąpi żadna niespodzianka.

LEWY ZGARNIA WSZYSTKO

Robert Lewandowski wygrał wszystko - Bundesligę, Puchar Niemiec oraz Ligę Mistrzów. W tak ciężkim i dziwnym sezonie jest to niesamowite osiągnięcie, więc nie dziwi nas to, że w głosowaniu trenerów oraz kapitanów FIFA właśnie Lewego uznano za najlepszego zawodnika 2020 roku według FIFA. W Polsce ta informacja gruchnęła z siłą taką, jakby przynajmniej reprezentacja Polski zdobyła złoty medal mistrzostw świata. Z Lewandowskiego jesteśmy wszyscy dumni - po latach zawodników bujających

zwycięstwo 2:1. To musiało być niesamowite uczucie - pokonanie Messiego i Ronaldo i do tego pokaz siły w ligowej rywalizacji.

W OCZEKIWANIU NA PRZEBUDZENIE

W sumie nie ma na co narzekać - polscy skoczkowie zdobyli trzecie miejsce w drużynówce mistrzostw świata a co chwilę na stopniach podium stają Piotr Żyła czy Kamil Stoch. W pierwszej dziesiątce indywidualnych zawodów plasuje się po 3-4 naszych zawodników. Jednak jest takie uczucie, które powoduje oczekiwanie na wystrzał i wykrystalizowanie się lidera naszej kadry. Do niezłej dyspozycji doszedł Andrzej Stękała, który jeszcze niedawno oddalony od pierwszej kadry. Na przelomie roku rozpocznie się Turniej Czterech Skoczni, którego ubiegłorocznym

powtarzając dokładnie to co zrobiła w ubiegłym roku. 8-go rusza pierwszy w 2021 turniej wielkoszlemowy i lga właśnie wtedy stanie do boju. Będzie to cztery miesiące od kiedy pokonała Sofię Kenin na kortach Rolanda Garrosa. Świątek bardzo podobnie uczyniła po zakończeniu US Open - i jak była to dobra strategia. Nasza zawodniczka jest obecnie na 17-tym miejscu w rankingu ATP, co nie stawia jej w kategorii faworyta do wygrania Australian Open, ale jeszcze ciekawiej było przed French Open - dalsze miejsce w rankingu i wygrana w końcowej rozgrywce - oby lga powtórzyła swój wyczyn z Paryża.

BRONCOS W OGONIE TABELI

Na dzień dzisiejszy Denver Broncos mają do rozegrania dwa mecze jeden z LA Chargers a drugi z Las Vegas Raiders. Obie ekipy grają w AFC West Conference, więc wynik wpłynie na końcową sytuację w tabeli. Najlepszym wynikiem byłyby dwie porażki, gdyż ten sezon i tak mamy stracony a gorsze miejsce w tabeli to szansa na lepszego zawodnika w drafcie NFL. Pod koniec listopada w meczu Broncos - Saint miało miejsce niespotykana sytuacja. W ekipie Broncos wszyscy zawodnicy grający jako quarterbacks zostali odsunięci od zespołu w związku ze złamaniem protokołu ochrony przez Covid-19, jaki wprowadziła liga NFL. Drew Lock, Brett Rypien i Blake Bortles - wszyscy mieli kontakt z osobą zarażoną Koronawirusem. W wyniku tego pozycję rozgrywającego przejął Kendall Hinton, grający jako wide receiver. Hinton prochu nie wymyślił, Broncos przegrali 3:31 ale weszli do historii jako ekipa bez QB.

ODESZLI DWAJ WIELCY PIŁKARZE

W krótkim odstępie czasowym odeszli dwaj wielcy piłkarze - ikony lat 80-tych. Diego Maradona to przez wielu koronowany król piłki nożnej - gwiazda Argentyny oraz włoskiego Napoli. Na temat jego wyczynów a szczególnie „ręki Boga” (bramki którą strzelił ręką Anglikom w 1986 roku) napisano



Diego Armando Maradona - ur. 30 października 1960 w Lanús, zm. 25 listopada 2020 w Tigre

poniżej:
Paolo Rossi - ur. 23 września 1956 w Prato, zm. 9 grudnia 2020 w Sienie



już wszystko. Facet przeszedł drogę od bohatera do niemal uzależnionego od narkotyków kłozarda ale szacunek fanów miał do końca. Ciekawe jest to, że Maradona nie zostawił po sobie testamentu, przez co po jego śmierci po schedę po boskim Diego zgłosiło się kilku do tej pory nieujawnionych potomków. Sędzia zarządził ekshumację i badania DNA. Sprawa jest w toku. Kolejnym mistrzem futbolu, który odszedł w grudniu 2020 był Paolo Rossi. Rossi był przez lata przyjacielem Zbigniewa Bońka w Juventusie Turyn i przez ten czas określany był lisem pola karnego. Światowy futbol niewątpliwie stracił dwie ikony.



Robert Lewandowski w świątecznej reklamie T-Mobile Polska

po średniakach i niższych ligach Polska doczekała się prawdziwej gwiazdy. Lewandowski to wciąż skromny facet, który cieszy się z sukcesów i robi swoje na boisku. Zaraz po odebraniu nagrody wyszedł na boisko, by w Bundeslidze zaważyć z Bayernem Leverkusen. Bayern zaczął świetnie i niemal przez pierwszą połowę Lewandowski wraz z kolegami męczyli się niemilosiernie. Pod koniec pierwszej połowy Lewandowski strzelił głową na 1:1 a w doliczonym czasie gry dołożył kolejną bramkę i dał Bayernowi

zwycięzczą był Dawid Kubacki. Bez wątplenia któryś z naszych skoczków w końcu się przebudzi i powalczy o kryształową kulę. Pytanie tylko który.

IGA W DRODZE PO KOLEJNE LAURY

Pierwsza Polka, która wygrała w turniju wielkoszlemowym - lga Świątek postanowiła, że w 2021 roku występuje dopiero w Australian Open. Nasza zawodniczka odpuści wszystkie turnieje przygotowawcze jednocześnie

REKLAMA



czy wiesz, że:

u nas zawsze jest miejsce dla Twojej Reklamy: zadzwoń już dziś: 720-933-8819

ŻYCIE Kolorado
POLISH NEWSPAPER IN COLORADO

MH - INTERNATIONAL

Mira Habina
działa od 1980 roku, Lic.# 01825

MH

**Notariusz Publiczny
Tłumacz Przysięgły
Rozliczanie podatków
(Income Tax)**

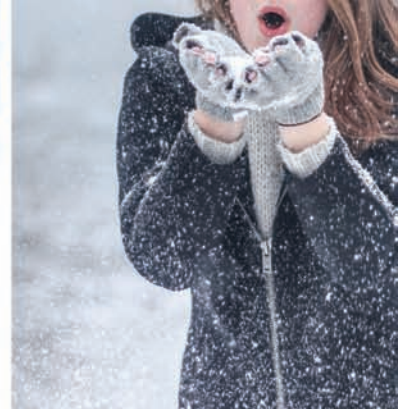
720-331-2477
mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street
Highlands Ranch, CO 80126

Inspiracje

Słowa mocy

ANTHONY HOPKINS



Przestań na siłę dawać swoją miłość tym, którzy nie są gotowi, żeby cię kochać

Jest to być może najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek będziesz musiał zrobić, ale także jedna z najważniejszych - przestań na siłę dawać swoją miłość tym, którzy nie są gotowi, żeby cię kochać.

Przestań prowadzić trudne rozmowy z tymi, którzy nie chcą się zmieniać. Przestań dawać swój czas ludziom, którzy są obojętni na twoją obecność. Przestań traktować priorytetowo osoby, dla których jesteś tylko pewną opcją.

Wiem, że to twoja natura robić wszystko, co w twojej mocy, żeby wejść w czyjeś łaski, ale jest to również działanie okradające cię z czasu, energii i zdrowia psychicznego.

Kiedy w pełni zaczniesz żyć swoim życiem - z radością, zainteresowaniem i zaangażowaniem, nie wszyscy będą gotowi, żeby ci towarzyszyć.

To nie znaczy, że z tobą jest coś nie w porządku. To znaczy, że musisz przestać na siłę kochać tych, którzy nie są gotowi, żeby kochać ciebie.

Jeśli bywasz pomijany, subtelnie obrażany, bezmyślnie zapomniany lub łatwo lekceważony przez ludzi, z którymi spędzasz najwięcej czasu, robisz sobie niesamowitą krzywdę, nadal oferując im swoją energię i obecność.

Prawda jest taka, że nie jesteś dla wszystkich i nie każdy jest dla ciebie. Dlatego gdy znajdziesz osoby, z którymi możliwa jest prawdziwa przyjaźń, miłość lub związek - to jest tak wyjątkowe: będziesz wiedział, jak jest to cenne. I pielęgnowaj to.

Ale im więcej czasu spędzasz próbując zmusić kogoś, żeby cię kochał, podczas gdy on nie jest w stanie, tym dłużej pozbawiasz się tego połączenia. Ono gdzieś czeka na ciebie. Na tej planecie są miliardy ludzi i wielu z nich spotka się z tobą na twoim poziomie, w miejscu, w którym jesteś, przyłączając się do ciebie w drodze, którą zmierzasz.

... Ale im dłużej pozostajesz mały i ukryty w znajomościach z ludźmi używającymi cię jak poduszki, dodatkowej opcji, dla których jesteś terapeutą i strategią w radzeniu sobie z emocjami, tym dłużej trzymasz się

poza upragnionymi znajomościami, których pragniesz.

Tak, możesz poczuć lęk...

Może jeśli przestaniesz się gdzieś pojawiać, będziesz mniej lubiany.

Może zostaniesz zupełnie zapomniany.

Może jeśli przestaniesz próbować, związek przestanie istnieć.

Może jeśli przestaniesz wysyłać SMS-y, telefon pozostanie wyłączony przez wiele dni i tygodni.

Może jeśli przestaniesz kochać kogoś, miłość między wami się rozpadnie.

Ale to nie znaczy, że zniszczyłeś związek. Oznacza to, że jedyną rzeczą, która go podtrzymywała była energia wkładana tylko i wyłącznie przez ciebie.

To nie jest miłość. To jest przywiązanie.

Najcenniejszą i najważniejszą rzeczą, jaką masz w życiu, jest twoja energia i obecność. Nie czas, który jest ograniczony, ale twoja energia i obecność. To, czym je karmisz każdego dnia, jest tym, co tworzysz coraz więcej w swoim życiu. To, na co poświęcasz swój czas, jest tym, co określa twoje istnienie.

Kiedy zdasz sobie z tego sprawę, zaczniesz rozumieć, dlaczego tak bardzo się denerwujesz, kiedy spędzasz czas z niewłaściwymi ludźmi, w niewłaściwej pracy, miejscu czy mieście.

Zaczniesz dostrzegać, że najważniejszą rzeczą, jaką możesz zrobić dla swojego życia, dla siebie i dla wszystkich, których znasz, jest bezwzględna ochrona własnej energii i obecności.

Spraw, aby twoje życie stało się bezpieczną przystanią, z dostępem tylko dla tych, którzy się troszczą, słuchają i rozumieją.

Nie jesteś odpowiedzialny za ratowanie innych ludzi.

Nie jesteś odpowiedzialny za przekonanie ich, że chcą być uratowani.

Nie jest twoim zadaniem bycie z ludźmi i oddawanie im życia, krok po kroku, kawałek po kawałku, ponieważ jest ci ich żal, bo jest ci źle, bo „powinieneś”, czujesz się zobowiązany, bo, tak naprawdę, boisz

się, że nie będą cię lubić.

Twoim zadaniem jest uświadomienie sobie, że jesteś panem swojego losu i że akceptujesz taką miłość, na jaką myślisz, że zasługujesz.

Zdecyduj więc, że zasługujesz na prawdziwą przyjaźń, prawdziwe zaangażowanie i głęboką miłość tych, którzy mają zdrowe podejście i którzy chcą się rozwijać.

Następnie poczekaj w “ciemności”, tylko przez chwilę. . .

...i obserwuj, jak szybko wszystko zaczyna się zmieniać.

Źródło: thoughtcatalog.com

R E K L A M A



PHOENIX

MEDICAL SUPPLY SPECIALISTS

ZAPRASZAMY:
PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK
10.00 - 18.00
7950 E Mississippi Ave unit D,
Denver, CO 80247

We accept Medicaid + Medicare





303-747-7189

OFERUJEMY:

- Monitory do sprawdzania poziomu glukozy we krwi
- Monitory ciśnienia krwi i termometry
- Łaski i kule, buty zdrowotne
- Chodziki & wózki inwalidzkie
- Baseny sanitarne
- Obuwie i wkładki dla diabetyków
- Odżywki dojelitowe
- Systemy podgrzewaczy na podczerwień Infrared Heating Pad Systems
- Sprzęt i materiały do nebulizacji Nebulizer Equipment & Supplies
- Transcutaneous Electrical Nerve Stimulators (TENS)
- Siedzenia i poduszki do wózków inwalidzkich i WIELE WIĘCEJ

OFERTA SPECJALNA:
witamina, kosmetyki koreańskie, suplementy diety, w tym kawior z dzikiego łososia: tylko \$35/500 gr.

Polska Szkoła w Denver



Grudzień w Polskiej Szkole

MARTA URBAN

Jak co roku, tak i w tym - 6 grudnia, do Polskiej Szkoły zawitał Święty Mikołaj. Długo oczekiwany gość obdarował uczniów oraz pracowników szkoły słodkimi upominkami. Prosił też dzieci, aby dobrze się uczyły, uważały na lekcjach, pilnie odrabiały prace domowe oraz słuchały rodziców i nauczycieli. Była również okazja, aby wykonać pamiątkowe, świąteczne zdjęcia. Oczywiście wszystko odbyło się w reżimie sanitarnym, który aktualnie obowiązuje. Cieszymy się, że w tym trudnym dla nas wszystkich czasie, udało się przynieść trochę radości dzieciom. Mamy nadzieję, że te miłe wspomnienia pozostaną z nimi na długo. W tym samym dniu czekała na wszystkich jeszcze jedna niespodzianka. Pan Jacek Głowacki (złoty sponsor szkoły) zaskoczył nas przynosząc dodatkowe słodkości - amerykańskie pączki. Serdecznie dziękujemy za ten miły gest.

Grudzień to również czas, kiedy wystawiane są oceny za pierwszy semestr, sprawdzamy co dzieci zdały się nauczyć a nad czym trzeba jeszcze popracować. To także czas, kiedy zwykle odbywają się wywiady. W tym roku jednak zebrania z rodzicami będą miały formę wirtualną.

17 stycznia uczniowie będą przedstawiać w szkole „Jasełka”. Występ, z powodu pandemii, odbędzie się bez widowni. Zostanie jednak nagrany i udostępniony, aby wszyscy mogli obejrzeć w dogodnym dla siebie czasie.

W Nowym Roku życzymy wszystkim, przede wszystkim, zdrowia, ale też uśmiechu, nadziei i optymizmu.



Zdjęcia: Marzena Jarosz



Polska Szkoła w Denver

Wizyta świętego Mikołaja



Zdjęcia: Marzena Jarosz



Polecamy

Tajemniczy oficer

Dwujęzyczny audiobook o najnowszej historii Polski nie tylko dla dzieci

IZBA PAMIĘCI GENERAŁA KUKLIŃSKIEGO

Chicago, IL... 12-letni Michael, zupełnie niespodziewanie, spędza kilka wakacyjnych dni ze swoją polską rodziną w Warszawie, kiedy jego rodziców zatrzymują w Nowym Jorku sprawy zawodowe. Chłopiec zupełnie nie spodziewa się, że obce miasto tak poruszy jego wyobraźnię, kiedy z kuzynką Kasią w roli przewodnika powoli odkrywa losy sierpniowej Warszawy. A brawurowa historia tajemniczego oficera sprawia, że długo nie może zmrzążyć oka...

„Tajemniczy Oficer” to książka skierowana do dzieci i młodzieży, szczególnie tych urodzonych poza granicami Polski, przygotowana przez Muzeum Izba Pamięci Generała Kuklińskiego w listopadzie tego roku. Przybliży najnowszą, powojenną historię Polski poprzez pryzmat losów oficera Sztabu Generalnego Ryszarda Kuklińskiego. Autorem książki jest Jan Łada, kustosz Izby Pamięci Generała Kuklińskiego, który wielokrotnie już przedstawiał losy tajnej misji „Jacka Stronga” najbardziej wymagającym odbiorcom – tym odwiedzającym muzeum z rodzicami!

Publikacja jest już dostępna w postaci e-booka (z pięknymi, subtelnymi grafikami) oraz audiobooka w polskiej i angielskiej wersji językowej - dzięki czemu kolejne pokolenia Polonii mogą poznać najnowszą historię Polski bez względu na poziom znajomości języka polskiego. Audiobook w wersji polskojęzycznej czyta Filip Frackowiak, dyrektor Muzeum Izba Pamięci Generała Kuklińskiego. Po angielsku historię „Jacka Stronga” przybliży młodym czytelnikom Philip Lenkovsky, hollywoodzki aktor od kilku lat mieszkający w Warszawie.

Rodzice, którzy chcą przybliżyć najnowszą historię Polski swoim dzieciom oraz wszyscy zainteresowani tą nową pozycją mogą bezpłatnie pobrać e-book czy audiobook wchodząc na stronę: <https://www.generalkuklinski.com/audiobook-ebook/>

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zdania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.



TAJEMNICZY OFICER/ MYSTERIOUS OFFICER

Jan Łada

REKLAMA

Ela Homes
Brokers Guild - Cherry Creek Ltd

Let Us Help You
BUY or SELL
Your Home!

NIERUCHOMOŚCI W COLORADO
Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com
Ela.Sobczak@yahoo.com

ELA SOBCZAK, REALTOR®
303.875.4024 Mówimy po Polsku

czy wiesz, że:

u nas zawsze jest miejsce dla Twojej Reklamy: zadzwoń już dziś: 720-933-8819

ŻYCIE Kolorado
POLISH NEWSPAPER IN COLORADO

Polski Klub w Denver

Drodzy Członkowie i Przyjaciele Polskiego Klubu w Denver

tekst: CZŁONKOWIE PKD

Zwracamy się do Państwa po raz kolejny aby przedstawić aktualną sytuację w Polskim Klubie. Sytuację, która według nas, długoletnich członków jest bardzo niepokojąca.

13 grudnia 2020 roku odbyła się druga tura wyborów w Polskim Klubie w Denver, która miała wyłonić skład reszty zarządu (oprócz prezydenta i wiceprezydenta). Niestety po raz kolejny procedury, które są opisane w konstytucji PKD nie były przestrzegane. Podobnie jak w listopadzie wszystkie paragrafy konstytucji zostały złamane.

Zdajemy sobie sprawę, że czas jest wyjątkowy i trudny ale wystarczyłaby odrobina dobrej woli aby te wybory odbyły się zgodnie z wolą członków oraz z zachowaniem wszelkich wytycznych zawartych w konstytucji.

Przed wszystkim nie powinno być dwóch tur wyborów. Cały zarząd powinien być wybrany jednego dnia - podczas zebrania wyborczego w listopadzie. Tymczasem okazało się, że na polecenie pani Żak komisja wyborcza ponownie wysłała karty do głosowania, które należało odesłać za pośrednictwem poczty lub zwrócić osobiście do Klubu. Karty należało dostarczyć do godziny 12 w południe choć liczenie ich było przewidziane na godzinę 14.00.

Kilka osób czekało pod budynkiem klubu w nadziei, że będą mogli uczestniczyć w liczeniu głosów. Około godziny 13 pod Klubem zjawiły się Agnieszka Trela vel Nałęcz-Gębicka oraz członek komisji wyborczej - Łucja Skiba, które poinformowały oczekujących, że przyjechały wyjąć karty do głosowania ze skrzynki pocztowej PKD, ponieważ liczenie głosów odbędzie się w innym miejscu. Obie panie oznajmiły również, że większość kart jest już poza terenem Klubu, brakuje tylko tych po które przyjechały.

W związku z tym zachodzi podejrzenie, że po raz kolejny wybory zostały sfałszowane. Jak to możliwe, że karty wyborcze opuszczają teren Klubu?

Jak to jest możliwe, że osoby których nikt nie zna, które są członkami Klubu od kilku miesięcy dostają więcej głosów niż wieloletni, aktywnie zaangażowani członkowie, którzy często są byłymi członkami zarządu?

Obie panie od razu po przyjeździe pod budynek klubowy, zatelefonowały do



pani Żak aby się skonsultować co mają robić. Pani prezydent nie pozwoliła stworzyć drzwi do Klubu i nie pozwoliła aby członek komisji nominacyjnej przeliczył karty wyborcze. Naszym zdaniem w wyborach należało brać pod uwagę tylko te karty wyborcze, które fizycznie były w Klubie.

Pani Żak pomimo sprzeciwu członków Klubu zdecydowała, że ballots będą liczone poza siedzibą PKD a te, które zostały w Klubie w skrzynce na listy, zostaną odebrane później. Liczenie głosów nie odbyło się jak wcześniej ustalono w niedzielę 13 grudnia lecz we wtorek w godzinach wieczornych telefonicznie i przez ZOOM. Głosy liczyła tylko jedna osoba z komisji wyborczej chociaż powinny zrobić to wszystkie trzy, a otwarte koperty były podawane przez kogoś kto nie był na wizji. Nawet bez liczenia głosów wynik tych wyborów był z góry przesądzony. Do nowego zarządu zostały wybrane między innymi osoby z komisji wyborczej choć ich kandydatury nie powinny być w ogóle przyjęte gdyż jest to niezgodne z konstytucją PKD.

Komisja nominacyjna przedstawiła kandydatów na pozostałe funkcje w zarządzie w terminie, czyli do godz 16.00, dnia 8 listopada. Tymczasem na kartach wyborczych pojawiły się dodatkowe nazwiska, nie zgłoszone wcześniej do komisji nominacyjnej. Mało tego, na wszystkie te osoby oddano 2/3 wszystkich głosów.

Do Komisji Rewizyjnej, która powinna składać się z 3 osób, swoje kandydatury zgłosiło łącznie 7 osób, między innymi Jacek Pajka. Mimo to, że otrzymał on trzecią, najwyższą liczbę głosów nie został on do tejże komisji przyjęty. Pani Żak argumentowała to tym, że w dniu zgłoszenia swojej kandydatury nie był on on członkiem Klubu 6 miesięcy (brakowało mu 1 dnia). Jednak ten przepis nie dotyczy pani Edyty Miesowicz, która do komisji rewizyjnej została przyjęta, a na zebraniu październikowym poinformowała nas, że członkiem jest od września - czyli 3 miesiące krócej niż pan Pajka.

Na koniec spotkania wtorkowego komisja wyborcza w składzie

jednoosobowym podała nam do wiadomości WSTĘPNE wyniki wyborów, a wyniki OSTATECZNE mieliśmy otrzymać drogą mailową. Niestety do dzisiaj takiego maila nikt z członków nie otrzymał choć w miesięczniku, który publikuje prywatnie pani Żak te wyniki są ogłoszone.

Ponownie komisja nominacyjna i członkowie PKD zgłosili sprzeciw na spotkaniu, na którym liczone głosy ale jak zwykle zostali zlekceważeni oraz wyciszenia a spotkanie zostało zakończone przez panią Żak.

Pani Żak twierdzi, że zawiązała się kilkuosobowa grupa, która z niewiadomych powodów zakłóca pracę obecnego zarządu i przeszkadza w prowadzeniu Klubu. Gwoli sprostowania: grupa ta liczy około 100 osób i są to w 90% wieloletni członkowie PKD oraz byli członkowie zarządu z różnych lat. Ludzie ci widzą wiele nieprawidłowości:

- łamanie konstytucji PKD
- niegospodarność
- lekceważenie członków Klubu
- brak przejrzystości w prowadzeniu dokumentacji
- zatajanie rozliczeń finansowych
- dyskryminacja osób nie mówiących po polsku
- dyktatura i nepotyzm

My pełnoprawni członkowie PKD zastanawiamy się po co przeprowadzać wybory, skoro wszyscy znają od początku ich wyniki. Co takiego powoduje, że pani Żak nie chce oddać władzy, bo przecież wszyscy wiemy, że nowo wybrana prezydent nie będzie miała na nic wpływu.

Jak to jest, że większość głosujących to osoby zapisane do Klubu w ostatnich tygodniach, które nie mają pojęcia co w klubie się dzieje?

Jesteśmy głęboko zaniepokojeni brakiem chęci współpracy, dzieleniem Polonii na tych lepszych i „bandę”- bo takie określenia padają pod naszym adresem. Każdy z nas - członków PKD ma prawa, które są nagminnie łamane.

Kolejny raz prosimy abyście Państwo uważnie zaczęli przyglądać się działalności pani Żak. Biercie czynny udział w zebraniach. Zapoznacie się z konstytucją PKD, w której opisane są zasady działania Klubu i prawa członków. To my jesteśmy właścicielami Klubu. Nie pozwólmy aby wieloletnia praca poprzednich pokoleń poszła na zmarowanie.

Pani BOOK

W powietrzu jest mnóstwo czasu na robienie zdjęć



KARINA BONOWICZ ROZMAWIA Z FILIPEM WOLAKIEM | Nowy Jork

Rozmowa z Filipem Wolakiem, najlepszym na świecie fotografem architektury w największym światowym konkursie fotograficznym Sony World Photography Awards 2016

KB: Dobrze imię na międzynarodową karierę.

FW: W pewnym sensie tak, bo jest dość nietypowe.

KB: W każdym razie warto nauczyć się wymawiać imię zwycięzcy Sony World Photography Awards w kategorii: architektura. Jak się robi najlepsze zdjęcie architektury na świecie?

najważniejszym aspektem tego zdjęcia. Robię dużo zdjęć obiektów, ale zawsze staram się szukać zupełnie innego punktu widzenia. Próbuję spojrzeć na obiekt pod innym, nowym kątem. Poza tym w przypadku tego typu zdjęć trzeba być perfekcyjnym w ich wykonaniu, bo błędy od razu rzucają się w oczy. Kiedy po zrobieniu tego zdjęcia

zawróciłem, żeby jeszcze raz przelecieć nad Central Parkiem, cienie były już lekko

zastanawia się, w jakich warunkach powstało? Kilka kilometrów nad ziemią, przy 30-stopniowym mrozie i ostrym wietrze. Kto w tym czasie sterował?

FW: Ja.

KB: Równocześnie trzymałeś ster i robiłeś zdjęcie?

FW: Tak. Wolę mieć wszystko pod kontrolą. Sam steruję i sam fotografuję, bez straty czasu na komunikację z kimś, kto by mi pomagał, siedząc za sterami. Latanie jest dla mnie formą medytacji i kiedy jestem sam na sam z samolotem, powietrzem, chmurami i tymi wszystkimi rzeczami, które się tam dzieją, to osiągam wtedy najlepsze wyniki. Poza tym to nie jest takie skomplikowane jak by się mogło wydawać. W końcu samolot, jak sama nazwa wskazuje, jest zaprojektowany, żeby latać bez udziału pilota. O ile warunki są dobre i nie ma turbulencji, samolot może sam lecieć przez długi czas, a ja tylko od czasu do czasu koryguję pewne rzeczy. Wbrew pozorom, w powietrzu jest mnóstwo czasu na robienie zdjęć.

KB: Na Facebooku przedstawiasz się jako fotograf, fotoreporter, ale i pilot. Jesteś latającym fotografem czy fotografującym pilotem?

FW: Bardzo ciekawe określenie (śmiech). Powiem, tak: moje życie zawodowe kręci się wokół fotografii, więc siłą rzeczy częściej fotografuję niż latam. W takim razie jestem latającym fotografem.

KB: Czy fotografie lotnicze, zwłaszcza po wygranej w najbardziej prestiżowym konkursie fotograficznym na świecie, staną się znakiem rozpoznawczym Filipa Wolaka?

FW: Mam taką nadzieję. Aktualnie promuję moją serię „Zima widziana z góry”, w skład której wchodzi nagrodzone zdjęcie „Snowy Central Park at 10,000 feet” (ang. „Śnieżny Central Park na wysokości 10 000 stóp”). To jest projekt na ten rok, ale chciałbym, żeby te zdjęcia były w jakiś sposób ze mną związane. Żebym nadal był latającym fotografem.

KB: Wzbiłeś się nad Nowy Jork, przy silnym wietrze i 30-stopniowym mrozie, równocześnie sterowałeś samolotem i robiłeś zdjęcia. Ile jesteś w stanie zrobić dla dobrego zdjęcia?

FW: Dużo. Chociaż moje poświęcenie to nic w porównaniu z poświęceniem fotoreporterów wojennych.

KB: W takim razie, ile jest w stanie zrobić dla dobrego zdjęcia architektonicznego?

FW: Jeśli coś się naprawdę kocha, to nie ma granic. Jednak powiedzmy sobie jasno: na pewno nie ryzykowałby bezpieczeństwem. Oczywiście, latanie i robienie zdjęć to rzeczywiście brzmi niebezpiecznie...

KB: Brzmi? To jest niebezpieczne!

FW: Jest, ale to kontrolowane niebezpieczeństwo. Oczywiście, o ile wszystko jest wykonywane prawidłowo i zgodnie z zasadami. Zrobię wszystko, żeby być bezpiecznym, zwłaszcza jeśli chodzi o bezpieczeństwo innych. Na pewno nie latałbym nisko nad terenem zamieszkałym, żeby nie stwarzać zagrożenia, nie wykonywałbym również żadnych akrobatycznych manewrów, do których samolot nie jest stworzony. Ale nie ma obawy: i ja, i aparat jesteśmy przypięci pasami, więc nic mi nie grozi. No, może oprócz przeziębienia (śmiech).

KB: Skoro mowa o niebezpieczeństwach, to często istnieje takie niebezpieczeństwo, że zdjęcia, dzięki najnowszej technologii, może być oszukane, dlatego podczas konkursów żąda się od fotografów pliku RAW na potwierdzenie, że powstało tylko przy użyciu aparatu. Też musiałeś się nim okazywać?



Filip Wolak jest fotografem, pilotem i instruktorem pilotażu. Od 2000 roku mieszka w Nowym Jorku. Urodził się w Toruniu, z którym jest bardzo związany. Swoją przygodę lotniczą rozpoczął w USA, gdzie zdobył zawodową licencję pilota. Dziś pracuje jako fotograf, a jego prace były publikowane w największych światowych tytułach. Kariera pilota pozostaje wciąż atrakcyjną alternatywą - jego marzeniem jest pilotowanie wodnopłatów na Alasce. Oczywiście, zawsze z aparatem przy boku.

Wyróżniony jako „Coolest Nightlife Photographer” (Najfajniejszy Fotograf Sceny Klubowej) przez Time Out New York oraz „Most Influential” (Najbardziej Wpływowy) przez Lens Magazine za serię reportaży z klubów nocnych Nowego Jorku. Jego lotnicza fotografia ośnieżonego Central Parku zwyciężyła w konkursie Sony World Photo Organization w kategorii „Architektura”. Jest to największy na świecie konkurs fotograficzny, do którego nadestano w danym roku ponad 230 tysięcy zdjęć. Zajął on również drugie miejsce w polskiej edycji tego konkursu.

Zapraszamy do obejrzenia prac Filipa: www.filipwolak.com

KARINA BONOWICZ: Na Twitterze zaznaczyłeś, że jesteś Filipem przez „F”. Jak w takim razie mówią do Ciebie Amerykanie?

FILIP WOLAK: Najczęściej udaje im się wymówić moje imię tak, jak powinno ono brzmieć, tyle że z amerykańskim akcentem, ale czasami, kiedy mówię, że mam na imię Filip i ktoś niedostyszy, dopytuje: Jak? Silly? (ang. głupi, niemądry), więc niekiedy wynikają z tego zabawne nieporozumienia. Poza tym, właśnie przez moje imię ludzie często myślą, że jestem Francuzem (śmiech).



Zwycięskie zdjęcie Filipa Wolaka: „Snowy Central Park at 10,000 feet” („Śnieżny Central Park na wysokości 10 000 stóp”) | www.filipwolak.com

FW: To dość zabawne, bo ja tak naprawdę nie jestem wyłącznie fotografem architektury, bo to nie jest moja jedyna specjalność. Tak je jednak zakwalifikowałem w konkursie i przez to, że startowało w kategorii: architektura zyskało na wartości. Trudno je było jednoznacznie przydzielić do którejś z dwóch kategorii: natura czy architektura, bo tak naprawdę nie jest tak do końca ani jednym, ani drugim. Jednak dzięki układowi cieni, który daje zupełnie nowe spojrzenie na architekturę, zdjęcie zakwalifikowało się właśnie jako architektura. Klasyfikacja tego zdjęcia jest o tyle interesująca, że gdyby trafiło do kategorii: natura, skoncentrowalibyśmy się na parku, a nie na budynkach i ich cieniach, co nie jest do końca

przesunięte i nie dawało to już takiego efektu. Gdybym się spóźnił o kilka minut...

KB: ... nie mielibyśmy takiego zdjęcia.

FW: Zdjęcie byśmy mieli. Nie byłoby takiego efektu. Większość zdjęć architektury robi się z ziemi albo z jakiejś wysokości, a nie z lotu ptaka, więc trzeba się nieźle napocić, żeby uchwycić je z odpowiedniej perspektywy. Bo jeśli chodzi o zdjęcia architektoniczne, to punkt widzenia jest najważniejszy. Warto popatrzeć na ten sam obiekt z różnych miejsc, z różnych perspektyw i dopiero wtedy robić zdjęcie.

KB: Zachwycamy się zdjęciem, a mało

FW: To zdjęcie jest praktycznie niemożliwe do zmanipulowania. Jest tu tyle szczegółów, że jakakolwiek mistyfikacja wymagałaby niewyobrażalnej pracy. Nie ma tu najmniejszego pola manewru dla tego rodzaju ingerencji. I nie, nie musiałem się niczym takim okazywać, ale wiem, że jest to praktykowane.

KB: Taki test na doping?

FW: Można to tak nazwać. Istnieje specjalny program, który analizuje zdjęcia i wychwytuje szczegóły niedostrzegalne gołym okiem. I jest to faktycznie praktykowane, zwłaszcza w przypadku fotografii prasowej. Jeśli chodzi o ten konkurs, to mieliśmy znacznie więcej swobody, ale oczywiście liczył się efekt końcowy. Ja akurat z tym zdjęciem nie robiłem kompletnie nic, może poza zwiększeniem kontrastu i korekcją koloru.

KB: Zdjęcie przypomina mapę. Aż nie do wiary, że zostało zrobione aparatem, a nie narysowane.

FW: To wszystko za sprawą śniegu, który jest jak biała kartka, na której cienie rysują swoje kształty. Dlatego zdjęcia robione zimą są szczególnie. Gdybym zrobił to zdjęcie latem, efekt byłby na pewno zupełnie inny. I na pewno nie tak spektakularny.

KB: Nie irytują cię wszystkie komentarze, że każdy by zrobił takie zdjęcie, tylko nie stać go na sprzęt?

FW: Jeśli ktoś tak twierdzi, to chwala mu za to, bo to znaczy, że brakuje mu już tylko sprzętu. Też chciałbym tak powiedzieć (śmiech). Nie, nie irytuje mnie to. Bardziej bawi. Najważniejszą cechą fotografa, który dąży do mistrzostwa, jest pokora i świadomość własnej niedoskonałości. Jestem świadomy swoich słabości i wiem, ile trzeba włożyć pracy w to, żeby być jeszcze lepszym. Co nie znaczy, że sprzęt nie ma żadnego znaczenia. Akurat w przypadku tego zdjęcia - w pewnym sensie technicznego - miał.

KB: Ale sprzęt sam nie zrobił zdjęcia.

To prawda, ale to, że sprzęt miał znaczenie, widać dopiero po wydrukowaniu tego zdjęcia. Ono żyje tak naprawdę, kiedy jest wydrukowane w wielkim formacie. I szkoda, że na monitorze czy wyświetlaczu telefonu nie można tego zobaczyć. Kiedy wydrukowałem je w formacie metr na półtora, można było dostrzec wszystkie szczegóły, łącznie z taksówkami czy numerami autobusów. Dzięki temu zauważyłem, że są miejsca, gdzie nie jest ono tak ostre, jak w innych. I jestem niepokieszony, bo to zdjęcie mogło być lepsze.

KB: Jeszcze lepsze?!

FW: Oczywiście. Lepsze technicznie. Mogło być bardziej ostre w kilku miejscach. I tu się zgodzę, jakość zdjęcia zależy od sprzętu, kiedy chce się je zrobić w odpowiedniej rozdzielczości. Ale z drugiej strony można też zrobić świetne zdjęcie telefonem. Z tym że będą one żyły tylko w telefonie.

KB: Twoje zdjęcie, oczywiście po wydrukowaniu w odpowiednim formacie, mogłoby spokojnie zawisnąć w jednym z nowojorskich muzeów.

FW: Mam nadzieję, że kiedyś to się zdarzy (śmiech).

KB: Ale przecież twoje prace już znajdują się w The Metropolitan Museum of Art, bo są w przewodnikach dla turystów.

FW: The Metropolitan Museum jest na tyle uprzejme, że podpisuje, kto jest autorem zdjęć, stąd wiadomo, że moje zdjęcia są w muzeum (śmiech). W zeszłym roku zrobiłem dla nich dużo prac, mimo że muzeum posiada kilku swoich fotografów, którzy są nawet na etacie, ale jak widać, wciąż potrzebują ludzi z zewnątrz. Pewnie dlatego że możemy

spojrzeć na to, co fotografujemy, świeżym okiem.

KB: Mógłbyś być etatowym fotografem?

FW: To nietławe zadanie. Trudno jest być etatowym artystą.

KB: To chyba nawet się kłóci...

FW: Dokładnie. Ekscytować się na zawołanie, i to dzień w dzień, podchodzić z entuzjazmem do każdego zdjęcia - to nie jest prosta sprawa. Ja też mieszkam z tym kłopot. W momencie kiedy ma się na głowie tyle zleceń, można czasami być znużonym, ale to tylko od fotografa zależy, czy podejdziesz do tego z sercem, czy nie. Myślę, że bycie etatowym fotografem to bardzo trudna sprawa, bo z czasem nie jesteś już w stanie spojrzeć na to, co fotografujesz, z innej perspektywy, czy podejść do tego z takim samym entuzjazmem. Ja, ilekroć idę do pracy, staram się podchodzić do każdego zdjęcia jak do wyzwania.



“Joint Flight” - fotografia Filipa Wolaka

Jego prace można nabyć na stronie: www.filipwolak.com

KB: Zawsze tak było?

FW: Kiedy zaczynałem pracę jako fotograf, zarabiałem psie pieniądze. Każdy, komu się na to skarżyłem, mówił mi: no, tak, ale idziesz na pół godziny, robisz zdjęcie i wracasz do domu. Cała filozofia. Otóż nie. Jeśli mam iść i odwalić fuszerkę, to po co w ogóle iść? Może od razu znaleźć inną pracę. Ale ja woląłem zostawać dłużej i zrobić dobre zdjęcie. Skoro mi dobrze nie płacą, to niech przynajmniej zdjęcie będzie dobrze zrobione. Tak zaczęła się moja współpraca z muzeami. Oczywiście, mogłem tam iść na pół godziny i odwalić tę robotę, ale siedziałem trzy godziny, żeby zrobić jak najlepsze zdjęcie. Siedzenie opłaciło się, bo muzeum zauważyło moje prace, zatrudnili mnie i dzięki temu dziś pracuję już dla pięciu muzeów.

KB: Zanim jednak stałeś się autorem najlepszego zdjęcia architektury na świecie, zostałeś The Coolest NYC Nightlife Photographer tygodnika „Time Out New York”. Co to właściwie oznacza?

FW: Ja też miałem problem z przetłumaczeniem tego tytułu (śmiech). Można to roboczo przetłumaczyć jako Najfajniejszy Fotograf Nowojorskiego Nocnego Życia, ale to też nie oddaje w pełni tego tytułu.

KB: Na czym polega bycie fotografem, który jest najbardziej cool?

FW: Moja kariera jako fotografa zawodowego zaczęła się właśnie od fotografowania nocnego życia miasta. Aby dać temu pełny obraz, musimy się przenieść w czasie i przestrzeni - w lata 90. Organizowałem w Toruniu serię imprez muzycznych zwanych Kwaśnepsoty. Trwało to parę dobrych lat i były to na tyle interesujące imprezy, że przyciągały ludzi

z całej Polski. Z czasem zaczęły działać przy klubach, więc tam zdobyłem pierwsze doświadczenie. Wiedziałem, jak pracować w takim środowisku, czego ludzie potrzebują na takich imprezach, co ich bawi. Wiedziałem też, jak dotrzeć do bawiących się ludzi. Zdjęcia, które robię, są stosunkowo bliskie, niemal intymne. Ten moment trwa ułamek sekundy. Jestem sam na sam z osobą, którą fotografuję, i przekraczam pewną barierę. Ale zanim ta osoba się zorientuje, już mnie nie ma.

KB: Nie ma czasu na poprawienie włosów?

FW: Nie ma najmniejszej szansy, żeby poprawić włosy (śmiech). Wchodzę w rolę tajemniczego, ale sympatycznego człowieka, który chce zrobić zdjęcie i daje tym samym do zrozumienia, że ktoś wygląda na tyle interesująco, że to właśnie on zasłużył na to, żeby być sfotografowanym.

KB: I nikt nie protestuje?



FW: Jestem w stanie stwierdzić, kto będzie protestował, a kto nie (śmiech). Rzadko spotykam się ze słowami sprzeciwu, a jeśli już, to z ust ludzi, którzy nie potrafią się dobrze bawić w danym momencie. Widzę, kiedy ktoś czuje się swobodnie i dobrze się bawi, a kto nie. Do tych drugich nawet nie podchodzę, taki ktoś nie jest dla mnie tematem.

KB: Mógłbyś, tak jak Brandon Stanton, autor szaleni ostatnio popularnego bloga „Humans of New York”, podchodzić do obcych ludzi na ulicy, robić zdjęcie i pytać o szczegóły z ich życia?

FW: To zupełnie inna bajka. Dla mnie najważniejszy jest moment. Jestem dość nieśmiały - robię zdjęcie i od razu uciekam.

KB: Wolisz fotografować ludzi czy obiekty?

FW: Obiekty mają więcej czasu. A ja mam więcej czasu na poprawienie błędów. Z kolei fotografowanie ludzi jest zawsze bardziej ekscytujące. Nie ma chwili do stracenia, trzeba działać. Muszę być gotowy tu i teraz, żeby uchwycić dany moment. To są też dwie zupełnie różne rodzaje satysfakcji. Kiedy np. fotografowałem koktajle, to czasem zajmowało mi to dwie, nawet trzy godziny, zanim uzyskałem zadowalający mnie efekt. Jednak większą satysfakcją jest dla mnie zdjęcie, które wyjdzie mi w 3 sekundy.

KB: Czy to znaczy, że zawsze masz przy sobie aparat?

FW: Tak, chociaż częściej telefon niż aparat. Mam mały aparat, którym można zrobić niezłe zdjęcie. Ale jest inny problem. Nowy Jork powoli przestaje być dla mnie inspiracją. Niestety.

KB: Nowy Jork? Big Apple? Miasto, które nigdy nie śpi?

FW: Oczywiście, że Nowy Jork jest w dalszym ciągu inspirujący, ale trochę mi już spowszedniał. Chciałbym, żeby się to zmieniło, dlatego znów muszę nabrać trochę dystansu i spojrzeć na niego świeżym okiem.

KB: Z Torunia trochę daleko było do Nowego Jorku...

FW: Ale z Warszawy już bliżej (śmiech). Przed wyjazdem mieszkalem w Warszawie, kiedy jeden z moich ówczesnych przyjaciół wybierał się do Nowego Jorku i zaproponował mi odwiedzinę. Były lata 90. Cudem udało mi się dostać wizę i polecieć, a już drugiego dnia zaproponowano mi pracę. I to w zawodzie, bo projektowałem wtedy strony internetowe. Ktoś zaproponował mi udział w dużym projekcie i tak naprawdę utrzymywałem się z niego przez dwa lata.

KB: Od czego zaczęła się twoja przygoda z fotografią w Nowym Jorku?

FW: Od latania (śmiech). Odkryłem, że chcę dokumentować to, co dzieje się w powietrzu, i tak chyba narodziłem się jako latający fotograf.

KB: Nie masz wrażenia, że dzisiaj, w dobie photoshopa i selfie, każdy może być fotografem? Mało tego, gdyby oceniać to liczbą lajków na Facebooku, to nagle by się okazało, że zdjęcia World Press Photo mają ich mniej niż pupa Kim Kardashian, sfotografowana zresztą przez samą właścicielkę pupy.

Mamy wciąż o tyle szczęście, że fotografia nadal traktowana jest jako sztuka. Czy fotografia pupy Kim Kardashian jest sztuką? Na pewno jest fotografią. Ale czy Kim Kardashian jest fotografem? Nie. To jest pani, która robi sobie zdjęcie swojej pupy. Pewnie gdyby miała ją narysować, byłoby dużo trudniej... Poza tym sztuki nie ocenia się lajkami. To tak, jakby stwierdzić, że jedzenie w McDonaldu jest świetne, bo przecież sprzedawanych jest miliony hamburgerów. Inną sprawą jest to, że bycie sławnym zupełnie się dziś przedefiniowało. Ten jest bardziej sławny, kto jest bardziej sprawny w mediach społecznościowych. Myślę, że będzie coraz więcej zdjęć nieistotnych, ale też wciąż będzie miejsce i czas dla tych najlepszych. Dla tych, którzy mają talent, kochają fotografię, ciężko pracują i robią dobre zdjęcia. Dlatego nie mam obaw o przyszłość fotografii. Ale oczywiście, jak ktoś woli zdjęcia pupy pani Kardashian, to proszę bardzo. Mam tylko nadzieję, że czasem dojrzyje do tego, żeby docenić dobrą fotografię.

KB: Przyjdzie taki moment, kiedy selfie stanie się sztuką?

Nie sądzę. Może stać się jedynie zjawiskiem socjologicznym. Ewentualnie materiałem na projekt fotograficzny. Ale tylko jednorazowy. Pamiętajmy, że selfie to zdjęcie, które powstaje w danej chwili, zwykle w złych warunkach technicznych, przy słabym oświetleniu i najczęściej jest to po prostu słabe zdjęcie.

KB: A czy Ty robisz sobie selfie?

FW: Nie, nie robię. To znaczy, zrobiłem sobie kiedyś kilka i wyszły, mówiąc eufemistycznie, tak sobie (śmiech). Oglądanie samego siebie przez fotografa jest dla mnie wciąż co najmniej dziwne.

Herbata czy kawa?



Tabula rasa

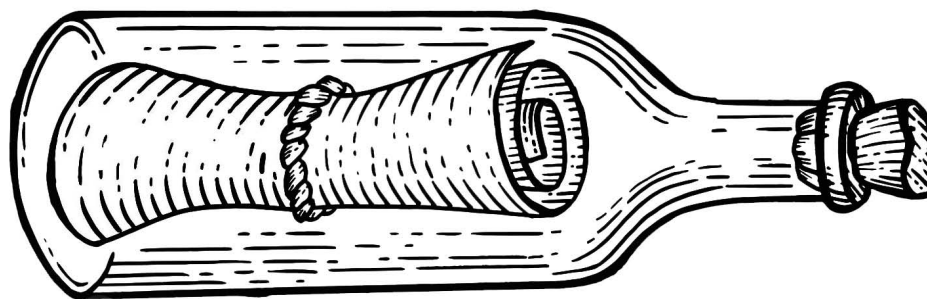
WALDEK TADLA

Bezsprzecznym fenomenem literackim jest pusta - białego papieru kartka. Za czas jakiś, zostanie ona zapisana ciągiem; znaków, myśli oraz wszechobecnych idei. Dlatego też dzisiaj, swoje pisanie zaczynam od wnikliwej obserwacji tej dziewiczej bieli, która niczym gąbka, skłonna jest przyjąć dosłownie wszystko. Wdech - wydech, krótkka, duchowa medytacja. Jak pisać, aby było Jej dobrze? I tak - w papierowej myśli pościeli - rodzi się moje natchnienie, które w miarę rozlewającego się słowotoku zamienia się w twórczą wenę. Piszę rozmyślnie, abym w kulminacyjnym akcie ekstazy mógł zjednać się ze swoją liryczną muzą. Zanim jednak to nastąpi, stronicowa biel kartki jest na wskroś czysta i obiektywnie prawdziwa. Nieskazitelna. W swoim nieodkrytym jeszcze przesłaniu nęci prostotą formy, poddaństwa przyzwoleniem oraz bezcennym milczeniem. Namiętnie wabi mnie, bym ją „ubrudził” - pisarskim subiektywizmem.

O czym będzie dzisiejsze pisanie? Będzie o formie i treści oraz ich wzajemnej relacji. Lub jej braku. Wejdziemy głęboko; w literę, słowa, zdania, duszę i życie aby na samym końcu czytania poczuć atramentowy aromat zapisanej kartki. I tak; kolejny już raz odkrywamy ciekawą formę, poznamy niebanalną treść, ażeby ją móc ponownie skrytykować. W poczuciu nieodpartej wyższości, że znowu wiemy lepiej. Po paru minutach zapomnimy o niej, a na samym końcu dnia wyrzucimy ją prosto do kosza. My mądrzy. A pisarz? Jak zwykle stoi na pozycji przegranej; bo jak wierzy to obraża niewierzących, jak myśli to obraża niemyślących, a jak inspiruje to irytuje narzekaczy. Czy ktoś jeszcze pozostał? Zapomniałbym... politycy. Ale tych obrazić się nie da, bo jak są skutecznymi to nie mają - ni duszy, ni serca. A tak w ogóle, to po co? Po co on pisze? Taki mały, nic nie wiedzący - on. Kto, ja?

Rok 1978, PRL. Siedzimy w jednej, szkolnej ławce; ja i mój kolega. Jesteśmy jeszcze dziećmi, mamy zaledwie naście lat. Mój kolega jest pólserotą lecz bardzo specyficznym, bo bez matki i ojca. Matka umarła przy jego porodzie, a ojciec odszedł od niego wczoraj. Odszedł szorstko i zdecydowanie; do nowej rodziny, nowej kobiety i ich wspólnych dzieci. To zdanie można by było napisać inaczej; mój kolega został oddany do swojej babci. Można by... ale tak, boli bardziej. Otuliła nas szarość i smutek dnia. Mamy zaledwie naście lat i nie wiemy, jak sobie poradzić z negatywnymi emocjami. Słowa raptem stają się nic nie znaczące i małe, a tły smakują stono. Jest żal i płacz, bo boli ludzkie odrzucenie. Ojciec partyjny celebryta, w czasach gdy niepartyjnych celebrytów jeszcze nie było. Znany w mieście adwokat, karierowicz, ex-militarny komunista. Można by rzec; człowiek sukcesu, któremu w życiu wyszło wszystko, oprócz... pierworodnego syna. Nigdy niewypowiedzianą ojcowską troskę, zastąpiła wojskowa dyscyplina tudzież perswazja agresywnej dłoni. I tak, w bólu rodziły się litery, starannie układane w smutne słowa, a ubrane w rym tworzyły wiersze. Były też tły i młodego poety cierpienie. Siedzieliśmy w jednej, szkolnej ławce; ja i mój kolega. Taki jakiś inny, może dlatego, że wrażliwy, a może dlatego, że niechciany? Bez przerwy mówił coś o jakimś liście... i było to dla niego niezmiernie ważne.

Jeżeli prawdą jest, że umysł człowieka w chwili narodzin jest „czystą, niezapisaną żadnymi znakami kartą „, to nasze umysły w tamtym czasie wrolowane były w maszynę do super, szybkiego pisania. Rok 1980, PRL. Komitet Samoobrony Społecznej „KOR” - czynnie wspierał ogólnopolskie strajki, zbierał dane o ich przebiegu, a informacje te przekazywał na Zachód, skąd wracały do nas za pośrednictwem Radia Wolna Europa. Mirosław Chojecki, Konrad Bieliński i Ewa Milewicz pomogli stworzyć bazę poligraficzną strajkującego ludu i redagowali Strajkowy Biuletyn Informacyjny „Solidarność”. Mielśmy wtedy zaledwie naście lat. Działaczami opozycyjnymi nie byliśmy ale amatorski kolportaż bibuły, to i owszem. Pamiętam strach oraz to, jak bardzo palił on nasze ręce. Rozdawaliśmy przez chwilę i tylko trochę, resztę zakopaliśmy pod drzewem, na później. Dumny - nie, raczej



cholernie wystraszony i szczęśliwy, że - nie internowany. Zabrakło nam lat i odwagi. Ja i mój „kolega z ławki” robiliśmy wszystko, aby zawsze być po drugiej stronie barykady jego ojca. Wszak był on mocno partyjny i tym razem jemu się palił grunt pod nogami. Robiliśmy to też z przekonania, bo wokół biednie i niesprawiedliwie. Kompletny chaos. Głęboki kryzys polityczny, ekonomiczny i społeczny. Puste sklepowe półki oraz żywnościowe kartki. Niekończące się kolejki. Złość i bunt. Zatrzymajmy się jednak przy kartkach, bo z perspektywy dnia dzisiejszego brzmi to wręcz nieprawdopodobnie. Niech wybrzmii więc ponownie, a oto jedna z nich; wotowina cielęca z kością - 700 gram, cukier - 500 gram, tłuszcz - 350 gram, czekolada - 100 gram, cukierki - 250 gram, proszek - 100 gram, papierosy - 6 paczek, alkohol - 1 butelka. Brzmi znajomo? Jak nie, to dobrze. Reglamentacja obejmowała wszelkie przetwory mięsne, masło, mąkę, ryż, kaszę, mydło, proszek do prania i papier toaletowy.

Przełom ustrojowy - takie doświadczenia zdarzają się niezwykle rzadko i wyraziście rzeźbią charakter człowieka na całe jego życie.

„I co, w końcu dostałeś? - Nie, jeszcze nie. - Może przyjdzie jutro, a może leży na poczcie. Bo jak został wysłany poleconym? - Jeżeli poleconym to zawiadomienie o odebraniu listu możemy dostać dzisiaj, a odbierzemy go jutro. Babcia ma rano lekarza ale już po południu jest wolna. Na pewno zdążymy odebrać go przed 18-tą” Minęło jutro... znowu nie przyszedł. Dzień, w którym mój „kolega z ławki” został oddany, był dniem traumatycznym, pełnym złości i gniewu. Wykrzywane słowa boleśnie raniły, nie pozostawiając miejsca na żadną alternatywę. Do Niego, dorzucone zostały

grozowe alimenty, znoszone ubranie oraz decyzja o braku odwiedzin. Nikt nie był tym zainteresowany. Całość została „spisana na gębę”. O sędzie nie pomyślano, bo sędzią adwokata to trochę tak, jakby się z koniem kopać. Od tego właśnie momentu jedyną formą komunikacji ojca z synem miał być LIST. I w ten to właśnie sposób, narodziła się nasza wyczekująca codzienność. Mijały sekundy, minuty, godziny, dni, miesiące, lata, a listu jak nie było tak nie ma. „Może się zagubił? - Nie martw się, miałem wczoraj sen, że przyjdzie jutro. A sny się sprawdzają! Minęło jutro... znowu nie przyszedł. W osiedlu znaleźliśmy prawie wszystkich listonoszy oraz najbliższą pocztę tę przy ulicy Żelaznej oraz pocztę główną, tę przy dworcu kolejowym. Wiedzieliśmy też jak najszybciej można dojechać do niej rowerem. Mielśmy plan, tylko listu jeszcze nie było. Dziwne jest to uczucie, które z jednej strony nie godzi się na niegodziwość, a z drugiej strony zawzięcie się jej trzyma. Nie chce jej puścić, bo ma nadzieję na promyk, który rozjaśni ciemność. Płomień, który ociepli chłód i nada sens temu, czego sensu nigdy nie miało. Człowiek rodzi się z potrzebą - bycia znaczącym. Jego krew, dusza i ciało nie jest na darmo. Może nie jest na wieczność, ale z pewnością też, nie jest na darmo. Chcemy cokolwiek za życia znaczyć, bo jak nic nie znaczymy to

zdajemy sobie sprawę, że kariera, władza, uroda, i pieniądze są zupełnie bezwartościowe (No może niezupełnie! Przesadzam, bo w tym przypadku nie tyle chodzi o prawdę, ile o siłę literackiego przekazu). Na co nam to wszystko? Gdy pod szpitalnym respiratorem wycieńczony chorobą organizm nie może przyjąć już tlenu. Przepraszam za tę dekadencję, ale myślę, że świat wysyła nam oczywiste sygnały. Przypomina po prostu o tym, że jesteśmy śmiertelni. A powietrze, niebo, ziemia i woda doskonale sobie bez nas poradzą i w przeciwieństwie do nas - tutaj zostają. Tak więc, jak już pozbieramy się po tej pandemii, to warto by było pamiętać, że na Ziemi jesteśmy tylko gośćmi, a nie panami - jak to się niektórym wydaje.

Pandemia - takie doświadczenia zdarzają się niezwykle rzadko i wyraziście rzeźbią charakter człowieka na całe jego życie.

„Musimy, koniecznie musimy się dzisiaj spotkać! - Ale ja nie mogę, jutro mam maturę z polskiego. - Musimy się spotkać, on nie żyje. Nie żyje! Słyszysz? Nie żyje!” To pewnie listu już nie napisze, pomyślałem. Nasz problem ostatnich 6-ciu lat wreszcie został rozwiązany. Nie wiem dlaczego ale wiedziałem, że chodzi o ojca. Mój „kolega z ławki” był mi niezmiernie bliski. Oddychałem jego myślami, czułem jego emocje i byłem pewny, że dzisiaj się spotkamy. „Nie żyje kto?” Spytałem lakonicznie. „Mój ojciec nie żyje, zmarł 3 miesiące temu na zawał serca. - Trzy miesiące temu! Aż trzy miesiące temu?” Wymamrotałem bezskładnie. Nie mogłem wyjść z podziwu dla wroga, jak bardzo instrumentalnie traktuje mojego najlepszego „kolegę z ławki”. I robi to nawet po swojej śmierci. Dno! Byłem wściekły jednak wiedziałem, że przynajmniej ja muszę zachować spokój. „To na pogrzeb pewnie już nie zdążymy? - Na pogrzeb nie... ale jego sekretarka, jego s-e-k-r-e-t-a-r-k-a osobiście dostarczyła mi dzisiaj, do rąk własnych przez niego napisany list. - Gratulacje. W końcu się doczekaliśmy! Przeczytałeś? - Nie, bez ciebie nie mogę otworzyć. Bardzo się denerwuję i boję. - Nie martw się. W najlepszym przypadku odziedziczysz spory majątek - szczęściarzu! W najgorszym przypadku będziemy czytać 10-cio stronicowy esej o tym, jak bardzo cię skrzywdził, i że jest mu przykro, i że kocha, i że o wybaczenie - na kolanach cię prosi. Będę za godzinę.” Była to najdłuższa godzina mojego życia. W drodze do najlepszego „kolegi z ławki” analizowałem dosłownie każdy jeden dzień, naszych wspólnych ostatnich 6-ciu lat. Odkryłem, że każdy z tych dni zawierał w sobie słowo LIST. Magiczne słowo, którego oboje pragnęliśmy najbardziej. Aż w końcu jest! Ziściło się to, na co czekał - Człowiek odrzucono, w którego psychice zasiany był głęboki deficyt ludzkiego znaczenia. Przedmiot, a nie Podmiot. Ale już dzisiaj; za godzinę, za minutę, za sekundę to wszystko się zmieni. Wypełni się pustka i rozpali płomień, który rozjaśni ciemność, ociepli chłód i nada sens temu, czego sensu nigdy nie miało. Przybyłem. W stołowym pokoju było duszno i mroczno. Na samym jego środku stał duży, okrągły stół przykryty koronkowym obrusem, a na nim leżała szara, prostokątna koperta. Była bez znaczenia, ale za to z pieczęcią kancelarii prawnej. Imię i nazwisko adresata było napisane odręcznie i niestarannie. Dokładnie takie same jak imię i nazwisko mojego „kolegi z ławki”. Stał on pod ścianą, cały błądy i bardzo się trząsł. Po krótkiej chwili podał mi nóż, którym to delikatnie rozkołem kopertę. Pod opuszkami palców wyczułem jedną kartkę, kredowego papieru zwiniętą na połę. Wyciągnąłem ją ceremonialnie z szarej koperty. Rozłożyłem do pionu. Była ona szklście biała, po obu stronach niezapisana... kompletnie czysta i pusta. Po policzkach naszych spływały duże, jak grochy tły, o smaku kuchennej soli.

nie chcemy żyć. Dlatego właśnie rodzina, przyjaciele, znajomi oraz ci wszyscy, życiowi ludzie - czynią ciebie znaczącym i uwierzytelniają twój byt. Czasami wystarczy tylko jedno, dobre słowo, wypowiedziane lub spisane na papieru kartce. To jedno, jedyne słowo, na które z tak wielkim utęsknieniem, codziennie czekamy.

Wspólne młodości przeżywanie zapisało drobnym maczkiem biel naszych charakterów i zahartowało nas na dalszą, życia drogę. Ja i mój „kolega z ławki”. Rok 2020, Świat. On mieszka w Polsce, ma żonę i gromadę dzieci. Ja mieszkam w Stanach, mam żonę i gromadę dzieci (moja definicja gromady to 2+, nie mylić z 500+, to jest zupełnie inna gromada) Jesteśmy szczęśliwi. Czy jest jeszcze coś, co może nas zaskoczyć? Z pewnością tak - wojny jeszcze nie przeżyliśmy. Trzęsienia ziemi - też nie. Moralnego upadku - chyba nie. Końca świata? Chwileczkę niech pomyślę... chyba jeszcze nie przeżyliśmy ale z pewnością się do niego zbliżamy. Otóż w marcu 2020 roku świat stanął na głowie i z dnia na dzień postanowił zmienić reguły gry. Przyszła globalna epidemia, która masowo poczęła uśmiercać ludzi. Kompletna nowość. I jak tu teraz żyć? Kiedy Boskie Świątynie pozamykano. Bajeczny Disney zgubił swoją magię, Paryż swój romantyzm, a Nowy Jork szybkiego życia tempo. Nasze serdeczne uściski i pocałunki stały się biologiczną bronią. Nieodwiedzanie rodziców, dziadków i znajomych jest aktem miłosierdzia oraz dbałością o ich dobrostan. A gdy dopadnie nas już choroba i w bólu walczymy o możliwość złapania kolejnego oddechu, to uświadamiamy wtedy sobie, że ten nasz; luksusowy dom za miastem, w garażu wypasione samochody, plastyczna młodość; nowe zęby, usta, piersi, włosy. Blichtr i duża kasa, tak naprawdę wiele nie znaczą. Nagle

Legendy polskie



Śpiący rycerze

DOROTA BADIERE

Słońce zaświeciło blade. Hanka zerknęła w górę i zastanowiła się, czy zaświeci wystarczająco mocno, żeby śnieg oblepiający krzyż zaczął topnieć. Miała by wówczas okazję zrobić jakieś interesujące zdjęcie. Usiadła na plecaku, po czym leniwie rozglądnęła się wokół. Białoszary krajobraz przecięty gdzieniegdzie płatami ciemnozielonej kosodrzewiny. Zerknęła na zegarek, z jej obliczeń wynikało, że miała jeszcze około godziny zanim zobaczy tu pierwszych turystów. Jeszcze chwila. Delektowała się ciszą i czystym, mroźnym powietrzem. Widokiem nie do końca, słońce było zbyt blade, aby ukazać całe piękno Tatr z Giewontu o tej porze. W dalszym ciągu więcej było chmur niż słońca. Mieszkała na stałe w Krakowie, lubiła miasto, jego szum i wieczną pogoń za niewiadomo czym. Kraków nie był aż tak zabiegany jak inne metropolie europejskie, w których często prowadziła szkolenia motywacyjne. Była w tym dobra.

Wszyscy tu jesteście, żeby odpowiedzieć sobie na jedno pytanie, co powinnam lub powiniennem zrobić, żeby wybudzić się z letargu i odgrzebać w sobie ten potencjał, który gdzieś tam w środku siedzi uśpiony - to standardowe wprowadzenie Hanki przykuwało uwagę wszystkich.

Była zawsze świetnie przygotowana, знаła profile swoich słuchaczy w zależności od kraju, czy regionu w którym przeprowadzała szkolenie. Wiedziała wszystko o specjalizacjach przedsiębiorstwa, które ją zatrudniało, czy profilu firmy zamawiającej prezentacje.

- Ręka w górę kto czuje, że wasza misja życiowa nie została spełniona - śmiech na sali, ale większość zwykle podnosiła ręce.

- Ręka w górę kto wierzy, że ciągle może ją spełnić - dużo mniej rąk w górze.

- Macie szczęście, jestem tu od tego, żeby was o tym przekonać - znowu śmiech na sali. Lubiła żartować, wiedziała, że tym zjednuje sobie ludzi.

Sama ostatnio zaczęła się zastanawiać, czy jej życiowa misja została spełniona. Nad czym mogła jeszcze popracować, co udoskonalić? Od jakiegoś czasu czuła niedosyt. Potrzebowała to przemyśleć, padło na Giewont. Zatręsnęła za Tatrami, dużo czasu upłynęło od jej ostatniej górskiej wycieczki. W górach myśli się zupełnie inaczej. Giewont nie należy do najtrudniejszych tras, ale miał dla niej znaczenie symboliczne. Tym razem nie szukała wyzwań. Piękna trasa żółtym szlakiem, jej ulubionym, nie stanowiła większego problemu pomimo mroźnej pogody. Hanka przyjeżdżała tu z dziadkami kiedy była mała. Pamiętała dokładnie wycieczki z Doliny Małej Łąki. Nie chodzili wtedy zimą, tylko późną wiosną. W sezonie kolejki na Giewont były codzienną rzeczywistością. W styczniu o szóstej rano mogła liczyć na względny spokój na szlaku. Zaśmiała się do siebie na tą myśl. Jej szczery, głośny śmiech rozniósł niezbyt daleko, zagłuszony przez śnieg. Od północnej strony góry zerwała się kozica. Kozice tatrzańskie były rzadkością na trasach turystycznych. Hanka poderwała się z miejsca, aby lepiej



przyjrzeć się kozicy. Miała nadzieję zrobić kilka zdjęć. Kilka skoków i niespodziewany gość zniknął z pola widzenia.

- Hej, siostrzyczko! - zawołała Hanka za nią wesóło wstając z plecaka, ale od razu musiała usiąść z powrotem.

Nie zauważyła, kiedy zmarzły jej stopy. Nie czuła palców u nóg. Szybko ściągnęła buty z rakami i rozmasowała stopy jednocześnie okładając je ogrzewaczami. Po kilku minutach było już lepiej. Spakowała się i zaczęła schodzić z góry w kierunku Hali Kondratowej. Było pięknie. Ciszę przerywały jedynie kroki Hanka po skrzypiącym śniegu. Przed Hanką mignęła znajoma spód Giewontu. Tym razem Hanka jej tak łatwo nie odpuści. Doskonale znała szlaki, polany i urwiska wokół Giewontu, nie bała się przyspieszyć kroku.

- Szybszy marsz dobrze mi robi - pomyślała. Miała wrażenie, jakby kozica uciekała przed nią, a jednocześnie zatrzymywała się, aby upewnić się, że Hanka ciągle idzie za nią. Zaczęła zwalniać, nie chciała się spociec,

a kozica wyraźnie bawiła się z nią. Po kilkunastu minutach marszobiegu zatrzymała się i wstąpiła w ciszę.

- Gdzie jesteś sprychniuch? - szepnęła Hanka. W odpowiedzi usłyszała rżenie konia. Kozica zamieniła się w konia? - zapytała głośno ze zdziwieniem.

Ponowne rżenie wyraźnie dochodziło spomiędzy gęstej kosodrzewiny znacznie odbiegającej od ścieżki. Hanka przemierzyła tę odległość zdecydowanym krokiem, tak na wszelki wypadek, aby nie zmienić zdania i nie uciec stamtąd jak najszybciej. Teren obniżał się i wkrótce kosówka otoczyła Hankę z każdej strony. Odgarniała gęste krzewy czekaniem, podążała skalistą ścieżką, która wyraźnie schodziła w głąb ziemi.

- Tej jaskini nie znam - pomyślała. - A wydawało mi się, że znam je wszystkie doskonale.

Żeby wejść do następnej komnaty, Hanka musiała przeczucić się przez szczelinę. Poczwała, że w środku było ciepło i sucho.

Wkrótce wzrok przywykł do półmroku, a przed nią ukazał się niezwykle widok. Jak okiem sięgnąć, komnata schodziła w dół, widocznych było kilka tłących się ognisk rozświetlających tajemnicze postacie w kilku mniejszych grotach. Śpiący rycerze leżeli lub siedzieli oparci o zbroję. Przy ścianach skalnych stały konie w pełnym rynsztunku. Na widok Hanka nastąpiło poruszenie wśród zwierząt. Jeden z rycerzy podszedł do Hanka i skłonił się wpół, jego zbroja brzęczała delikatnie przy najmniejszym ruchu. Wyprostował się i zmierzył Hankę wzrokiem uważnie.

- Czy już czas?
- Czy to żart? - odpowiedziała pytaniem Hanka. - Robicie rekonstrukcję Śpiących Rycerzy? Niezłe stroje, muszę przyznać. A konie? Czy to jakaś projekcja filmowa?
- Czy mamy powstać i iść bronić Ojczyzny w potrzebie? Czy już czas?

Hanka stała wgapiona w rycerza. Nie była pewna, czy to jawa, czy sen, ale wiedziała, kto przed nią stoi. Legenda o śpiących rycerzach była jej ulubioną opowieścią, której mogła słuchać bez końca będąc małą dziewczynką. Dziadek na koniec zawsze powtarzał, że każda legenda ma w sobie ziarenko prawdy.

- Nie mogę teraz wyjść i zostawić ich na następnych ileśset lat - zbierała myśli Hanka.

- Jeżeli to halucynacja, to i tak nie ma znaczenia co powiem, ale jeżeli nie, to jak długo Śpiący Rycerze mają jeszcze czekać? I na co? Na koniec świata?

- O Pani, powiedz, czy już czas? - rycerz zapytał kolejny raz, nieco głośniejszym, a konie stojące najbliżej zaczęły przebierać kopytami w miejscu zniecierpliwione.

Pozostali rycerze zaczęli się wybudzać i podchodzić bliżej. Przed Hanką zebrała się spora grupa wojów.

- Wszyscy tu jesteście, żeby odpowiedzieć sobie na jedno pytanie, co powiniennem zrobić, żeby wybudzić się z letargu i odgrzebać w sobie ten potencjał, który gdzieś tam w środku siedzi uśpiony - jej standardowe intro nie zrobiło na rycerzach wrażenia. Żaden z rycerzy nie zareagował.

Żaden z rycerzy nie zareagował.

- Ciężki przypadek - próbowała żartować w myślach Hanka, żeby dodać sobie otuchy, ale na niewiele się to zdało.

- Ręka w górę, kto czuje, że wasza misja życiowa nie została spełniona - wprawdzie nikt się nie śmiał, ale wszyscy podnieśli ręce.
- Ręka w górę, kto wierzy, że ciągle może ją spełnić - wszystkie ręce pozostały w górze.
- Macie szczęście, jestem tu od tego ... żeby wam w tym pomóc.

Wszyscy rycerze jak jeden mąż chwycili za miecze, konie stanęły za nimi w gotowości.

- Lo! Musimy popracować nad nową strategią ratowania Ojczyzny.

Przed Hanką było jeszcze dużo pracy, ale jej życiowa misja zarysowała się przed nią bardzo wyraźnie.

2021 - Rokiem Stanisława Lema



Jako twórca o wielkim i wybitnym dorobku, cieszący się autorytetem zarówno w Polsce, jak i za granicą, był wielokrotnie nagradzany. Pisarz w 1996 roku otrzymał Order Orła Białego. Międzynarodowa Unia Astronomiczna w 1992 roku nazwała jego imieniem planetoidę nr 3836.

Młodość i II wojna światowa

Stanisław Lem urodził się we Lwowie najprawdopodobniej 13 września 1921 roku jako jedyne dziecko Samuela Lema (inna forma - Lehm, 1879-1954), lwowskiego lekarza i Sabiny Woller (1892-1979). Samuel Lem był cenionym laryngologiem. Sabina Lem nie miała wyższego wykształcenia i zajmowała się domem.

Dzieciństwo i młodość spędził we Lwowie, w zamożnym domu. Rodzina Lemów posiadała dwie lwowskie kamienice. Choć miał rodziców z korzeniami żydowskimi, twierdził w późniejszych latach, że był wychowany jako katolik, a ze względów

której zamknięto wszystkie lwowskie uczelnie. Pomimo żydowskiego pochodzenia, wykorzystując fałszywe dokumenty jego rodzina uniknęła osadzenia w getcie. Dzięki tym dokumentom Lem zdobył pracę jako pomocnik mechanika i spawacz w garażach niemieckiej firmy Rohstofffassung, która zajmowała się odzyskiem metali, na przykład ze zniszczonego sprzętu wojskowego. W latach 1941-1942 współpracował z polskim ruchem oporu, przekazując mu wykradzioną podczas pozyskiwania złomu amunicję i materiały wybuchowe. Próbował się również włączyć w propagandową akcję N skierowaną do żołnierzy niemieckich, jednak jego znajomość języka niemieckiego nie okazała się wystarczająco biegła. W 1943 roku musiał kolejny raz zmienić tożsamość i adres zamieszkania, gdyż obawiał się aresztowania za ukrywanie wcześniej na strychu kolegi pochodzenia żydowskiego. W 1944, po ponownym wkroczeniu do Lwowa Armii Czerwonej, kontynuował studia.

W lipcu 1945 w ramach akcji repatriacyjnej wraz z całą rodziną wyjechał do Krakowa, tracąc w wyniku wojny cały dobytek.

zawierające elementy fantastyki naukowej. Jako autor fantastyki zadebiutował opowiadaniem i nowelami publikowanymi w „Tygodniku Powszechnym”, „Nowym Świecie Przygód”. Dzięki znajomości z Wisławą Szymborską pisywał w tym czasie także fraszki do humorystycznego pisma śląskiego „Kocynder”.

Pierwszą powieścią w dorobku pisarza był utwór współczesny *Szpital przemienienia*, który pisarz ukończył w 1948, na ostatnim roku studiów. Akcja rozgrywa się w sanatorium dla psychicznie chorych likwidowanym przez Niemców w 1940 roku.

W latach 1948-1950 pracował jako młodszy asystent w Konwersatorium Naukoznawczym Asystentów Uniwersytetu Jagiellońskiego prowadzonym przez doktora Mieczysława Choynowskiego. Lem przedstawił mu do oceny napisaną jeszcze we Lwowie pracę pod tytułem *Teoria pracy mózgu*, która została poddana miazdzącej krytyce, ale Choynowski naprowadził młodego Lema na wartościową literaturę naukową (głównie dotyczącą cybernetyki), otrzymywaną w darach z zagranicy. Lem zaczął studiować nocami ze słownikiem w rękę m.in. prace *Cybernetics or Control and Communication in the Animal and the Machine* N. Wienera i *A Mathematical Theory of Communication* C.E. Shannona. Po latach, w wywiadach, Lem określi Choynowskiego mianem swojego intelektualnego mentora.

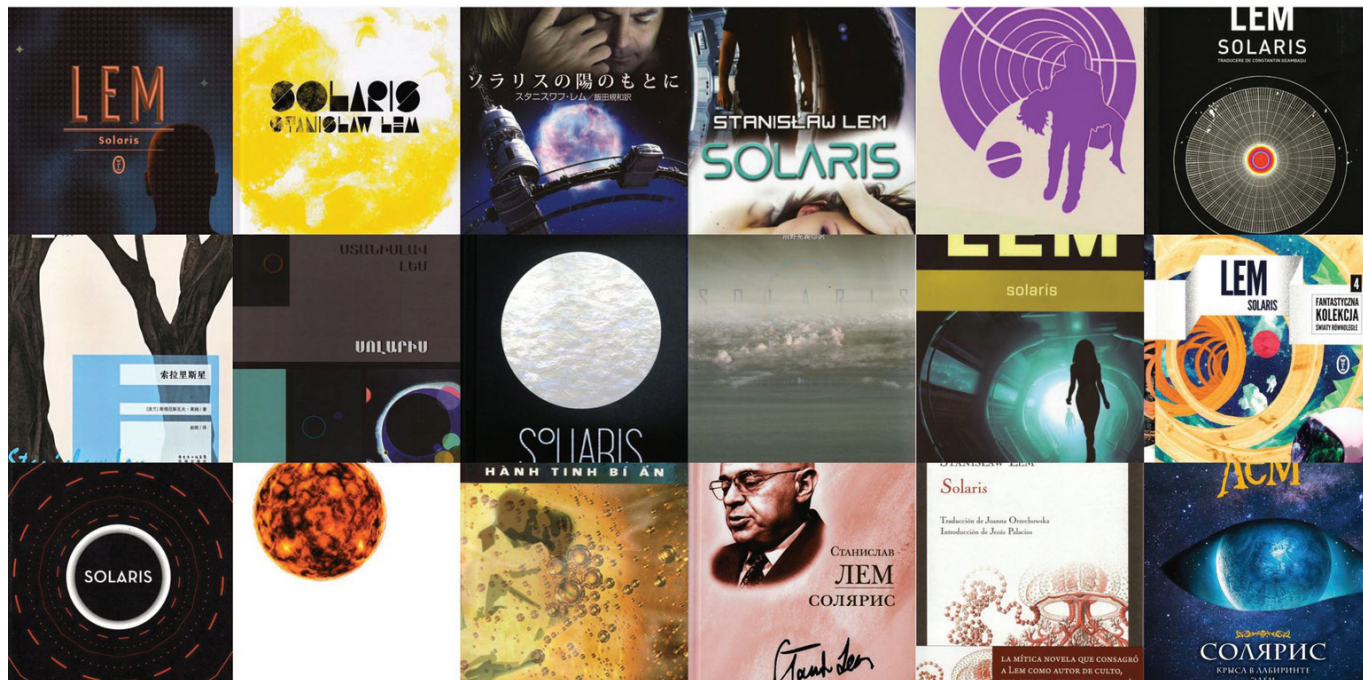
W dniu 28 listopada 2020 Sejm RP niemal jednogłośnie (447 głosów za, 1 przeciw, a 1 poseł się wstrzymał od głosowania) przyjął uchwałę w sprawie ustanowienia roku 2021 Rokiem Lema.

We wrześniu 2021 roku przypada 100. rocznica urodzin Stanisława Lema – najwybitniejszego przedstawiciela polskiej fantastyki i jednego z najpoczytniejszych pisarzy science-fiction na świecie.

Jego powieści i opowiadania, zaliczane do kanonu literatury światowej, przetłumaczono na ponad czterdzieści języków i wydano – jak dotąd – w nakładzie 30 milionów egzemplarzy. „Solaris”, „Głos Pana”, „Cyberiada”, „Kongres futurologiczny”, „Filozofia przypadku”, „Dzienniki gwiazdowe” czy „Bajki robotów” inspirowały i po dziś dzień inspirowały twórców, pisarzy oraz artystów kina i teatru. Ekranizacje jego utworów należą do jednych z najbardziej znanych filmów światowego kina, a motywy z twórczości Lema zdomowały się w kulturze masowej. Wysoko cenione są jego publikacje o charakterze popularnonaukowym i publicystycznym, dotyczące filozofii nauki, estetyki i krytyki literackiej.

Szczególność wartości twórczości Stanisława Lema wynika przede wszystkim z łączenia gatunku science-fiction z refleksją filozoficzno-naukową, a także podejmowania aktualnej, nacechowanej politycznie oraz stanowiącej komentarz do sytuacji współczesnego społeczeństwa tematyki. W swoich rozważaniach nad kondycją współczesnego człowieka, skutkami postępu technicznego i cywilizacyjnego dostrzegał wiele zagadnień fundamentalnych dla kultury i myśli współczesnej. Przestrzegał przed negatywnymi skutkami technicznego rozwoju cywilizacji, a jego prace teoretyczne i prognozy futurologiczne mają znaczący wpływ na definiowanie miejsca ludzkości we wszechświecie i prognozowanie jej losu.

Stanisław Lem, większość życia spędzając w systemie komunistycznym, w swych utworach wielokrotnie przemycił krytykę systemów totalitarnych, a jego książki były przejawem wolności w myśleniu i nieskrępowanej wyobraźni. Po wprowadzeniu stanu wojennego Stanisław Lem przebywał na emigracji. Publikował w paryskiej „Kulturze”.



Galeria okładek wydań „Solaris” 1961-2020 | źródło: www.roklemma.pl

moralnych deklarował, że jest ateistą; swój światopogląd określał również jako agnostycyzm. W szkole uczestniczył jednak w lekcjach religii mojżeszowej. Wyniki badań nad inteligencją uczniów przeprowadzone przez ówczesne władze oświatowe wykazały, że był najinteligentniejszym dzieckiem w południowej Polsce. Ulubionymi lekturami Lema były w tym czasie utwory Grabińskiego, Umińskiego, Verne'a i H.G. Wellsa. Pragnął studiować na politechnice i zostać uczniem.

Po wybuchu II wojny światowej w zaanektowanym przez Związek Radziecki Lwowie Stanisław Lem rozpoczął w 1940 studia medyczne na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Lwowskiego, wydzielonym następnie w samodzielny Lwowski Instytut Medyczny. Wcześniej próbował dostać się na Politechnikę Lwowską, jednak mimo zdanego egzaminu nie został przyjęty na wymarzone studia ze względu na niewłaściwe w ustroju sowieckim pochodzenie społeczne – powiązania ze średnią burżuazją. Wstąpił zatem na medycynę, wykorzystując znajomość ojca, by uniknąć poboru do Armii Czerwonej.

Naukę przerwała w 1941 inwazja Niemiec na ZSRR i niemiecka okupacja, podczas

Rodzina była w trudnej sytuacji materialnej, Lem przyszedł wtedy z pomocą publikując efekty swojej pracy w prasie, nadal jednak nie traktował w tym czasie pisarstwa jako poważnego zajęcia. Lem podjął przerwane studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim i rozpoczął trzeci rok nauki. Podczas praktyki lekarskiej trafił na oddział położniczy i odebrał ponad 20 porodów oraz asystował przy cesarskim cięciu. Widok krwawych scen był jednym z powodów, aby ostatecznie porzucić medycynę, której nie lubił, a na studia wstąpił pod wpływem woli ojca.

W celu uniknięcia przymusowej służby wojskowej Lem postanowił nie składać końcowych egzaminów i w rezultacie nie otrzymał dyplomu lekarskiego. Pobyt na uczelni medycznej dał mu jednakże solidne wykształcenie przyrodnicze i z nauk ścisłych (uzupełniane później samodzielnymi studiami), które Lem wykorzystywał w swojej twórczości.

Początki kariery pisarskiej

Pierwszymi utworami Lema, które publikował jako student medycyny, były opowiadania o tematyce wojennej, okupacyjnej oraz

Lem pisał pod pseudonimem recenzje książek naukowych i przegląd prasy w wydawanym przez Konwersatorium miesięczniku „Życie Nauki”. W jednym z opublikowanych artykułów skrytykował oficjalnie popierany ze względów ideologicznych *tysenkizm*, co wywołało spory skandal. W 1950 na polecenie władz konwersatorium zlikwidowano, zaś redakcję „Życia Nauki” przeniesiono do Warszawy. Młody Lem znalazł się w sytuacji bez stałego zatrudnienia, przy braku formalnego wykształcenia.

Podczas pobytu w Zakopanem latem 1950 Stanisław Lem spotkał przypadkiem ówczesnego prezesa Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” - Jerzego Pańskiego, z którym dyskutował o braku polskiej literatury fantastycznej. Za jego namową napisał w krótkim czasie powieść *Astronauta*, która została wydana również bardzo szybko - już w 1951. Debiut książkowy Lema - fantastyczna opowieść o losie wyprawy na Wenus - okazał się bestsellerem, wielokrotnie dodrukowywanym.

Po jej wydaniu pisarz został przyjęty do Związku Literatów Polskich. W 1954 Lem opublikował tom *Sezam* i inne opowiadania, gdzie pojawiły się, oprócz kilku mniej

Polacy na świecie - www.roklemma.pl

popularnych opowiadań, pierwsze utwory związane z cyklem *Dzienniki gwiazdowe*. W 1955 został wydany *Obłok Magellana* - utopijna powieść o wyprawie do najbliższego Ziemi układu gwiazd Alfa Centauri.

Dzieła z tego okresu były napisane zgodnie z regułami realizmu socjalistycznego; ze względu na istnienie cenzury inaczej nigdy nie mogłyby się ukazać w oficjalnym obiegu. Dla Lema, który borykał się z problemami materialnymi, publikacja ich była jedynym źródłem utrzymania. Niewątpliwie utwory te były jednakże świadectwem zarówno pewnego zauroczenia młodego Lema ideą komunizmu, jak i przejawem naiwności politycznej pisarza, który doświadczył realiów sowieckiej okupacji we Lwowie. Z tego stanu pisarz szybko się otrząsnął.

Autor w późniejszym okresie wstydył się swoich wczesnych utworów i albo długo nie zezwalał na ich wznawianie (*Astronauta*, *Obłok...*), albo całkowicie blokował kolejne wydania (*Sezam...*, *Jacht...*) - uznając, że nie były to wartościowe i dojrzałe pozycje.

W lutym 1954 ożenił się z Barbarą Leśniak, lekarzem radiologiem i po kilku latach zamieszkał z nią domu jednorodzinny w Klinach Borkowskich.

Złoty okres pisarstwa

Po XX zjeździe KPZR w 1956 i wydarzeniach „polskiego października” w Polsce zapanowała większa swoboda pisarska. Do tego czasu twórczość Stanisława Lema sprawiała wrażenie poszukiwania drogi. Nadchodzące lata przyniosły rozkwit różnorodnych form prozy beletrystycznej i dyskursywnej oraz długo oczekiwaną stabilizację życiową i materialną. Rozpoczęła się wielka, międzynarodowa kariera Lema jako pisarza s-f. Napisał on kilkanaście książek z tego nurtu, zarówno utrzymanych w stylu realistycznym, jak i groteskowym, które zostały przetłumaczone na wiele języków (z początku jeszcze tylko krajów „bloku wschodniego”).

W 1957 ukazała się pierwsza w polskim piśmiennictwie popularna monografia poświęcona cybernetyce - *Dialogi*, gdzie w formie wyrosłej z tradycji dialogów Platońskich Lem dokonuje m.in. krytycznej analizy mechanizmów społecznych w centralnie sterowanym systemie polityczno-ekonomicznym.

Charakterystyczny dla jego twórczości motyw kontaktu z obcą cywilizacją następuje w wyniku wypadku pojazdu kosmicznego spowodowanego błędem nawigacyjnym i przymusowym lądowaniem na obcej planecie, w sposób dalece odbiegający od tradycyjnego schematu fantastyki naukowej. Powieść ta wyznacza początek dojrzałej twórczości fantastycznonaukowej pisarza i stała się pierwszym utworem zaliczanym do kanonu powieści s-f.

Atrakcyjność twórczości Lema wynika przede wszystkim z połączenia popularnego gatunku literackiego z refleksją filozoficzno-naukową i sprawnego wkomponowania wnikliwych analiz społecznych w atrakcyjną fabułę. Zwraca również uwagę dbałość o naukowe szczegóły w kreowanych światach i wizjach literackich, mistrzowskie operowanie językiem i kreacja niebanalnych bohaterów, często stawianych przed poważnymi wyborami moralnymi. Twórczość Lema można potraktować całościowo jako próbę literackiego uporządkowania świata w możliwie najogólniejszym sensie filozoficznym i opisanie jego dalszych perspektyw rozwoju.

Lem prywatnie

W kontaktach bezpośrednich Stanisław Lem okazywał się być człowiekiem pogodnym, dowcipnym i czarującym, co zaskakiwało osoby znające go wyłącznie poprzez jego

twórczość. Lubił żartować z otaczającej go rzeczywistości i ludzi, aczkolwiek niekoniecznie z samego siebie. Był osobą gościnną i towarzyską, często zabawiał swoich gości rozmową i prowadził z nimi ożywione dyskusje. Z drugiej strony nie przepadał, gdy się z nim nie zgadzano i źle znosił krytykę własnej twórczości. Łatwo też wpadał w irytację, szczególnie w bardziej oficjalnych sytuacjach, jak negocjacje finansowe czy kontakty z urzędnikami państwowymi.

Przyjaciele

Najbliższym przyjacielem Lema był pisarz Jan Józef Szczepański, również ojciec chrzestny syna Tomasa, urodzonego w 1968 roku. Często gościł w domu Lemów bywał krytyk i historyk literatury Jan Błoński, sąsiad z osiedla. Znał osobiście Karola Wojtyłę, przyszłego papieża Jana Pawła II. Pierwszy raz spotkali się na przelomie lat 40. i 50. w domu J.J. Szczepańskiego, gdzie K. Wojtyła przybył jako wikary na tradycyjną kołędę. Na początku lat 70. ówczesny arcybiskup metropolita krakowski K. Wojtyła zaprosił

prawo jazdy zdobył na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, ale nie miał okazji się nim nacieszyć. W PRL posiadał m.in. AWZ P70, Wartburg 1000, Fiat 1800, Fiat 125p oraz Mercedes-Benz W126. Był kierowcą obdarzonym temperamentem: lubił wyprzedzać i ścigać się spod świateł; zawsze z impetem wjeżdżał do garażu. Samodzielnie majsterkował przy swoich samochodach, a także korzystał z pomocy sąsiada „złotej rączki”.

Ulubioną lekturą Lema była *Trylogia* Sienkiewicza, ale czytał z niej tylko najlepsze, jego zdaniem, fragmenty. Z poezji bardzo cenil sobie twórczość Bolesława Leśmiana.

Lubił muzykę poważną, szczególnie symfonie Beethovena, jazz (duet Louisa Armstronga z Ellą Fitzgerald), piosenki z Kabaretu Starszych Panów oraz niektóre piosenki grupy The Beatles.

Do ulubionych filmów rozrywkowych Lema należały obrazy poświęcone postaci King Konga, seria z Jamesem Bondem, *Gwiezdne*

Pomimo nieprzychylnych opinii o amerykańskiej literaturze science fiction - Lem uznawał ją za szmirę: bezmyślną, słabo pisaną i robioną bardziej dla pieniędzy niż dla idei czy rozwijania nowych form literackich - został w 1973 honorowym członkiem z prawem głosu *Science Fiction Writers of America* (Stowarzyszenia Amerykańskich Pisarzy Science Fiction).

W latach 70. większość dzieł Lema (co wyróżnia go wśród innych autorów z Europy Środkowej) została przetłumaczona na język angielski. Jego książki spotkały się z bardzo dobrą opinią krytyków, do czego przyczyniły się w dużym stopniu kongenialne przekłady Michaela Kandela. Miłośnikami prozy Lema byli m.in. futurolog Alvin Toffler oraz i pisarz Philip Roth.

Utwory Lema nigdy nie osiągnęły jednak na rynku angielskojęzycznym, w szczególności w USA, masowej popularności. Zdaniem F. Rottensteina powodem braku atrakcyjności było to, że pisał on wysoce intelektualną literaturę s-f z dużym ładunkiem filozoficznym, zbyt trudną dla przeciętnego czytelnika zainteresowanego głównie treścią rozrywkową. W 1980 był rozważany jako jeden z polskich kandydatów do literackiej Nagrody Nobla. Ostatecznie otrzymał ją Czesław Miłosz.

Najstojniejszym utworem Lema - najbardziej znanym w kraju i za granicą - jest powieść fantastyczna *Solaris*. Książka ta należy do ścisłego kanonu gatunku i doczekała się olbrzymiej ilości recenzji i analiz w wielu krajach. Lemowi udało się w niej stworzyć najbardziej oryginalną wizję *Obcego* w historii literatury s-f.

Książki, opowiadania i pomysły Stanisława Lema stanowiły podstawę wielu adaptacji filmowych i telewizyjnych. Książki Lema przyciągały twórców filmowych głównie ze względu na to, że udało mu się stworzyć jedną z najoryginalniejszych w światowej literaturze postaci *Innego*, a dodatkowo ukazać dramat jego poznania. Znał jednak z krytycznych sądów o adaptacji swojej literatury. Niezadowolony był nawet z tych najbardziej znanych i powszechnie docenianych. Skrytykował *Solaris* (1972) rosyjskiego reżysera Andrieja Tarkowskiego (film zdobył Nagrodę Specjalną Jury na Festiwalu Filmowym w Cannes), gdyż pisarzowi brakowało ukazania widoku planety, irytowało go pominięcie większości dylematów naukowych, dodanie nowych postaci i skupienie się na wyrzutach sumienia głównego bohatera niczym w *Zbrodni i karze*. Nie przekonała go też wizja *Solaris* (2002) amerykańskiego reżysera Stevena Soderbergha z George'em Clooneyem w roli głównej. W pełni zaakceptował jedynie *Przekładaniec* (1968) w reżyserii Andrzeja Wajdy z Bogumiłem Kobiłą w roli głównej, do którego sam napisał scenariusz.

Lem w czasie pobytu na emigracji (1983-88 - mieszkał i tworzył we Wiedniu) przeszedł kilka skomplikowanych operacji, dodatkowo cierpiał na depresję spowodowaną sytuacją w Polsce. Pod koniec życia podupadł na zdrowiu. Chorował na cukrzycę, mdłał, zdarzały mu się krwotoki po przedawkowaniu leków. Kilka razy był hospitalizowany, często w stanie agonalnym wymagającym natychmiastowej reanimacji. Na kilka tygodni przed śmiercią znalazł się w szpitalu z objawami niewydolności nerek i zapalenia płuc. Zmarł 27 marca 2006 w szpitalu klinicznym Collegium Medicum UJ w Krakowie, przed ukończeniem 85 lat. 4 kwietnia 2006 zgodnie z jego ostatnią wolą urna z prochami została złożona na cmentarzu Salwatorskim w Krakowie. Pochówkowi towarzyszyła modlitwa odmówiona na prośbę rodziny.

| źródło: www.roklemma.pl + wikipedia

“Książką można czytelnikowi głowę, owszem przemeblować o tyle, o ile jakieś meble już w niej przed lekturą stały”

Stanisław Lem
Dokonała późnia. Wielkość urojona



Lema do swojej siedziby w celu prezentacji odczytu na temat przyszłości cywilizacji w związku z tzw. „kryzysem naftowym”.

Podczas pobytu w Berlinie Zachodnim i Wiedniu Lem zaprzyjaźnił się blisko z pisarzem i historykiem Władysławem Bartoszewskim. Lem prowadził również ożywiającą znajomość korespondencyjną m.in. z pisarzem Sławomirem Mrożkiem, swoim amerykańskim tłumaczem Michaeliem Kandelem a także ze swym agentem literackim na rynkach zachodnich - Austriakiem Franzem Rottensteinerem.

Przyjemności

Lem był amatorem słodczy, zwłaszcza marcepanu i chatwy, z których nie chciał zrezygnować nawet wtedy, kiedy zachorował w podeszłym wieku na cukrzycę. Z alkoholi pijał likiery, najczęściej benedyktynekę i chartreuse, a także gin (upodobanie do tego trunku wyrażał niejednokrotnie w korespondencji do Sławomira Mrożka); palił papierosy, lecz wyłącznie mentolowe. W połowie lat 80. z powodu kłopotów ze zdrowiem musiał rzucić palenie.

Był zapalonym narciarzem do końca lat 60., kiedy kardiolog odradził mu wysiłek fizyczny. W każdą zimę wyjeżdżał do Zakopanego i razem z żoną uprawiał narciarstwo na stoku Kasprowego Wierchu. Z powodu uczulenia na pyłki traw i wywołany tym katar sienny w czerwcu był częstym gościem Zakopanego, gdyż w Tatrach pylenie traw następowało później niż w Krakowie. Pisarz zatrzymywał się w tym czasie w Domu Literatów „Astoria” i tam powstały najstojniejsze jego dzieła.

Lem był pasjonatem motoryzacji. Pierwsze

wojny oraz serial *Star Trek*. Te ostatnie krytykował jednak za lekceważenie przez scenarzystów podstawowych praw fizyki. Z kina artystycznego najbardziej cenil filmy reżysera hiszpańskiego Luisa Buñuela.

Był poliglota: znał łacinę, niemiecki, francuski, angielski, ukraiński i rosyjski. Języka angielskiego nauczył się samodzielnie, w związku z tym miał problemy z wymową (sam nazywał swój mówiony angielski Gorilla English), ale dobrze czytał i pisał.

Odbór na świecie

Stanisław Lem jest najczęściej tłumaczonym polskim autorem. Jego książki zostały przetłumaczone na ponad 40 języków, w łącznym nakładzie ponad 30 milionów egzemplarzy.

Z ogromną popularnością spotkały się utwory Lema w Rosji (wcześniej ZSRR). W połowie lat 60. spotkania autorskie z Lemem organizowali m.in. kosmonauci Boris Jegorow i Konstantin Fieoktistow oraz uczonej Iosif Szkłowski. Spotkania te wypełniały po brzegi wielkie audytoria rosyjskich uniwersytetów. Lema podejmowała również elita rosyjskiej nauki i kultury - m.in. fizyk Piotr Kapica oraz poeta i pieśniarz Władimir Wysocki. Gorącym wielbicielem utworów Lema był Siergiej Korolow - główny twórca radzieckiego programu kosmicznego. Wielkim powodzeniem cieszyły się dzieła Lema na rynku niemieckojęzycznym. Dużo starsza włożył w to Austriak Franz Rottensteiner - wieloletni nieoficjalny agent literacki Lema na rynkach zachodnich. Łącznie 7,5 miliona egzemplarzy dzieł Lema sprzedano w Niemczech, 6 mln w Rosji, podczas gdy w Polsce ponad 5 mln.

Niektórzy lubią się zastanawiać...



Demokracja na kroplówce?

HANNA CZERNIK

Demokracja jest najgorszym systemem sprawowania władzy, rzecz jednak w tym, że nikt jeszcze nie wymyślił niczego lepszego

- Winston Churchill

Jak umierają demokracje? W huku wystrzałów wojskowego puczu? Czy niepostrzeżenie, gdy nasza czujność na chwilę zapadnie w drzemkę, gdy przegapimy niepokojące sygnały zwiastujące chorobę? W czasach zimnej wojny większość porażek demokracji to były coups d'état. W 21 wieku też zdarzały się militarne zamachy, jak te, które pozbawiły władzy egipskiego prezydenta Morsiego w 2013, czy tajlandzkiego premiera Shinawatrę rok później. Tutaj przegrana demokratycznej władzy miała spektakularny, nikogo nie mogący pozostawić w wątpliwości, przebieg. Ale śmierć demokracji może przyjść inaczej, prawie niepostrzeżenie, o wiele mniej dramatycznie, choć równie, a czasami bardziej destrukcyjnie. Kiedy w 1933 roku upadła ostatecznie Republika Weimarska, odbyło się to w drodze wolnych wyborów i oficjalnego dekretu ówczesnego, dotąd szanowanego prezydenta, Paula von Hindenburga. Po najprawdopodobniej prowokacyjnym podpaleniu Reichstagu i po uchwale niemieckiego parlamentu, który w tym historycznym budynku miał swoją siedzibę, prezydent wydał orędzie „O ochronie narodu i państwa”, głoszące czasowe zawieszenie praw obywatelskich. ‘Czasowe’ okazało się eufemizmem. Raz odebrane prawa niełatwo jest odzyskać. Od publikacji tego dekretu, sukcesywnie przedłużanego w następnych latach aż po koniec drugiej wojny światowej, Niemcy stały się państwem permanentnego “stanu wyjątkowego” czyli III Rzeszą. Latem tego samego roku połączono urzędy prezydenta i kanclerza a przywódcą kraju został ku tragedii nie tylko narodu niemieckiego polityk, jeszcze kilka lat wcześniej z nieliczących się obrzeży publicznej areny, który zajął w wyborach drugie po Hindenburgu miejsce, Adolf Hitler.

Minęło obfitujące w tragedie pół stulecia. Na innym kontynencie w końcu lat 90, kiedy w Stanach Zjednoczonych nabrzmiewała do pęknięcia ekonomiczna bańka dot.com, a afera z Monicą Lewinsky zajmowała główne strony amerykańskich mediów, w Wenezueli polityczny ‘outsider’ rozpoczął kampanię przeciwko skorumpowanym elitom i na tej fali wygrał w 1998 roku wybory prezydenckie. Rok później rozpiął on nawet wybory parlamentarne. Nazywał się Hugo Chavez. Jak jedna z jego zwolenniczek wyraziła się w wieczór zwycięstwa: “Demokracja jest zakazana i on jest jedynym antybiotykiem, jakim dysponujemy”. Początkowo wyglądało, że Chavez może nawet tym antybiotykiem zostać. Z czasem stawało się jednak coraz bardziej jasne, że zmierza on do całkowitego przejścia władzy. Zablokowanie referendum, które mogło go odwołać, sporządzenie czarnej listy politycznych przeciwników, obsadzenie sądu najwyższego swoimi ludźmi, wojna wydana niezależnym mediom, bo w języku wszystkich demagogów współczesnego świata, są one wrogami ludu. Dominacja chawizmu, we wszystkich dziedzinach życia.



Detal z Preambuli (wstępu) Konstytucji Stanów Zjednoczonych, 1787 rok

“My, naród Stanów Zjednoczonych, pragnąc udoskonalić Unię, ustanowić sprawiedliwość, zapewnić spokój w kraju, zapewnić wspólną obronę, podnieść ogólny dobrobyt oraz utrzymać dla nas samych i naszego potomstwa dobrodziejstwa wolności, wprowadzamy i ustanawiamy dla Stanów Zjednoczonych Ameryki niniejszą konstytucję”

I tak właśnie umierają współczesne demokracje. Krzykliwe, oczywiste dyktatury należą do rzadkości. Podobnie krwawe, gwałtowne formy przejścia władzy. Dzisiaj śmiertelne ciosy zadają demokracji nie generałowie i żołnierze, nie spiskujący rewolucjoniści, ale legalnie wytonieni w powszechnych elekcjach reprezentanci. Jak Chavez w Wenezueli, wybrani przywódcy podporządkowują sobie kolejne sfery życia publicznego w Rosji, Gruzji, Turcji, na Węgrzech, Ukrainie, Filipinach, w Nikaragui, Peru, Polsce, czy Sri Lance... Upadek zaczyna się nie na barykadach, ale przy wyborczej urnie. Sprawujący władzę robią, co mogą, by następne wybory były dla opozycji coraz trudniejsze, a ich własna kadencja przeciągała się w nieskończoność.

kiedy tylko przestaje się nad nią czuwać, może ona przerodzić się w autokryzys. Ambicje jednostek, ambicje politycznych koterii, dla których władza jest najsilniejszą używką, po którą sięga się nie zważając na moralne koszty - drzemają w każdym społeczeństwie. Jak narkotyki tłumią nawet dawniej głoszone etyczne wartości. A demokracja jest kakofoniczna i trudna, nie oferująca prostych narracji, ale raczej skomplikowany wielogłosowy dialog. Wymaga ona wiedzy i myślenia i ciągłego wyboru, krytycznej analizy informacji, przesiewania plew od ziarna. I odporności na demagogię, przeciwko której nikt nie oferuje szczepionek.

którym analizował różne formy rządzenia i innych, by go zacytować, “rzeczy ludzkich”, przestrzegając, jak kruchą jest demokracja, która właśnie przeżywała w Atenach swój rozkwit. To Grecy nazwali tę formę rządów: od *demos* „lud” i *kratos* „władza”, choć pewnie jej nie wymyślili, o czym później. W Atenach demokracja miała formę bezpośrednią, losowo obsadzano stanowiska, a wszyscy obywatele zbierali się na agorze, by zdecydować o wojnie, o podatkach, o usunięciu źle sprawującego urząd dostojnika, skazując go na ostracyzm - wygnanie lub karę pieniężną. Obywatelami byli wówczas wyłącznie greccy wolni mężczyźni powyżej 18 roku życia. Ta forma demokracji wykluczała oczywiście większość żyjących w ateńskim *polis* osób, ale też pociągała za sobą obok



Deklaracja Niepodległości Stanów Zjednoczonych - obraz Johna Trumbulla, namalowany w 1819 roku

Demokracja nie jest formą sprawowania władzy, którą można pozostawić samej sobie. Zbyt wiele jej grozi, zbyt łatwo,

Kiedy Platon na początku czwartego wieku przed naszą erą pisał w formie filozoficznych dialogów jedno ze swoich największych dzieł - “Państwo” (gr. *Politeia*, łac. *Republica*), w

praw, surowe obowiązki. Jeśli uchwalono wojnę, wszyscy obywatele stawali się do wojskowej służby.

C.d.

w księdze czwartej Wojny peloponeskiej
 Tukidydes opowiada dzieje swej nieudanej
 wyprawy
 /.../ kolonia ateńska Amfipolis
 wpadła w ręce Brazydasa
 ponieważ Tukidydes spóźnił się z odsieczą
 zapłacił za to rodzinemu miastu
 dozgonnym wygnaniem
 exulowie wszystkich czasów
 wiedzą jaka to cena /.../
 (Herbert - „Dlaczego klasycy”)

Platon uważał jednak, że demokracja może być tylko formą przejściową, bo natura ludzka jest ułomna i dla prawidłowego rządzenia potrzebna jest uczciwość i wiedza, tak więc za swoim mistrzem i bohaterem dialogów, Sokratesem, sugerował, że tylko filozofowie (dosłownie: miłujący mądrość) mogą rządzić rozumnie i sprawiedliwie. Inaczej demokracja może łatwo przerodzić się w tyranie. Bo lud można łatwo otumanić, opętać demagogią (też grecki termin) i wówczas on sam ochoczo poprze żadnego władcy autokratę. Platon to filozof idei. Zbrodniczy praktyk, minister propagandy III Rzeszy, ponad dwa tysiące lat później ujął to cynicznie i brutalnie: Kłamstwo powtórzone 100 razy staje się prawdą.

Współcześni Amerykanie, wychowani na historii i legendzie założycielskiej, dumni ze swojej Konstytucji, cieszący się geograficznym izolacjonizmem i dwoma stuleciami ekonomicznego sukcesu, od dawna wydają się być przekonani, że gdzie jak gdzie, ale u nich demokracja liberalna jest bezpieczna i gwarantowana. Że raz zdobyta, nie może im zostać odebrana. Ich przodkowie, „ojcowie założyciele” czytani w klasykach, nie byli tego tacy pewni. Rozumieli, że historia jest cykliczna, a natura ludzka ułomna i potrzeba specjalnych zabezpieczeń, by demokracja nie zsunęła się w przepaść. Ta prawda trudna jest do przyjęcia przez naród karmiony baśnią ciągłego rozwoju i postępu z jednym potknięciem w czasie wojny secesyjnej. Naród, który uwierzył w mit “z pucybuta-milionerem” z książki Horatio Algiera i Objawione Przeznaczenie (Manifest Destiny) dające mu prawo do podporządkowania sobie zachodnich terenów kontynentu z uwagi na szczególne cnoty właściwe Amerykanom i ich instytucjom. I w rzeczy samej, jak pisze Anne Applebaum w swojej najnowszej książce, Twilight of Democracy, optymizm co do możliwości stworzenia doskonałego ustroju i zabezpieczenia go przed zagrożeniami jest wprost zakodowany w dokumentach założycielskich. We hold these truths to be self-evident, that all men are created equal. W tamtych latach prawda, że ludzie są stworzeni równymi, nie była dla większości świata oczywista. Jak nieoczywistą była fraza otwierająca preambułę Konstytucji z 1787 roku: “We the People”, naród, który może sam o sobie stanowić, a co dopiero stworzyć doskonałą unię opartą na poszanowaniu wolności. Autorzy Konstytucji, spośród których wywodzili się czterej pierwsi amerykańscy prezydenci, nie mieli złudzeń co do ludzkiej natury. Ale zgodnie z oświeceniową filozofią, która ich ukształtowała, wierzyli w ludzki rozum i możliwość stworzenia praw, które będą tę naturę trzymały w ryzach.

I wówczas i później ich wzniosłe słowa nie zawsze odzwierciedlały rzeczywistość. Przez długi czas piękne zdania z Deklaracji Niepodległości: *that all men are created equal, that they are endowed by their Creator with certain unalienable Rights, that among these are Life, Liberty and the pursuit of Happiness.* pozostawały w rażącej z rzeczywistością sprzeczności i dalej nierzadko pozostają.

*The gold of her promise
 has never been mined
 Her borders of justice*

*not clearly defined
 Her crops of abundance
 the fruit and the grain
 Have not fed the hungry
 nor eased that deep pain
 Her proud declarations
 are leaves on the wind*

pięła Maya Angelou w gorzkim wierszu zatytułowanym, “America”. Ale idee okazały się na tyle trwałe, a instytucje wystarczająco elastyczne, by móc rozszerzać prawa na coraz nowe kręgi ludności. Kobiety, mężczyzn bez nieruchomości czy majątku, byłych niewolników i imigrantów z bardzo różnorodnych kultur. Kiedy zdarzały się kryzysy, w sprawach ludzkich nie do uniknięcia, te słowa były przypominane i recytowane, jak lecznicza mantra. Abraham Lincoln nazywał Stany “ostatnią nadzieją Ziemi”. Martin Luter King marzył, że któregoś dnia naród urzeczywistni owe credo i wszyscy ludzie będą w istocie traktowani jako równi.

Jak odporna jest więc demokracja amerykańska na zagrożenia autokracji? Jej podstawy są niewątpliwie solidniejsze niż te w Wenezueli, Rosji czy Turcji. Czy są one jednak wystarczająco przygotowane na pojawienie się zwycięskiego demagoga, zwłaszcza w czasach medialnego szumu, z różnorodnych i nierzadko przez Rosję, Chiny czy Iran stwarzanych propagandowych centrów, internetowych trolli mających za cel tę demokrację osłabić czy nawet zniszczyć? Jest prawdą, że okazjonalnie demagogi pojawiają się w najzdrowszych politycznych krajach. Stany Zjednoczone miały w historii swoją ich miarkę, jak Joseph McCarthy, Frank Hague, czy George Wallace. A lista ta nie jest w żadnym razie zamknięta. Rzecz nie w tym, by tacy nie zjawiali się w życiu publicznym. Zawsze będą. Ksenofobia, w tym antysemityzm i rasizm drzemą gdzieś w ludzkiej rasie i co i rusz dają o sobie znać. Także tęsknota do autokracji. W zdrowej demokracji jednak istnieją mechanizmy nie pozwalające na takich ideologiach zwycięstwo, partie polityczne umieją zmarginalizować dyktatora in spe, nie dopuścić, by dyktował politykę państwa czy dominował publiczny dyskurs. Bo gdy się na to pozwoli, może już nie być drogi odwrotu. Amerykanie są dumni ze swojego opracowanego dawno przez Jamesa Madisona systemu “checks and balances”, czyli rozdzielenia i niezależności władzy ustawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej, które to idee w istocie sformułował pół wieku wcześniej Monteskiusz w swoim “Duchu praw”.

Ten system przetrwał ponad dwieście lat, przetrwał wojnę secesyjną, zimną wojnę, Watergate. Morderstwo Lincolna, Johna i Edwarda Kennedych, Malcolma X, Martina Lutra Kinga. Były to trudne, tragiczne momenty. Mógł przetrwać nie tylko z powodu zabezpieczeń konstytucyjnych, ale w znacznej mierze dzięki wzajemnej tolerancji głównych partii politycznych dla odmiennych poglądów i wizji świata, chęci podtrzymania dialogu. Czy przetrwa obecne zagrożenia? Obecna polaryzacja, gdzie wydają się obowiązywać reguły wolnej amerykanki raczej niż etyka poważnego, odpowiedzialnego dyskursu? Gdzie liczy się wygrana za każdą cenę, nawet za cenę dobra kraju? Gdzie chęć porozumienia politycznych oponentów jest bliska zeru? U samych podstaw historii Stanów Zjednoczonych leży sztuka kompromisu. Kompromisu między federalizmem i demokracją. Kompromisu pomiędzy prawami poszczególnych stanów i prawami całego państwa. Sztuka przyjmowania poprawek, otwarcia na konieczność zmian. Sztuka rozmowy. Czy zostało cokolwiek z tych wartości w naszym obecnym społeczeństwie?

Żyjemy w niełatwych czasach. Rewolucja automatyzująca wytwórczość zostawia wielu ludzi więcej niż bez pracy, zostawia ich z poczuciem nieprzydatności, wykluczenia. Ich liczba będzie tylko rosta. Rewolucja informacyjna stawia nas wobec problemów, z którymi nie zawsze umiemy się uporać. Jak mówiła Olga Tokarczuk przy odbiorze nagrody Nobla w 2019 roku:

Świat jest tkaniną, którą przedziemy codziennie na wielkich krosnach informacji, dyskusji, filmów, książek, plotek, anegdot. Dziś zasięg pracy tych krosien jest ogromny - za sprawą Internetu prawie każdy może brać udział w tym procesie, odpowiedzialnie i nieodpowiedzialnie, z miłością i nienawiścią, ku dobru i ku złu, dla życia i dla śmierci. Kiedy zmienia się ta opowieść - zmienia się świat. W tym sensie świat jest stworzony ze słów. To, jak myślimy o świecie i - co chyba ważniejsze - jak o nim opowiadamy, ma więc olbrzymie znaczenie. /.../ Wiedzą o tym bardzo dobrze nie tylko historycy, ale także wszelkiej maści politycy i tyrani. Ten, kto ma i snuje opowieść - rządzi.

Bo ludzie zawsze łączyli się wokół opowieści. Od samych początków. Łączyły ich mity, religie, legendy, wspólnie czczeni bohaterowie. W swojej historii częściej musieli słuchać, niż samodzielnie myśleć. Stuchano autoritetów: ludzi starszych, nauczycieli, władców, kapłanów. W tym sensie było łatwiej. Zwłaszcza że ich otoczenie wyrastało na tych samych opowieściach, one łączyły.

*Niegdyś Europa cała
 Była gotyckim kościołem.
 Wiara kolumny związała,
 Gmach niebo roztrzącał czołem...*

I przyszedł rok 1450, wynalazek druku. Pierwsza rewolucja informacyjna. Za jej twórcę uznaje się Jana Gutenberga, choć w innej formie sztuka drukowania istniała już wcześniej nie tylko w Chinach, ale i w pobliskiej Holandii. Gutenberg jednak ze swoimi udoskonalonymi czcionkami, a potem prasą drukarską zmienił Europę. Na dobre, bo umożliwił czytelnictwo, popularyzację i rozwój wiedzy na niespotykaną wcześniej skalę. Idee renesansu rozprzestrzeniły się po kontynencie inspirując sztukę i myśl ludzką. Ale za to dobro zapłacono również cenę. Po raz pierwszy nie tylko wybrani mogli przeczytać Biblię i okazało się, że nie wszyscy zgodzili się z przyjmowaną dotąd jej interpretacją. Jedna opowieść o świecie rozpadła się na wiele. Za sprawą druku idee Marcina Lutra i Jana Kalwina szybko obieżyły Europę:

*Jakiś mnich stanął u proga,
 Kornej nie uchylił głowy,
 Walczył słowami Boga
 I wzgardził świętymi kary.
 Upadł gmach zachwiany słowy
 (Słowacki - „Oda do wolności”)*

Gdyby można było te nowe opowieści pogodzić, wzajemnie uzupełnić, tylko wzbogaciłoby to ludzi. Ale sprawy poszły niekoniecznie tym trybem. Rozgorzały religijne spory i wojny. Zapłonęły stosy prześladowań. Wolność myśli nie jest łatwą wartością.

Nasza obecna rewolucja informacyjna ma skalę nieporównywalną z niczym w przeszłości. Zmiany społeczne, która ona tylko przyspiesza, zapierają wielu ludziom oddech. Świat jawi im się niepodobny do wszystkiego, co znali i cenili dawniej. Ten świat w bardzo wielu aspektach jest lepszy, ale inny, dziwny, nie do przyjęcia. Stąd być może ta atawistyczna tęsknota do jednej o świecie opowieści. To garnięcie się do polityków, którzy na skomplikowane pytania udzielają prostych odpowiedzi. Którzy odwołują się do naszych uprzedzeń i przesądów, więc sami możemy poczuć się lepiej. Którzy zapewniają nas o naszej wyjątkowości. Ten głód na wszystko przecież wyjaśniające teorie konspiracyjne.

Kiedy Erich Fromm pisał po angielsku swoją “Ucieczkę od wolności”, wydaną po raz pierwszy w Stanach w 1941 roku, zwrócił uwagę na dwie szczególnie postawy - autorytarną i konformistyczną, które się wzajemnie uzupełniają, bo jedna służy drugiej. Zagrożenie dla demokracji? A któż by się tym przejmował. Byłe: dostać 500 plus, benzyna była tańsza, giełda szła w górę, a podatki w dół. Jak w pamiętnym dla pokolenia Polaków, już odchodzących w starość, Marcu 1968 roku. Robotnicy pracujący na Politechnice Warszawskiej czytając plakaty studenckich strajków i postulaty o wolności słowa i prasy, komentowali: *Panowie, a co nas wolność prasy obchodzi, napiszcie, żeby kielbasa w sklepach była, to się przyłaczmy...* Historia pokazała, że to właśnie ci - już wówczas byli - studenci przyłączyli się do robotników, kiedy osiem lat później komunistyczne służby przysły po nich w czasie strajków w Radomiu i Ursusie. Inteligencja ruszyła z pomocą organizując komitet ich obrony, KOR). Czerwony Radom pamiętam siny, jak zbite pałką ludzkie plecy.

*Kiedy przyszli po Żydów, nie protestowałem.
 Nie byłem przecież Żydem.
 Kiedy przyszli po komunistów,
 nie protestowałem.
 Nie byłem przecież komunistą.
 Kiedy przyszli po socjaldemokratów,
 nie protestowałem.
 Nie byłem przecież socjaldemokrata.
 Kiedy przyszli po związkowców,
 nie protestowałem.
 Nie byłem przecież związkowcem.
 Kiedy przyszli po mnie, nikt nie protestował.
 Nikogo już nie było.
 (Martin Niemöller)*

* Jeśli będą Państwo mieli okazję, warto obejrzeć nowy film biograficzny o jednym z moralnych gigantów także Komitetu Obrony Robotników, księdzu Janie Zieci: <https://www.youtube.com/watch?v=imnGsZiktnA>

Wybrana bibliografia:
 Platon - *Dialogi o państwie*;
 Erich Fromm - *Escape from Freedom*;
 Steven Levitsky and Daniel Ziblatt - *How Democracies Die*;
 Anne Applebaum-Sikorska - *Twilight of Democracy*.

Polskie sylwetki w Kolorado



Łemkowski życiorys Franka Romanick'a

HALINA DĄBROWSKA

Frank Romanick w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku był w Cañon City osobą powszechnie znaną. Zawsze elegancko ubrany, pod krawatem, w kapeluszu. Latem w słomkowym. Po raz pierwszy założył *straw hat* w 1977 roku, prowadząc wycieczkę autokarową. Miał być to znak rozpoznawczy przewodnika grupy. I tak już zostało. Znosił ponad czterdzieści kapeluszy, kilka z nich oczywiście zgubił. Kapelusz był integralną częścią jego wyglądu. Bez tego elementu nawet bliscy znajomi nie poznawali go na ulicy. „Upał sięgający stu stopni, wszyscy maksymalnie roznieglizowani, a tu z City Market - wspomina Michele Ring - wychodzi Frank Romanick w ciemnym garniturze, kapeluszu i niesie galon mleka. Taki był Franek - elegancją przede wszystkim.

W 1972 roku Romanick'owie przenieśli się do Kolorado. Westcliffe, rodzinna miejscowość Frances, miała być ostatnią przystanią ich wędrownego życia, dwudziestą drugą przeprowadzką. Długa, śnieżna, mroźna zima okazała się sporym dyskomfortem klimatycznym dla emerytów. Kupili dom w Cañon City. Łatwo było tu trafić. Przed domem kotwica i różany klomb. Róże - ulubione kwiaty Frances. „Pewnego dnia spotykam Frances pracującą w ogrodzie. Letnia bluzka, fryzura - każdy włos na swoim miejscu, białe spodnie i ani jednej plamki. Może iść do opery. Jak ona to robiła, nie wiem do dziś”.

Romanick'owie byli bardzo aktywnymi emerytami. Działali jak magnes. Frank przewodził lokalnemu oddziałowi AARP (American Association of Retired Persons). Ciągle coś otwierał, zamykał, przemawiał, organizował, witał, wręczał, redagował. Jego zdjęcia i notatki o nim pojawiały się w lokalnej prasie bardzo często. Za czasów jego prezydentury oddział 80 osób powiększył się do 1500 i był jednym z najliczniejszych w kraju.

Frank zorganizował transport dla emerytów, skoordynował system opieki nad ludźmi z chorobą Alzheimera. Przyczynił się do powstania parku archeologicznego i rewaloryzacji downtown Cañon City. Włączył emerytów do obsługi ruchu turystycznego w mieście. Za jego czasów rozbudowano i zmodernizowano Golden Age Center. Na ten cel zebrano dwukrotnie sumę po sto tysięcy dolarów. Oczywiście wszystko obmyślał i wszystkie akcje zbiórek on nadzorował. Organizował wycieczki, imprezy, spotkania. Frank miał charyzmę i talent organizacyjny. Otrzymał wiele odznaczeń i wyróżnień. Darzono go szacunkiem i poważaniem, a to było dla niego największe wyróżnienie.

Romanick'owie napisali o sobie i rodzinach trzy książki. Gromadzenie materiałów zajęło im sporo czasu. Rozpoczęli od zebrania danych w Mormońskim Instytucie Genealogicznym w Salt Lake City. Odbyli podróże do Niemiec i Polski, krajów ich przodków. Przeprowadzili wiele wywiadów, sięgnęli do pamięci żyjących członków rodzin. Książki zostały wydane już po śmierci Frances. Jej przodkowie wywodzą się z okolicy Hanoweru. Pierwsi osadnicy



Frances i Frank 1944 rok

z tej rodziny przybyli do USA w 1830 roku. Osiedlili się w Kolorado. Frances ukończyła szkołę średnią w Westcliffe i zaczęła studia na Western College w Gunnison. W czasie wojny jako ochotnik służyła pomocniczo, po ukończeniu stosownych kursów, zaczęła pracować w Boeing Aircraft Company w Seattle. Tu poznała Franka Romanick'a. *Pierwsze spojrzenie przy pierwszym spotkaniu i już wiedziałem, że to jest ta, której szukam* - powiedział po latach Frank. Romanick'owie wybrali się do RFN-u i ku wielkiemu wzruszeniu odnaleźli dalekich krewnych Frances, dom sprzed dwustu lat należący do Kleinów. Zdobyli kilka dokumentów. Zamysł napisania rodzinnych wspomnień zaczął się urzeczywistniać.

Frank urodził się i wychował w Wilkens Barre w Pensylwanii. Jego rodzice pochodzili z sąsiednich wiosek Beskidu Niskiego: matka z Hańczowej, ojciec ze Śnietnicy. Wygnani biedą z rodzinnych stron byli tą falą emigracji zarobkowej, która dotarła do Ameryki w 1906 roku. Ellis Island otworzyła im bramę do nowego, ale jakże trudnego życia. Poznali się na Brooklynie. Wzięli ślub w Soborze Przemienienia Pańskiego. W poszukiwaniu pracy wyjechali do Pensylwanii.

Maksym Romanick zaczął pracować w kopalni węgla. Wywoził popioły z pieców na hałdy wozem ciągnionym przez muła. Rodzina Maksyma, cztery córki i pięciu synów, mieszkała w trzypokojowym domu kopalnianego osiedla bez elektryczności i ciepłej wody. Spali po czworo w jednym łóżku na prześcieradłach uszytych przez matkę z worków po mące. Oszczędzali każdy grosik. Ojciec strzygł dzieci na miskę, najlepiej jak umiał. Buty zelowano znalezionymi resztkami opon. Ze śmietnika przynoszono też choinkę. Boże Narodzenie w obrządku prawosławnym obchodzone jest trzynastą dni po katolickim, toteż znajdowano czasami drzewko już z ozdobami, a najważniejsze, że za darmo.

Wielkiej sztuki dokonywała matka w czasie niedzielnego obiadu, dzieląc kurę na jedenaście części. Wszystkie problemy wychowawcze rozwiązywało przy pomocy wody święconej. Po pokropku skarcone dziecko żegnało się nabożnie, grzecznie składało ręce i chociaż na chwilę był spokój. Sporej gromadce energii nie brakowało, toteż matka musiała ciągle pamiętać o stosownym zapasie domowej dyscypliny. Dzieci zarabiała roznoszeniem gazet, sprząaniem, w lecie zbieraniem jagód. W czasie Wielkiej Depresji Frank z bratem pracowali przy ścinaniu drzew, budowie mostów i dróg. Z zarobionych miesięcznie 30 dolarów po 25 odsyłali do domu. „Tych lat nigdy nie zapomnę - mówił Frank. - Byliśmy bardzo, bardzo biedni, a tak bliscy sobie”.

Z dzieci Romanick'ów tylko Frank ukończył collage z zamiarem zdobycia zawodu nauczyciela. Wojna zmieniła jego plany. Zaciągnął się do marynarki. Najpierw rekrucie miesiące w Norfolk, a później udział w teatrze wojennym na Pacyfiku. W czasie postoju okrętu w Seattle poznał Frances. Ślub wzięli 24 grudnia 1944 roku. Kiedy w dwa lata po ślubie Frank przywiózł swoją śliczną żonę do Wilkens-Barre matka nie uznała jej za synową. Frances została

zawsze. Obdarowywani przez Romanick'ów prezentami bożonarodzeniowymi wspominają kosze owoców i kartki z listami dostarczane w tym samym dniu i o tej samej godzinie. Frank bardzo dbał, a nawet zabiegał o popularność. Krążyły opowiadania o przeprowadzanych w jego domu inspekcjach czystości, organizacji różnych imprez, pokazów. To zapewne cecha osobowości, jak i nawyków pracy zawodowej. W czasie czynnej służby pracował w środkach przekazu na Filipinach i był znany z umiejętności i trików zawodowych.

Frank miał to szczęście, że w osobie Frances znalazł dobrą i odpowiedzialną towarzyszkę życia. Piękna Frances w młodości była modelką, a zawsze elegancką panią domu. To ona dbała o urządzenie i organizację życia domowego, o córkę i wnuczki. Rozważna, stateczna w sposobie bycia, zawsze elegancko ubrana uosabiała wszystkie cechy dobrej żony i matki. Wspomagała małżonka w jego pracy społecznej, angażując się w działalność lokalnych organizacji.

Jednym z ciekawszych dokonań Romanick'ów już na emeryturze była podróż do Polski w 1990 roku z udziałem Jana Dąbrowskiego, który bardzo pomógł im w organizacji. W Łosiu spotkał Frank swojego kuzyna Piotra Symoczko, w Hańczowej został zaprowadzony na miejsce, gdzie stał dom jego matki. Rozmawiał z ludźmi, którzy pamiętali jeszcze rodzinę Romaników. Uczestniczyli w uroczystościach rodzinnych, nabożeństwach cerkiewnych, kościelnych. Szczególnie emocjonujące było spotkanie w Hańczowej z popem Kanukiem, który okazał się być jego dalszym kuzynem ze strony matki. Młody duchowny wygłosił wzruszające kazanie o poszukiwaniu własnej tożsamości i powrocie do miejsc przodków. A kiedy znakomity parafialny chór z rodziną Dubeców na czele zaśpiewał „Hospody pomyśluj”, stary żołnierz zaptakał.

Z odszukanych dokumentów, z rozmów z ludźmi dowiedział się, że jest Łemkiem. Nie bardzo radził sobie ze zrozumieniem etnicznych zawitości swojego pochodzenia i na użytek publiczny posługiwał się stwierdzeniem, że pochodzi z rodziny polskich Łemków.

Po powrocie z Polski opowiadaniem, spotkaniem nie było końca. Wiele osób zaczęło interesować się swoim pochodzeniem. Ludzie odszukiwali dokumenty, zdjęcia, wracali do przeszłości. Stało się to za sprawą Franka Romanick'a.

Frances zmarła w 1994 roku. Po jej śmierci Frank mieszkał dalej w Cañon City. Doprowadził do końca dzieło wydania książek, rozdysonował, perfekcyjnie, jak on to potrafił, stanem swojego posiadania. Część zbiorów przeznaczył do muzeum marynarki, lokalnych towarzystw, a o reszcie zdecydowały spadkobierczynie w osobie córki Suzanne i wnuczek Kate i Zoe. Ostatnim miejscem jego pobytu był dom opieki dla weteranów w Boulder. Frank Romanick najbardziej polski z polskich Łemków, zmarł w 2003 roku. Został pochowany na wojskowym cmentarzu w Denver, razem ze swoją Frances.

ochrzczona w obrządku wschodnim, przyjęła sakrament bierzmowania i po ślubie w cerkwi została członkiem rodziny Romanick'ów. W rocznicę ślubu Frances zawsze otrzymywała od małżonka 24 róże, a po jej śmierci w 1994 roku przynosił swojej Frances bukiet na grób na Long Cemetery w Denver.

Zakończenie drugiej wojny światowej zastało Franka w Zatoce Tokijskiej. Potem była wojna koreańska i wietnamska. Frank służył na dwunastu okrętach. Odbył trzy podróże dookoła świata. Przenosili się 21 razy do domów położonych w różnych państwach. Kapitan Frank Romanick zszedł z mostku kapitańskiego, przechodząc na emeryturę w 1972 roku. Cywilne życie Romanick'ów było nadzwyczaj uporządkowane i zorganizowane. Żadnych spóźnień, wyczekiwań, rozgardiaszu. Ład, porządek perfekcja wszędzie i



Państwo Romanick w Cañon City - lata 80-te XX wieku

A to Polska właśnie

Marianna z Bielińskich; Denhoffowa - Lubomirska Rodzinny „kłopot” w książęcej koronie



IRENE STURM | Los Angeles

Za czasów panowania Sasów w Polsce przedstawiciele magnackiego domu Bielińskich herbu Junosza zaliczani byli do najbardziej wpływowych rodów arystokratycznych w Królestwie Polskim. Marianna Bielińska urodziła się w 1685 roku. Była córką Kazimierza Ludwika Bielińskiego i Ludwiki z Morsztynów, córki poety Jana Andrzeja Morsztyna.

Starszym bratem Marianny był Franciszek, pan „całą gębą”, panisko jak o nim mówiono, ale byli też i tacy którzy poza jego plecami złośliwie szepotali „nie kto inny, tylko herbowy w baranym kożuchu”. A skąd to się wzięło - a stąd, że herb rodowy Bielińskich posiada na swojej tarczy herbowej baranka stojącego na zielonej murawie:



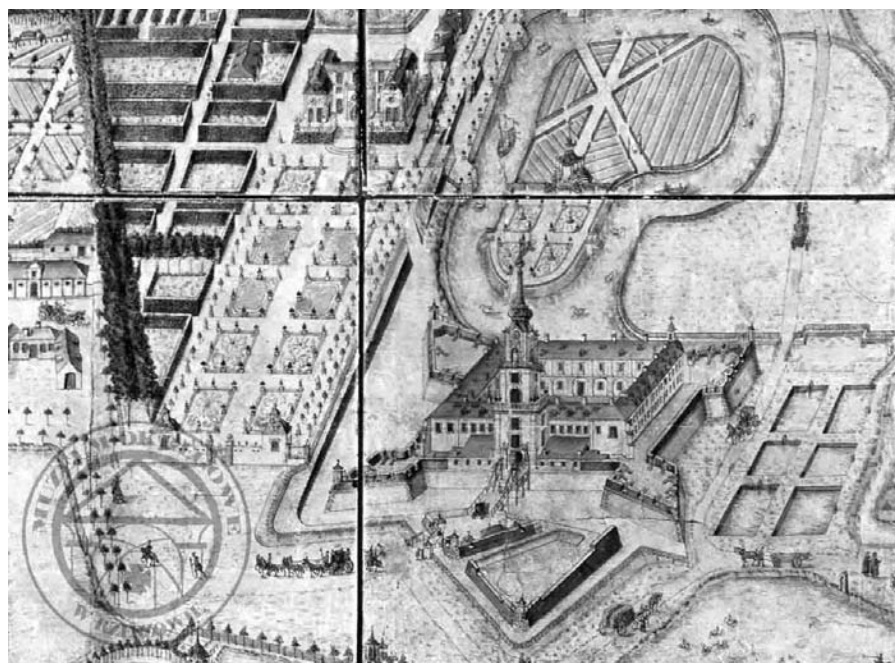
Franciszek od 1725 roku marszałek wielki koronny, złotymi zgłoskami zapisał się w historii Warszawy. Z jego inicjatywy podjęto akcję porządkowania stolicy. Zorganizował tabory do wywożenia śmieci i błota z miasta, oczyszczania kanatów miejskich i budowę nowych, które doprowadziły wodę strumieniami przepływającymi przez miasto. Pod jego żelazną ręką sądy marszałkowskie działały sprawnie i szybko. Wszystkie swoje zarządzenia egzekwował stanowczo i kategorycznie. Ożywił działalność Komisji Brukowej, która za czasów jego rządów wybrukowano wiele ulic w Warszawie.

Ale nie tylko stolica była jego „oczkiem w głowie”. Postanowił też uporządkować i starannie rozplanować swoje dobra leżące poza jego pałacem w Warszawie. Najpierw scałił swoje grunty a następnie na jego prośbę, Jakub Fontana rozplanował miasteczko które otrzymało nazwę Bielino od wsi będącej gniazdem rodzowym Bielińskich. Główna ulica w mieście otrzymała nazwę Bielińskiej. Obecnie dawne tereny Bielina znajdują się w warszawskiej dzielnicy Śródmieście, a nazwę ulicy z Bielińskiej zamieniono na Marszałkowską.

Kazimierz Ludwik Bieliński prowadził wystawny dwór w swojej rodowej rezydencji w Otwocku Wielkim, gdzie dość często bywał z gością król Polski August II Mocny Sas. Marianna, którą natura obdarzyła urodą i wdziękiem przypadła do serca Najjaśniejszemu Panu i została jego metresą. Ojciec Marianny „krzywym okiem” patrzył na postępowanie swojej córki i chcąc



Marianna Denhoff née Bielińska - obraz przypisywany Ádámowi Mányoki, Królewska kolekcja obrazów Stanisława Augusta



Fragment planu Wiedemanna - zamek i pałacyk Lubomirskich, Zbiory Muzeum Okręgowego w Rzeszowie (1762 rok)

pozbyć się „rodzinnego kłopotu” wydał ją za mąż wbrew jej woli za Bogustawa Ernesta hrabiego von Denhoff.

Och! Jakże jej rodzic swoją decyzją

unieszczęśliwił Mariannę, która nie miała odwagi sprzeciwić się stanowczej nieodwołalnej decyzji swojego ojca. Jednak już jako Marianna hrabina von Denhoff nie dała za wygraną i nie spoczęła na laurach.

Dzięki swoim koneksjom w Watykanie uzyskała zgodę papieża Klemensa XI na rozwód z Denhoffem i po tym fakcie uszczęśliwiona wyjechała z królem do Drezna.

Król August II nie tylko obdarowywał Mariannę licznymi drogimi upominkami, ale także wykorzystywał w różnych korzystnych dla siebie grach politycznych. W owym czasie rodzina Bielińskich była blisko z baronem Jeanem Victorem de Besenval ambasadorem francuskim w Polsce, którego żona Katarzyna była siostrą Marianny. Marianna chcąc się zapewne jeszcze bardziej przypodobać królowi była pośredniczką pomiędzy królem Augustem II a ambasadorem francuskim i tak wówczas mówiono, że to ona przyczyniła się do zawarcia traktatu przyjaźni pomiędzy Augustem II Mocnym, a królem Francji Ludwikiem XIV.

Ale wiadomo, że dopóki dzban wodę nosi dopóki mu się ucho nie urwie, no i się urwało. Kiedy gości korzyści jakie miał nadzieję uzyskać król August II ze związku z Francją słabło też zainteresowanie piękną Marianną, która z czasem podzieliła losy swoich poprzedniczek, królewskich faworyt.

Marianna ponoć ze łzami w oczach mówiła „zabrał moje serce a zostawił smutek i łzy”, które jak się wkrótce okazało dość szybko obeschły, kiedy to nieoczekiwanie o jej rękę poprosił książę Jerzy Lubomirski. To co było, w gnieniu oka poszło w zapomnienie, Marianna powiedziała „tak”. Ku radości całej rodziny, która słysząc jej decyzję odetchnęła z ulgą, bowiem wszyscy byli o tym święcie przekonani, że wydając ponownie Mariannę za mąż pozbędą się wreszcie raz na zawsze „rodzinnego kłopotu”. I tak się stało. Ślub Marianny i Jerzego odbył się w Dreźnie w 1719 roku, a głowę księżnej Marianny Lubomirskiej ozdobiła książęca korona. Jako prezent ślubny od króla państwo młodzi otrzymali pałac wartości ponad 50 tysięcy talarów, a w zamian księżna Lubomirska odwdzięczyła się Najjaśniejszemu Panu wspaniałym festynem zorganizowanym z okazji jego imienin.

Jerzy i Marianna Lubomirscy w niedługim czasie po swoim ślubie przenieśli się na statę w okolice Rzeszowa, do tam leżących dóbr Lubomirskich, które w niedługim czasie książę Jerzy powiększył wykupując od rodziny Rozwadowskich ich dobra leżące nad Sanem. Siedzibą rodową lubomirskiej linii rzeszowsko - charzewskiej był pałac w Charzewicach, gdzie Lubomirscy spędzali większość czasu, zachwycając się sielsko - anielskim życiem na wsi i dość rzadko odwiedzając Warszawę.

Marianna po urodzeniu ostatniego dziecka zapadła na gorączkę połogową i odeszła do domu Ojca „z wielkim przykładem dyspozycyjnej duszy i ciała do ostatniego momentu wyjścia ducha” w Rzeszowie w 1730 roku. Księżna Marianna Lubomirska zgodnie z jej wolą została pochowana w habicie zakonnym. Jej doczesne szczątki spoczęły w rzeszowskim kościele reformatorów, których była współfundatorką i główną dobrodziejką. Zapewne dość trudno było się pogodzić księciu Jerzemu Lubomirskiemu z utratą swojej małżonki bowiem dopiero w siedem lat po śmierci Marianny poślubił w Dreźnie Joanne de Stein und Jettingen.

Parafia pw. św. Józefa w Denver



2021 - Rokiem świętego Józefa

KSIĄDZ STANISŁAW MICHAŁEK SCH

Na początku grudnia papież Franciszek zaskoczył wielu ludzi w Kościele. Bez żadnej zapowiedzi nagle ogłosił Rok Jubileuszowy na cześć świętego Józefa. Nabożeństwo papieża do świętego Józefa zostało po raz pierwszy zasygnalizowane, gdy jego imię dodał do modlitw eucharystycznych. Ale status Roku Jubileuszowego świętego Józefa wskazuje na coś więcej niż pobożność papieża. Opatrznościowo podkreśla rolę tej wyjątkowej osoby w Kościele. W tym więc jubileuszowym roku będzie wiele sposobności, aby przyjrzeć się jeszcze lepiej temu świętemu Oblubieńcowi Najświętszej Maryi Panny i opiekunowi Syna Bożego w Jego ziemskim życiu. Na początku zapoznajmy się jednak z wydanym dekretem przez Stolicę Apostolską, jako że Rok Jubileuszowy obfituje w odpusty. Papież Franciszek chce, aby ludzie, którzy nie są w stanie wyjść z domu, z nich skorzystali. Natomiast każdy z nas może wzrastać duchowo, naśladowując przykład poświęcenia i ofiarności św. Józefa oraz za Jego wstawiennictwem wypraszać łaski dla siebie i całego Kościoła.



głębokim rozeznaniem woli Bożej. Udziela się zatem odpustu zupełnego wszystkim, którzy przez co najmniej pół godziny będą rozważać Modlitwę Pańską lub wezmą udział w jednym pełnym dniu skupienia, zawierającym rozważanie o Świętym Józefie.

b. W Ewangelii przyznaje się Świętemu Józefowi tytuł „człowiek sprawiedliwy” (Mt 1, 19): on to, stróż „wewnętrznej tajemnicy, która znajduje się w głębi serca i duszy”, czyli uczestnik tajemnicy Boga i przez to szczególnie patron forum wewnętrznego, zachęca nas do odkrywania wartości ciszy, roztropności i uczciwości w wypełnianiu naszych obowiązków. Cnota sprawiedliwości praktykowana w sposób wzorowy przez Józefa jest pełnym przyłgnięciem do prawa Bożego, będącego prawem Miłosierdzia, „bowiem to właśnie miłosierdzie Boga prowadzi do pełni prawdziwej sprawiedliwości”. Dlatego ci, którzy na wzór Świętego Józefa spełnią uczynek miłosierdzia względem ciała lub względem duszy, będą mogli otrzymać dar odpustu zupełnego.

c. W powołaniu Józefa najważniejsze stało się jego bycie opiekunem Świętej Rodziny z Nazaretu, oblubieńcem Najświętszej Maryi Panny i prawnym ojcem Jezusa. Aby wezwać rodziny chrześcijańskie do odtwarzania tego przykładu wewnętrznej jedności, miłości i modlitwy, którym jest Święta Rodzina, udziela się odpustu zupełnego wiernym, którzy odmawiać będą Różaniec Święty w rodzinach i pomiędzy narzeczonymi.

d. Sługa Boży Pius XII, w dn. 1 maja 1955 r. ustanowił święto Świętego Józefa Rzemieślnika, „w tym celu, aby godność pracy została uznana przez wszystkich ludzi i aby ta godność natchnęła życie społeczne i prawodawstwo, stanowione zgodnie z równym podziałem uprawnień i obowiązków”[3]. Dlatego udziela się odpustu zupełnego każdemu, kto powierzać będzie codziennie swoją działalność opiece Świętego Józefa, a także każdemu wiernemu, wzywającemu Rzemieślnika z Nazaretu w modlitwach wstawienniczych za tych, którzy szukają pracy, aby mogli znaleźć zajęcie, oraz aby praca wszystkich ludzi była bardziej godna.

e. Ucieczka Świętej Rodziny do Egiptu „pokazuje nam, że Bóg jest tam, gdzie człowiek znajduje się w niebezpieczeństwie, tam gdzie człowiek cierpi, tam gdzie ucieka, gdzie doświadcza odrzucenia i opuszczenia”. Udziela się zatem odpustu zupełnego wiernym, którzy odmawiać będą Litanię do Świętego Józefa (w tradycji łacińskiej) lub Akatyst do Świętego Józefa, w całości lub przynajmniej w odpowiedniej części (w tradycji bizantyjskiej), lub też jakąś inną modlitwę do Świętego Józefa,

PENITENCJARIA APOSTOLSKA

DEKRET
O ODPUSCIE ZUPEŁNYM NA CZAS
ROKU JUBILEUSZOWEGO ŚW.
JÓZEFA 08.12.2020 - 08.12.2021
Prot. n. 866/20/1

Udziela się daru specjalnych Odpustów z okazji Roku Jubileuszowego na cześć Świętego Józefa, zarządzanego przez Papieża Franciszka dla godnego uczczenia 150. rocznicy dnia, w którym Święty Józef został ogłoszony Patronem Kościoła Katolickiego.

Dzisiaj upływa 150 lat, od kiedy Dekretem „Quemadmodum Deus” Błogosławiony Papież Pius IX, poruszony ciężką i bolesną goryczą czasów, w których znajdował się Kościół prześladowany przez wrogów, ogłosił Świętego Józefa Patronem Kościoła Katolickiego.

Celem utrwalenia ufności całego Kościoła w szczególniej patronat Opiekuna Jezusa, Jego Świątobliwość Papież Franciszek postanowił, że od dnia dzisiejszego aż do dnia 8 grudnia 2021, dnia rocznicy ogłoszenia owego Dekretu oraz dnia poświęconego Najświętszej Maryi Pannie Niepokalanej

i Oblubienicy najczystszej Józefa, będzie obchodzony specjalny Rok Świętego Józefa, w którym wszyscy wierni będą mogli na jego wzór wzmacniać codziennie własne życie wiary, w pełni realizując wolę Bożą.

A zatem niech wszyscy wierni, poprzez modlitwy i dobre czyny, z pomocą Świętego Józefa, Opiekuna Świętej Rodziny z Nazaretu, starają się uzyskać pociechę i ulgę w ciężkich ludzkich utrapieniach, które dręczą współczesny świat.

Pobożność względem Opiekuna Odkupiciela rozwinęła się bujnie w historii Kościoła, który nie tylko przyznaje mu wyjątkowy kult zaraz po Matce Bożej i jego Oblubienicy, ale także powierzył mu liczne patronaty. Magisterium Kościoła z upodobaniem i wytrwale odnajduje w osobie Świętego Józefa, jak w skarbcu, dawne i nowe doskonałości, podobnie jak ojciec rodziny z Ewangelii Św. Mateusza, który „ze swego skarbcza wydobywa rzeczy

nowe i stare” (Mt 13,52).

Aby wypełnić ten upragniony cel, najwyższą pomocą będzie dar Świętych Odpustów, które Penitencjaria Apostolska chętnie rozszerza na Rok Świętego Józefa poprzez niniejszy Dekret, wydany zgodnie z wolą Jego Świątobliwości Papieża Franciszka.

Udziela się Odpustu zupełnego pod zwykłymi warunkami (tzn. sakramentalna spowiedź, Komunia eucharystyczna oraz modlitwa zgodna z intencjami Ojca Świętego) wiernym, którzy odrywając się w duchu od wszelkiego grzechu, uczestniczyć będą w Roku Świętego Józefa w okolicznościach i na sposoby określone przez tę Penitencjarię Apostolską.

a. Święty Józef, prawdziwy człowiek wiary, zaprasza nas ze swej strony, abyśmy odkrywali synowską więź z Bogiem Ojcem, odnawiali naszą wierność modlitwie, przyjmowali postawę słuchania i odpowiadali z

Franciscus

Parafia pw. św. Józefa w Denver

przypisaną jako własna w różnych tradycjach liturgicznych, w intencji Kościoła prześladowanego od wewnątrz i od zewnątrz oraz w intencji ulżenia wszystkim chrześcijanom, którzy cierpią prześladowania wszelkiego rodzaju.

Święta Teresa z Avila uznała w Świętym Józefie patrona we wszystkich okolicznościach życia: „Innym Świętym, rzecz można, dał Bóg łaskę wspomagania nas w tej lub innej potrzebie, temu zaś chwalebnyemu Świętemu, jak o tym wiem z własnego doświadczenia, dał władzę wspomagania nas we wszystkich”. W niedawnych czasach Święty Jan Paweł II potwierdził ze swojej strony, że przykład Świętego Józefa nabiera „dla Kościoła naszych czasów szczególnej aktualności w związku z nowym Tysiącleciem chrześcijaństwa”.



Święta Rodzina - namalował Bartolomé Esteban Murillo 1650 rok

Ponadto, celem potwierdzenia powszechności patronatu Świętego Józefa w Kościele, poza wspomnianymi wyżej okolicznościami, Penitencjaria Apostolska udziela odpustu zupełnego wiernym, którzy odmówią dowolną prawnie zatwierdzoną modlitwę lub akt pobożności na cześć Świętego Józefa, np. „Do Ciebie, Święty Józefie”, szczególnie w dniach 19 marca i 1 maja, w Święto Świętej Rodziny Jezusa, Maryi i Józefa, w Niedzielę Świętego Józefa (w tradycji bizantyjskiej), 19 dnia każdego miesiąca i w każdą środę, będącą dniem poświęconym wspomnieniu tego Świętego w tradycji łacińskiej.

W obecnej sytuacji publicznego zagrożenia zdrowia, rozszerza się dar odpustu zupełnego w sposób szczególny na osoby w podeszłym wieku, na chorych, umierających i wszystkich tych, którzy z usprawiedliwionych racji nie mogą wyjść z domu, a którzy odrywając się w duchu od wszelkiego grzechu oraz z intencją wypełnienia, gdy tylko to będzie możliwe, zwykłych warunków, odmówią w domu lub tam, gdzie zatrzymuje ich przeszkoda, akt

pobożności na cześć Świętego Józefa, pocieszyciela chorych i Patrona Dobrej Śmierci, ofiarując z ufnością Bogu boleści i niedogodności własnego życia. Dla duszpasterskiego ułatwienia w otrzymaniu łaski Bożej poprzez władzę kluczy Kościoła, Penitencjaria Apostolska prosi zatem usilnie, aby wszyscy kapłani wyposażeni we właściwe uprawnienia, ofiarnie i wielkodusznie poświęcali się sprawowaniu sakramentu pokuty oraz często zanosili Komunię Świętą do chorych.

Niniejszy Dekret jest ważny na Rok Świętego Józefa, bez względu na jakiegokolwiek inne zarządzenia. Sporządzono w Rzymie, w siedzibie Penitencjarii Apostolskiej, dnia 8 grudnia 2020.

Modlitwa do Świętego Józefa

Do Ciebie, Święty Józefie, uciekamy się w naszej niedoli. Wezwawszy pomocy Twej Najświętszej Oblubienicy, z ufnością również błagamy o Twoją opiekę. Przez miłość, która Cię łączyła z Niepokalaną Dziewicą, Bogarodzicą, i przez ojcowską Twą troskliwość, którą otaczałeś Dziecię Jezus, pokornie błagamy: wejrzyj łaskawie na dziedzictwo, które Jezus Chrystus nabył Krwią swoją i swoim potężnym wstawiennictwem dopomóż nam w naszych potrzebach.

Opatrznościowy Stróżu Bożej Rodziny, czuwał nad wybranym potomstwem Jezusa Chrystusa. Oddał od nas, ukochany Ojczy, wszelką zarazę błędów i zepsucia. Potężny nasz Wybawco, przybądź nam łaskawie z niebiańskiej pomocą w tej walce z mocami ciemności, a jak niegdyś uratowałeś Dziecię Jezus z niebezpieczeństwa, które groziło Jego życiu, tak teraz broń świętego Kościoła Bożego od wrogich zasadzek i od wszelkiej przeciwności.

Otoczaj każdego z nas nieustanną opieką, abyśmy za Twoim przykładem i Twoją pomocą wsparci mogli żyć świętobliwie, umrzeć pobożnie i osiągnąć wieczną szczęśliwość w niebie. Amen.

Józef z Nazaretu



Święty Józef Cieśla (Pracownia stolarska) - Georges de La Tour, ok. 1640, Luwr

Kościół katolicki ukazuje św. Józefa jako wzór takich cnót, jak posłuszeństwo Bogu, wiara, pracowitość, męstwo, sprawiedliwość, czystość, piękna miłość, skromność, ubóstwo, milczenie, opanowanie i inne. Por. ks. Jan Berthier „Kult i naśladowanie Świętej Rodziny”; święty Józef jest wzorem męstwa i paradygmatem ojcostwa.

Na całym świecie istnieją ośrodki badawcze prowadzące studia z zakresu józefologii tj. refleksji teologicznej na temat świętego Józefa. W Polsce m.in. w Kaliszu działa Polskie Studium Józefologiczne, a od 1673 tamtejsza bazylika kolegiacka Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny jest narodowym sanktuarium św. Józefa. W 2009 również w Kaliszu miał miejsce X Międzynarodowy Kongres Józefologiczny.

Jako postać biblijna św. Józef jest zwieńczeniem Starego Testamentu. Święty Józef jest doskonale oddany woli Bożej. Jako głowa Świętej Rodziny z Nazaretu, został przez Boga obdarzony wyjątkową łaską i zaufaniem, wyrażającą się w tym, że Bóg powierzył mu Marię i Jezusa - Syna Bożego pod jego opiekę, w związku z tym Kościół katolicki uważa go za postać wyjątkową, godną kultu i naśladowania. Św. Józef przez Kościół katolicki jest ukazywany również jako pogromca duchów piekielnych.

Józef z Nazaretu - małżonek Marii z Nazaretu, tradycyjnie nazywany jej Oblubieńcem, opiekun Świętej Rodziny, święty Kościoła powszechnego, uznany za patrona chrześcijańskich małżeństw, rodzin oraz ludzi pracy i dobrej śmierci, częstokroć porównywany do Abrahama.

Głównymi źródłami wiedzy o świętym Józefie są Ewangelie, ale mówią o nim także niektóre apokryfy, np. Protoewangelia Jakuba, Ewangelia Tomasza, Historia Józefa Cieśli. Ewangelia Mateusza i Łukasza podają dwa różne rodowody Józefa; według obu Józef wywodził się z rodu króla Dawida z pokolenia Judy. Według tradycji katolickiej Mateusz (rozdz. 1) podaje rodowód św. Józefa, a Łukasz (rozdz. 3) rodowód Maryi.

Według apokryfów przed małżeństwem z Marią Józef poślubił Salomę (lub Eschę),

z którą miał doczekać się synów Jakuba i Judę Tadeusza (apokryf Opowiadanie o Józefie cieśli wymienia jeszcze Szymona i Józefa/Justusa) oraz 2 córki: Lizję i Lidję. Owdowiawszy, Józef poślubił Marię. Zgodnie z proroctwem arcykapłan ogłosił, że wszyscy nieznanaci mężczyźni z domu i z rodu Dawida, odpowiedni do małżeństwa, mają złożyć swoje różdżki na ołtarzu. Czyja zaś różdżka po złożeniu zakwitnie, a na końcu jej ukaże się Duch Pański w postaci gołębic, temu Dziewica powinna być powierzona i przez tego poślubiona.

Po zaślubinach Matki (Jezusa), Marii, z Józefem, wpi-
erw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego (Mt 1:18). Józef chciał po-
tajemnie oddalić Marię,

przez co ocalić ją przed ukamienowaniem (taka kara groziła w Izraelu za domniemane cudzołóstwo), ponieważ wiedział, że nie jest ojcem dziecka, jednak we śnie otrzymał nakaz, aby przyjąć ją do siebie. Nadał mającemu się narodzić chłopcu imię Jezus. Według żydowskiego prawa ojciec dziecka mógł nadać mu imię - czynność ta była uznaniem dziecka za swoje. To Bóg nadał imię Jezusowi, ale przed ludźmi uczynił to Józef i był on uważany za ziemskiego ojca Jezusa (czyż nie jest On synem cieśli? Mt 13,55). Józef przyjął Marię do swego domu w Nazarecie. Biblia nie podaje wieku Józefa, ani Marii w dniu ich zaślubin. Według objawień prywatnych, jakich doznała Maria z Ágredy opisanych w książce Mistyczne miasto Boże, Józef poślubiając Marię miał 33 lata, a ona 14. Inne źródła, m.in. Apokryfy Nowego Testamentu, podają „podeszły wiek” Józefa (ok. 80 lat).

Zanim jeszcze urodził się Jezus, ukazało się zarządzenie cesarza Augusta o spisie ludności. Każdy mieszkaniec spisywany był w miejscu swego urodzenia, więc Józef udał się z rodziną w podróż do judzkiego Betlejem, skąd pochodził (Łk 2, 1nn). Gdy dotarli na miejsce, Maria urodziła Jezusa i położyła w żłobie, nie było bowiem dla nich miejsca w gospodzie. Św. Józef był świadkiem pokłonu pasterzy nowo narodzonemu dziecku. Po ośmiu dniach obrzezano dziecko, a potem zaniesiono do Jeruzolimy, by przedstawić je Panu i złożyć ofiarę wykupującą. Złożyli ofiarę ubogich - parę synogarlic lub dwa gołębie, co by wskazywało, że nie byli zamożni. Mateusz (Mt 2,nn) zrelacjonował pokłon mędrców ze Wschodu w Betlejem. Nie wiadomo, ile lat miał wówczas Jezus.

Józef we śnie otrzymał nakaz natychmiastowego udania się do Egiptu, by ochronić życie Jezusa. Powrócili dopiero po ponownym śnie Józefa, który dowiedział się, że Herod nie żyje. Osiedli w Nazarecie w Galilei. Łukasz wspominał jeszcze Józefa, gdy dwunastoletni Jezus odłączył się od rodziców i został po trzech dniach poszukiwań odnaleziony w świątyni (Łk 2,42).

Zapiski nie tylko kalifornijskie



Rok Nadziei. Wersja 2021

MAŁGORZATA CUP | Los Angeles

W styczniu miało być optymistycznie. Z nadzieją. Wszak zaczął się Nowy Rok i chcielibyśmy, by to oznaczało wszystko nowe. I jeśli nowe, to i lepsze. Wydaje się, że nie trudno o lepsze w porównaniu do roku 2020. Bardzo liczę na to, że 2021 udowodni to w tempie błyskawicznym i pobije nasze najśmielsze oczekiwania.

Askoro o nadziei, to i o marzeniach. Podobno starość zaczyna się wtedy, kiedy miejsce marzeń zajmują wspomnienia. Faktem jest, że wspomnień mi nie brakuje, co już parokrotnie pokazałam na łamach Życia Kolorado. Ale i marzeń mam nadal sporo, więc może starość przez jakiś czas jeszcze mi nie grozi.

Zatem marzenia i nadzieja. To chyba nieodłączna część noworocznego rytuału. W związku z nieszczęsną pandemią, która nęka nas od ponad dziewięć miesięcy, oba te elementy stanowią podstawę naszego obecnego bytu. Kilka dni temu ktoś podał mi rysunkowy dowcip, na którym Nowy Rok przedstawiony jest jako postać z kręgów medycznych i która informuje pacjenta, że „Jedyną, czym mogę Cię dziś zaszczepić, to nadzieja”. Uśmiechnęłam się. A potem pomyślałam, że co prawda smutno to zabrzmiało, ale z drugiej strony to chyba jedna z najważniejszych spraw dzisiaj. Mieć nadzieję i marzyć. I nie dać się zwariować temu, co za wszelką cenę próbuje nas zdołować, odciąć od pozytywu życia, zawładnąć energią.

Pytałam kilku mniej i bardziej bliskich znajomych o ich nadzieje/marzenia. To ciekawe, że na boczny tor odchodzą kwestie materialne (przynajmniej wśród tych osób, które mnie otaczają, choć pewnie osobom, które koniec z końcem wiążą z trudem, materia jednak inne sprawy przesłania, i trudno się dziwić). Właściwie wszyscy odpowiedzieli, że najważniejsze, by zakończyła się „akcja COVID” i by można było wrócić do „normalnego” życia. Zdrowie, nad którym wielu z nas specjalnie się nie zastanawia (chyba, że już wcześniej dotknęły nas różnego rodzaju przypadłości związane z wiekiem czy wypadkami) zajmuje absolutnie priorytetowe miejsce na liście naszych marzeń i nadziei. I nic w tym dziwnego, bo kiedy już wydawało się, że widać maleńkie światełko w tunelu i pojawiły się pierwsze szczepionki, to wirus uderza z niepokromioną siłą, ponownie zamykając nas w domach (szczególnie w Wielkiej Brytanii i Danii - kiedy powstaje niniejszy tekst, to tam rozgrywa się poważna bitwa o zahamowanie rozwoju wirusa w nowej jego odmianie, a niebawem zapewne przeniesie się także na inne okolice).

Coraz więcej spośród nas zna kogoś kto zachorował lub zna kogoś, kto taką osobę zna. W moim najbliższym sąsiedzkim otoczeniu znajduje się rodzina, która utraciła swoich dwóch starszych członków, którzy zmarli w wyniku komplikacji po-covidowych. Inne małżeństwo udało się kilka dni temu na dużą rodzinną imprezę z udziałem 40 osób i... właśnie zamknęli się w domu w ramach kwarantanny, kiedy okazało się, że wśród gości znalazł się nosiciel wirusa i hojnie obdarował nim pozostałych uczestników. Trudno w tych okolicznościach nie życzyć sobie i innym zdrowia.

Jedną z czołowych pozycji na liście marzeń/nadziei, to także powrót życia, jakie znamy „sprzed pandemii”. Czy zauważyliście Państwo, że już od kilku miesięcy odnosimy się w rozmowie do rzeczywistości „sprzed Covidu” i tej obecnej? Kiedyś mówiono „przed II wojną” czy „zanim upadł komunizm”. Dziś mamy odniesienie do czasu wolnego od pandemii. Coraz bardziej brakuje nam normalnego kontaktu z innymi ludźmi. Zwykłego spojrzenia na czyjąś twarz bez maseczki, za którą ukrywamy się od kilku miesięcy. Muszę przyznać, że szalenie brakuje mi widoku ludzkiego oblicza nie przepołowionego kawałkiem szmatki, która dzieli oczy od reszty buzi. Jeszcze gorzej, gdy słońce nie pozwala zdjąć okularów przeciwsłonecznych, wówczas nawet oczami nie można się już uśmiechnąć. To znaczy można, tyle że uśmiech będzie mało widoczny.

Marzy mi się ten dzień, kiedy będę mogła znowu zobaczyć znajomych, przywitać się po dawnemu „na misia”, ucałować czy przytulić. Podobno dzieci, które nie są w dzieciństwie przytulane, częściej chorują jako osoby dorosłe i zdecydowanie częściej popadają w depresję. Co prawda okres dzieciństwa mam już za sobą (niestety), jednak ta potrzeba bliskości we mnie i zapewne w wielu spośród Czytelników została.

Może należałoby - już po zakończeniu pandemii - ogłosić Dzień Przytulania? Z nadzieją, że znowu będziemy mogli przytulać się zupełnie bezkarnie i bez obawy o straszne tego konsekwencje! Nawiasem mówiąc, jeszcze w czasach „przed pandemią” i to dobrych kilka lat przed nią, czytałam



badania psychologiczne i społeczne. Jak wspominałam wcześniej, seks absolutnie nie wchodził w grę i przytulać miało na celu wyłącznie zaspokojenie potrzeby bliskości bez konieczności wiązania się. Teraz biznes zapewne upadł, ale mogę sobie wyobrazić, że mógł przynosić całkiem spore dochody, wszak wśród nas wiele jest osób, których nie ma kto pogłaskać czy zrobić z nimi „misia”. Może

do restauracji czy baru, zjeść coś smacznego, obejrzeć ludzi, pogadać niespiesznie. Marzenie, by było to znowu możliwe towarzyszy im każdego dnia i coraz bardziej tęsknym wzrokiem spoglądają w kierunku swoich ulubionych miejsc (jeśli przetrwały, wszak wiele z nich nie dało rady w trudnych czasach). Chyba z tej właśnie potrzeby narodziła się nowa forma bliskości wśród



artykuł, w którym opisywano pomysł młodych dziewczyn z Polski na bardzo szczególny biznes. Polegał on na tym, że... przytulały swoich klientów, odpłatnie i bez podtekstów seksualnych. Miały opracowany cennik, w którym znajdowało się kilkadziesiąt pozycji przytulankowych, wszystko oparte było o

warto pomyśleć o takiej formule biznesowej? Wyobraźcie sobie Państwo te „stada” wygodniaków głaskania ludzi, którzy stoją w kolejce, by odbyć swoją sesję terapeutyczną!

Wielu moich znajomych z rozmarzeniem wspomina chwile, w których można było pójść

sąsiadów. O wiele częściej rozmawiamy, choć z zachowaniem dystansu i przez maseczkę. Wspólnie z naszymi sąsiadami zrobiliśmy tuż przed Świątami Bożego Narodzenia furorę, kiedy rozmawiając przed domem, zainicjowaliśmy całkiem przypadkowo imprezę ad hoc. Zaczęło się od jednych

Zapiski nie tylko kalifornijskie

znajomych, po chwili przyszli kolejni. Pojawił się mały poczęstunek, naprędce ustawiony na turystycznym stoliku. I rozmowy o Świątach, dekoracjach, tradycjach, o tych, którzy z nami w tym roku do wieczery nie usiądą. Bardzo miłych parę chwil, trochę śmiechu, nieco nostalgii. Każdy przejeżdżający samochód, pozdrawiał nas, spacerowicze z psami również się zatrzymywali. Prawie normalnie...

W tym właśnie gronie rozmawialiśmy o marzeniach. Pojawił się temat, który i mnie absolutnie nie daje spokoju. Podróże! Chętnie oddam wszystkie wyjścia do restauracji za podróż w jedno z moich miejsc ulubionych lub kompletnie nowych. Zwykły wypad na kilka godzin do oddalanej o 100 mil Yucaipy sprawił nam kilka dni temu ponadprzeciętną radość i mieliśmy z mężem wrażenie, że urwaliśmy się na wagary. Ale wyobrażam sobie i marzę, że jadę przez niezwykle tereny Nowego Meksyku czy Yucatan. Albo wracam do Kolumbii i tam odkrywam to, czego dotąd nie widziałam. A może Fiji i kąpiel błotna? Argentyna też wola. I Azja... Bardzo lubię ten kontynent i szalenie brakuje mi wyjazdów tamże. Fajnie byłoby zabrać tam męża i mamę, pokazać im to, co swego czasu bardzo dobrze znałam i w jakimś sensie kochałam. Na mojej liście miejsc do zobaczenia jest między innymi Nepal i Bhutan, może tam pojechać? Sąsiedzi byli mniej wybredni, uznali, że nawet zwykła podróż wielkim statkiem wycieczkowym byłaby powodem wielkiej ekscytacji. Tu pewna nie jestem, bowiem wizja takiego pływającego apartamentowca nie przemawia do mnie jakoś szczególnie. Ale może, w myśl powiedzenia „na bezrybiu i rak ryba”, tym razem dałabym się wsadzić na taki stateczek? Hmm... Chyba jednak nie. To zdaje się znaczy, że jeszcze nie osiągnęłam poziomu desperacji absolutnej?

Wielu z moich znajomych opowiada o doświadczeniach związanych z przebywaniem pod jednym dachem z całą rodziną w trybie ciągłym (czyli 24 godziny na dobę i 7 dni w tygodniu). Dla nich marzeniem jest, by przez chwilę mieć dom wyłącznie dla siebie, nie słyszeć narzekającego męża czy ciągle głodnych dzieci, które domagają się uwagi i pomocy w nauce. Dodatkowo, jeśli dzieci nadal w dużym stopniu zależą od rodziców, to i pomoc w organizacji nauczania internetowego jest niezbędna. Ach! Odzyskać SWOJE życie!

Marzą się nam też takie nadzwyczajne wydarzenia, jak wyjście do kina, teatru, na koncert czy wystawę... Poczucie tej atmosfery, w której wszystkie wrażenia estetyczne i emocjonalne są dużo bardziej wyostrezone przez obecność innych widzów. Móc na bieżąco podzielić się tymi emocjami! Na chwilę oderwać się od tego, co nas otacza i zatopić w innym świecie, w świecie kultury czy sztuki...

Wyobrażam sobie, jakby to było, gdyby można przestać co chwilę odkażać ręce. Mam wrażenie, że powoli zanikają mi od wszelkich środków antybakteryjnych linie papilarne. No i w życiu całym nie używałam tyle kremu do rąk, co obecnie!

Mam też marzenia, które nie są związane z pandemią, choć rzeczywiście te przeważają. Marzy mi się deszczowy dzień. Albo jeszcze lepiej od razu kilka deszczowych dni. Może tydzień? W Kalifornii powinno padać właściwie od początku grudnia, tymczasem w ciągu dnia można całkiem spokojnie się opalać (wczoraj mieliśmy tutaj 30 stopni C!). Taki deszczowy dzień jest dobry na czytanie książki, może z kieliszkiem dobrego wina w rękę? Całkiem dobrze pasowałoby tu również grzane wino, jakie podają na niemieckich

Weihnachtmarktach (czyli ulubionych przeze mnie świątecznych kiermaszach, które organizują chyba wszystkie miasteczka tuż przed Świątami Bożego Narodzenia). Uwielbiam ten zapach, w którym wino łączy się z goździkami, korą cynamonu, plasterkami cytryny, pomarańczy i jabłka! Kiedy jest zimno, gorące wino jest niemal tak dobre, jak gorąca czekolada!

Kolejne moje marzenie wywoła zapewne falę krytyki, ale podejmuję ryzyko! Karmimy ptaki. Przy domu, w którym mieszkamy, wisi karmnik dla małych ptaków (głównie chyba wróbla, a przynajmniej one dominują). Od kilku tygodni do karmnika zakrada się wiewiórka. Z absolutnym zadziwieniem obserwuję ją, kiedy robi coś na kształt

wcześniejszych eksperymentatorów. Zwykle to od nich zaczynam lekturę, bo dają mi wyobrażenie o tym, na co w szczególności sposób należy zwrócić uwagę. Bardzo mi się podoba takie eksplorowanie możliwości tego, co dookoła siebie mamy i czego można użyć w kuchni. Przy okazji Świąt Bożego Narodzenia oczywiście można wypróbować przepisy bardzo szczególne, których na co dzień się nie używa. W tym roku przyszła kolej na dojrzewający piernik. Nie powiem, ciasto wdzięczne w przygotowaniu nie jest, bo klei się na potęgę i trudno go opanować, ale efekt (po blisko trzech tygodniach!) przerósł moje najśmielsze oczekiwania! To samo chleb pieczony w żeliwnym garnku - dopiero przy trzecim podejściu udało mi się

ogródka, jak niepodległości, szczęśliwie nie było potrzeby. Ponieważ szafeczka miała mieć wygląd postarzony, trzeba było pomóc drewnu. Dowiedziałam się, że najlepiej tego dokonać przy użyciu szlifierki kątowej i specjalnych szcetek. Ze szlifierką problemu nie ma, ale z powodu COVIDu szcetki nie dotarły do Kalifornii (zapewne są gdzieś na statku w porcie w Long Beach, gdzie odbywają kwarantannę). Pozostały dłutka... Siedziałam sobie cichutko w nocy i dłubałam misterne ścięgi na drewnie. To była zabawna część, muszę przyznać! Po bodaj dwóch tygodniach pracy poszczególne deseczki i listewki zaczęły przypominać prawdziwą szafkę. Złożyłam wszystko razem, wyszło nawet prosto, wizualnie dość atrakcyjnie,



szpagatu, tyle że w pionie, a następnie przerzuca się górnymi kończynami na karmnik. W tej pozycji może wytrzymać do pół minuty, kompletnie nie mając podparcia, potem z reguły się obsuwa, ale również z gracją. Obserwowanie jej sprawia mi wiele przyjemności. Postanowiłam poznać ją bliżej. Rzuciłam jej kilka orzeszków. Zniknęły co do jednego (część z nich odnalazłam w różnych częściach ogródka parę godzin później). Przyszła pora na karmienie z ręki. Wołam wiewiórkę uderzając orzeszkami o siebie i z reguły przybiega w podskokach bardzo szybko, ale niestety zatrzymuje się o pół metra ode mnie. Przygląda mi się bacznie, próbuje wachać, obchodzi z każdej strony, ale nadal nie ośmieliła się na podejście do ręki. Wie, że nic z mojej strony jej nie grozi, bowiem nie ucieka, kiedy wychodzę do niej z domu. I kiedy wydaje się jej, że jej nie widzę, podchodzi bliżej. Ale trzyma dystans. Mam nadzieję, że w 2021 to się zmieni i zaprzyjaźnimy się na dobre.

W kręgu marzeń, choć te akurat bardziej zależą ode mnie, jest testowanie coraz to nowych przepisów kulinarnych. To ciekawe, jak człowiek od jednych smaków potrafi przejść do kolejnych i jeszcze następnych. To zapewne wraz z ilością przygotowanych potraw zwiększa się „smakowa wyobraźnia” i łatwiej przychodzi łączyć składniki tak, by tworzyły harmonijną całość. W dobie internetu nie trudno o ciekawe przepisy, a plusem jest także i to, że pod większością z nich znajdują się ponadto komentarze

odkryć bliską idealną konsystencję ciasta, które po upieczeniu dało efekt wymarzony. Taki chleb prosto z garnka właściwie może zastąpić całą kolację. No, może nie wigilijną, bo jednak jest szczególna, ale taką zwykłą na pewno!

W krainie marzeń znajduje się cała lista rzeczy drobnych, które sprawiają, że życie w dobie pandemii staje się nieco przyjemniejsze. Przy okazji zakupów bożonarodzeniowych odkryłam, że mogę niektóre z nich wykonać sama i sprawiło mi to wiele radości. Chciałam koniecznie znaleźć wyjątkową szafkę na wino, która miała być prezentem dla męża. Obejrzałam ich zapewne kilkaset - online i w sklepach, jeśli było to możliwe. Nic nie przemówiło do mojej wyobraźni poza jedną szafką, która zdecydowanie przerastała moje możliwości finansowe, zatem... postanowiłam wykonać szafkę sama. Jak się Państwo domyślicie, w życiu swoim nie zrobiłam niczego podobnego, zatem było to spore wyzwanie, zwłaszcza, że wszystko miało zostać zrobione w tajemnicy. Boję się prądu elektrycznego, zatem deski cięłam ręcznie (i nadal mam wszystkie kończyny!), wiertarka była pod kontrolą męża, a poza tym jest za głośna na utrzymanie prac w tajemnicy, pozostawał zatem młotek i śrubokręt. No i dochodziła kwestia bejcowania drewna i jego lakierowania, zapach przecież trudno ukryć. Prace prowadziłam w ogródku pod nieobecność męża, a kiedy pewnego dnia przyjechał do domu niespodziewanie, wpadłam w panikę i zdecydowana byłam bronić dostępu do

zapakowałam w wielki papier świąteczny i... Mąż nie uwierzył, że to moje osobiste dzieło! Podejrzał zakup w IKEA, potem że może w jakimś sklepie. Na koniec zaczął sprawdzać gwoźdźki wewnątrz szafki i dopatrywał się kilku wbitych mniej profesjonalnie. Dopiero to przekonało go, że szafka jest jak najbardziej wyprodukowana przeze mnie. W związku z tym doświadczeniem postanowiłam teraz przetestować inne opcje pracy w drewnie. Widziałam ostatnio piękne drewno potłoczone z żywicą barwioną na kolor, jaki się człowiekowi marzy, a jeszcze lepiej barwioną i w niej zatopione są na przykład piękne suszone papryczki, pieprz czy muszle. Zabawa z tym jest ciekawa i wymagająca, ale ciągnie mnie niebywale, bowiem efekty są naprawdę niezwykle imponujące. Być może znalazłam nową pasję, której absolutnie się nie spodziewałam!

Drodzy Państwo, tych marzeń/nadziei mam w zanadru jeszcze sporo, ale pisząc zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę najważniejsze obecnie chyba jest właśnie to, by je w ogóle mieć. I pielęgnować. I realizować, kiedy tylko się da. Najpierw na pewno trzeba postarać się o dobre zdrowie (w miarę własnych możliwości). Resztę da się jakoś zorganizować. Zdrowia oraz tej całej „reszty” zgodnej z Państwa wymaganiami czy oczekiwaniami, bardzo serdecznie w Nowym Roku 2021 życzę!

Profesjonalne porady

Ekonomiczne

fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

Ekonomia 2021 - Świat

Czy czujesz się szczęściarzem? Bo liczba 21 to szczęście, ale też wielkie ryzyko, a nade wszystko hazardowa gra. Jest to liczba czarnych punktów na standardowej, białej kostce. Jest to również liczba szylingów w gwineji, która jest walutą do obstawiania zakładów i wyścigów konnych (początkowo gwinea była równa 20 szylingom, w następnych latach jej kurs ulegał zmianom, w roku 1717 ustalono wartość monety na 21 szylingów). Jest to również minimalny wiek, w którym można wejść w Ameryce do kasyna, oraz nazwa kilku popularnych wśród graczy - gier karcianych w tym blackjacka czyli polskiego oczka. Wszystkie te okoliczności wydają się być właściwe jak na nowo przypadający nam rok - wielkich niepewności tudzież strachu. Bez wątpienia najwyższą nagrodą będzie możliwość opanowania pandemii koronawirusa lecz z nim to się stanie będziemy musieli radzić sobie z wieloma przeciwnościami losu. W palecie naszych „problemów 2021” możemy dzisiaj rozróżnić trzy zasadnicze sfery zagrożeń; zdrowia, witalności ekonomicznej oraz stabilności społecznej. Teoretycznie, w miarę upływu czasu powinniśmy odbijać się od dna i powoli wychodzić na prostą aby ten nowo rozpoczęty rok zakończyć na plusie. Praktycznie nasz potencjalny dobrostan zależy od wielu czynników, a jednym z nich jest szczęście. Czy gotowi jesteśmy do szczęśliwego rzutu kośćmi? Jak tak, to zaczynamy.

Rzut 1

Walka o skuteczne, przeciwwirusowe szczepionki. Kiedy już dzisiaj, stały się one faktem, to teraz przyszedł czas aby heroiczny wysiłek sprawczy, związany z rozwojem i produkcją, zamienić w równie skuteczne przedsięwzięcie jaką jest ich dystrybucja. Szereg gier dyplomacji polityczno-ekonomicznej będzie decydował o tym; kto, kiedy, w jakiej kolejności i ilości powinien pierwszy otrzymać szczepionkę. Już dzisiaj, jawi się na horyzoncie walka między poszczególnymi krajami czy też grupami społecznymi zainteresowanymi w ich pierwszorzędnym otrzymaniu. Problem ten w dłuższym lub krótszym terminie z pewnością będzie rozwiązany. Czego rozwiązać się nie da, to namówić sceptyków szczepionki do jej przyjęcia. Będzie to trochę jak hazard, bo co - jak ci niezaszczepieni będą zarażać i umierać... lub jeszcze gorzej, bo co - jak ci zaszczepieni zaczną umierać w wyniku nieznanego (nam dziś) komplikacji.



Czy jesteśmy pewni produktu, który ludziom podajemy? Czy jest to tylko tak zwana „dzika karta”, na którą przy odrobinie szczęścia można wygrać? Czas pokaże.

Rzut 2

Mieszane ożywienie gospodarcze. W miarę jak gospodarki poszczególnych krajów wychodzą z pandemii, rodzi się problem nierównomierności rozwojowej. Jest ona wynikiem lokalnych oraz sezonowych nawrotów epidemii, która będzie się osłabiać i nasilać na przestrzeni czasu. Nieprzewidywalność jest wrogiem ekonomicznej stabilizacji, nie mówiąc już o rozwoju. Drugi problem to zarządzanie kryzysem. W wyniku ciągłej zmienności chorobowego natężenia rządy przesuwały swoją pomoc z walki o utrzymanie ludzkiego życia (priorytet #1), do walki o utrzymanie życia firm (krajowej gospodarki). Ta stała żonglerka wcale nie jest łatwa i kreuje stopniowo coraz większą przepaść między silnymi i słabymi - nie tylko ludźmi ale też firmami. Nigdy w ostatnich latach nie było tyle niepewności co do globalnego wzrostu. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że perspektywy światowej gospodarki w roku 2021 zależą od niewiadomej - czyli jak bardzo się wirus rozprzestrzeni oraz jak

skuteczne okażą się być szczepienia. Jednak Świat bez wirusa to jest dopiero połowa wygranej. Dzisiaj nie jesteśmy w stanie oszacować w pełni szkód jakie wyrządziła pandemia, spowalniając działalność gospodarczą, zamykając biznesy, likwidując kolejne miejsca pracy. Ten destrukcyjny obraz kryzysu bezwzględnie przyćmiła

Rzut 4

Mniej otwarty świat. Czyżby zaszkodził nam globalizm? Turystyka zmniejszyła swój zasięg i wprowadziła ograniczenia. Międzynarodowe wojaże przestały być już tak łatwe. Przemysł turystyczny poszczególnych państw w głównej mierze skoncentrował się na podróżach krajowych. Linie lotnicze i sieci hotelowe walczą o swój byt i finansowe wsparcie, podobnie zresztą jak uniwersytety, które były w dużym stopniu uzależnione od zagranicznych studentów oraz studenckiego życia na kampusie. Plan na najbliższą przyszłość to; podróże w roku 2021 będą łatwiejsze i bezpieczniejsze niż w 2020. Będzie więcej startów i lądowań. Większa liczba krajów przyjmie gości. Będzie mniej ograniczeń. Musimy jednak pamiętać, że te wszystkie wzrosty budują się z bardzo niskiego (prawie zerowego) pułapu. Po roku, w którym loty prawie całkowicie się zatrzymały, a wiele krajów zamknęło swoje granice lub nałożyło na odwiedzających bardzo restrykcyjne ograniczenia, nawet najmniejsze poluzowanie będzie pożądaną poprawą. Z wielkim utęsknieniem czekamy na normalność.

Nowy 2021 Rok zapowiada się wyjątkowo i nieprzewidywalnie, biorąc pod uwagę interakcje między pandemią, nierównomiernym ożywieniem gospodarczym oraz kruchą geopolityką. Możemy spodziewać się wszystkiego. Jak zwykle więc, bądźmy przygotowani na najgorsze i wdzięczni za wszystko dobre - co nam się przydarzy. Jak choćby przyspieszony postęp technologiczny, który wyciągnął nas ze smutnych domów do przyjaznych ludzi - szkół i prac. Więc zagrajmy jeszcze raz w zielone, pozwólmy naszym kostkom latać wysoko - i niezależnie od tego, jakie karty rok 2021 nam da, niech większe szanse szybkiego zwycięstwa będą zawsze leżały po naszej stronie.

Ciekawostki

Pytanie do przyszłych quizów gazetowych:

W którym roku odbyły się Igrzyska Olimpijskie Tokio 2020? Odpowiedź brzmi: 2021.

W którym roku odbyło się Expo Dubaj 2020? Odpowiedź brzmi: 2021 i 2022 bo będą trwały od października do marca.

A teraz bardzo podchwytliwe pytanie: W którym roku odbyły się wybory Miss America 2020? Odpowiedź brzmi: W grudniu 2019.

Zanim koronawirus wywrócił świat do góry nogami to Miss America 2020 została przełożona na wcześniejszy termin.



"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"

TADLA & TADLA REAL ESTATE GROUP
 Świadczy pełny zakres profesjonalnych usług w dziedzinie wynajmu, kupna i sprzedaży każdej nieruchomości na terenie stanu Kolorado. Ponad 1000 ofert zamieszczonych ekskluzywnie na naszej stronie internetowej:

www.TadlaRealty.com
Tel: (720) 935-1965



Waldek Tadla
Managing Broker

Filmowe rekomendacje Piotra



This was supposed to be...

PIOTR GZOWSKI

This was supposed to be an article about Terry Gilliam's 1985 film *Brazil*, a fable which takes a place in an alternate reality during the Christmas season where government bureaucracy discourages any solution to any problem, where logging an official complaint is not only an administrative nightmare but also considered an act of treason, and where the citizenry is so inured to violence that when a bomb explodes in a restaurant the wait staff shields the unaffected patrons view of the gore by setting up portable screens around their tables so that their lunches are not disrupted. The article would go on how the film was an insightful forecast of contemporary trends and mores. It would have most certainly cumulated in some righteous moral remark that 35-years later the fable is the current reality.

Then, it occurred to me that everyone has already heard this kind of banter. My chattering on about it would be akin to strapping an extra hundred-pound load onto the back of an already dead pack mule. Therefore, somewhere in mid-sentence in paragraph three, my fingers refused to keep typing.

Writing a commentary about films places the author in a precarious position because there is a misconception that that opinion about a movie must have value. The truth is that value should never be measured by anyone's assessment except one's own. But 2020 was grueling. The assault of COVID-19 coupled with the tomfooleries surrounding election year politics made maintaining a sense of normalcy impossible. It was as if we were suddenly all cast in a Looney Tunes cartoon as Wiley Coyote – no matter how strong our efforts were to feel better about something, that anvil still came down on our heads.

For me, films were always a refuge, and the transition from the movie theater to the home screen has been difficult. Watching a film at home, even on a large flat screen, comes at the cost of losing the ambiance of the movie theater, mutually sharing the experience with the audience, and missing the simple pleasure of getting out of the house out "to catch a flick". It was the "going to the..." and "coming back from..." , alone or with a friend, that made the movie theater a unique experience. It's just not the same in week-old pajamas on the couch.

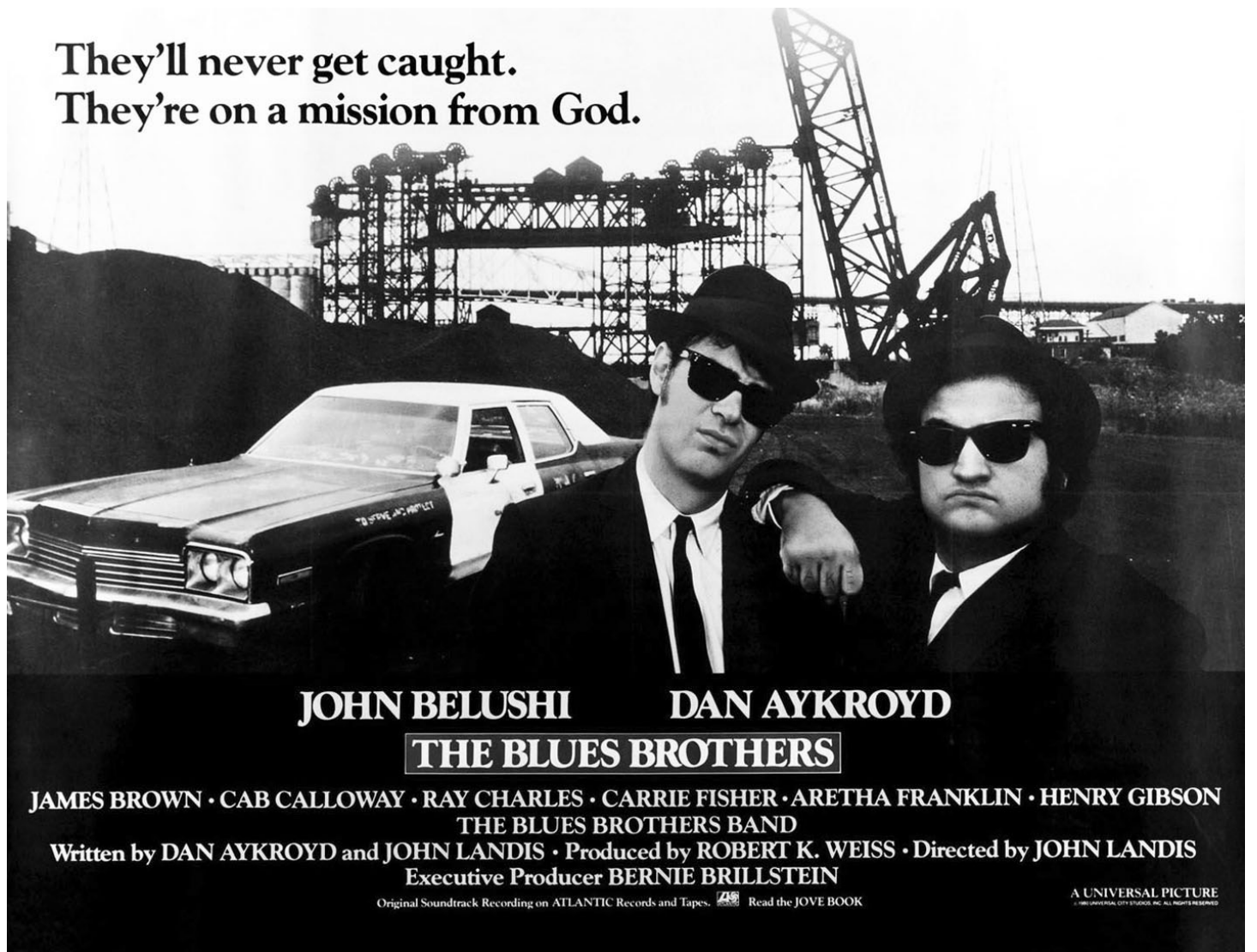
However, for me, there is still an upside. Films have provided some of the best usable lines for recovering some sense of sanity. And, in the spirit of the coming New Year, I now share a few with you:

- **Regarding living in the world** – "Being human is a condition which requires an anesthetic". (*Freddie Mercury, Bohemian Rhapsody*)
- **Regarding aging** – "It's not the

- **Regarding the young** - "Carpe diem. Seize the day, boys. Make your lives extraordinary." (*Dead Poets Society*)
- **Regarding today** – "Just keep swimming." (*Finding Nemo*)
- **Regarding tomorrow** – "Fasten your seatbelts. It's going to be a bumpy night." (*All About Eve*)

The most practical perspective regarding the coming year - "There are 106 miles to Chicago, we have a full tank of gas, half a pack of cigarettes, it's dark, and we're wearing sunglasses." (*Blues Brothers*)

However, should the current madness never end, then, the only appropriate response is – "Gentlemen I wash my



years, honey. It's the mileage" (*Indiana Jones*)

- **Regarding reality** - "You can't handle the truth!" (*A Few Good Men*)
- **Regarding the encroaching jaws of cultural indifference** - "You're gonna need a bigger boat." (*Jaws*)
- **Regarding the vocal self-righteous** – "To call you stupid would be an insult to stupid people!" (*A Fish Called Wanda*)
- **Regarding self-awareness** - "The greatest trick the Devil ever pulled was convincing the world he didn't exist." (*The Usual Suspects*)

- **Regarding the dismissal of history** – "All those moments will be lost in time, like tears in rain" (*Blade Runner*)

Regarding personal advice:

- Should you ever encounter 2020 coming out of an Italian Pasticceria, shoot it in the face then - "Leave the gun. Take the cannoli" (*The Godfather*)
- Should you ever be totally, publicly humiliated by anyone, in response, take a deep breath and in a loud, bold voice say - "Your mother was a hamster and your father smelt of elderberries" (*Monty Python and the Holy Grail*).

hands of this weirdness." (*Pirates of the Caribbean: At World's End*)
This is my gift to you for 2021.

If you have an opportunity to see Terry Gilliam's *Brazil*, take it. It's interesting view regarding the devolution of society, by a filmmaker back in 1985.

Of course, dear reader, as always, this is only my opinion. Watch some films, find your own favorite quotes, and always judge for yourself.

Ocalić od zapomnienia

Wspomnienia Sybiraczki - część II

KRYSTYNA ORŁOWSKA

Ojciec

Ojciec mój – Michał Karwowski – był oficerem wojsk łączności, z wykształcenia był inżynierem. Gdy wybuchła wojna, miał 48 lat. Po wejściu bolszewików do Wilna został internowany na Litwie w Poładze, a potem w Kalwarii. Po przebyciu ciężkiej operacji w szpitalu w Kownie został osadzony w tamtejszym więzieniu, dołączając do grupy uwięzionych tam wcześniej Polaków. Latem 1940 roku bolszewicy przystąpili do likwidowania obozów dla internowanych, których wywozili w głąb Rosji.

Ojciec nadal w tym czasie przebywał w więzieniu. Dotarła do nas wiadomość, że bolszewicy rozstrzelują internowanych w kowieńskim więzieniu. W czasie wojny dochodziły do nas rozmaite wiadomości i informacje dotyczące członków rodziny, którzy potrzebują pomocy: pieniędzy, ubrania, butów itp. Wykorzystywano samotne kobiety, których mężowie byli w wojsku. Na szczęście wiadomość o rozstrzelaniu więźniów w Kownie okazała się nieprawdziwa. Jesienią całą grupę więźniów, w której był również mój ojciec, zwolniono, a on wrócił do Wilna. Zwolniono ich z obowiązkiem meldowania się dwa razy w tygodniu w siedzibie NKWD. Ojciec został skierowany do pracy przy kamieniołomach. W czasie wizyt w NKWD Polacy byli usilnie namawiani do podjęcia współpracy. Ojcu obiecywano zwrot stopnia wojskowego i zapewnienie bezpieczeństwa. Jednak propozycja ta była dla niego nie do przyjęcia. Mój ojciec był legionistą i powiedział, że już raz składał przysięgę wojskową, która go nadal obowiązuje. Wychodząc kiedyś z kolejnej „wizyty” w NKWD, usłyszał wypowiedziane cichym głosem ostrzeżenie od Rosjanina – „uciekaj z miasta”. Ojciec zdawał sobie sprawę, że wolność, na której się znalazł, nie potrwa długo. Bał się, że któregoś dnia znajdzie się w więzieniu wraz z pospolitymi przestępcami. Nieraz mówił, że gdyby się dostał do niewoli niemieckiej jako wojskowy i tam zginął, to prawdopodobnie rodzina zostałaby zawiadomiona, natomiast gdyby dostał się do niewoli rosyjskiej, to ślad by po nim zaginął. „Rosjanom nie można ufać” – twierdził. W naszej rodzinie w przeszłości kilku jej członków zostało zesłanych na Sybir. Jednym z ostatnich był szwagier ojca, którego zesłano do Irkucka. Na szczęście przeżył wygnanie i po rewolucji wrócił do kraju. Skomponował po latach muzykę do „Marsza Sybiraków”, który do dziś jest grany na uroczystościach ku pamięci zesłańców.



Michał Karwowski



Michał Karwowski i po prawej mała Krysia

Ojciec szykował się do ucieczki. Dowiedzieliśmy się o możliwości przedostania się z przez Litwę do Szwecji. Mama była w tych sprawach dobrze zorientowana. O tym, że wszystkie przygotowania i fałszywe dokumenty były już gotowe oraz że miał opuścić Wilno 29 czerwca opowiedziała mi dopiero w Rosji.

Aresztowanie

W czerwcu 1941 r. rozeszła się po mieście wiadomość, że bolszewicy podstawiają dużą ilość wagonów na stacji w Nowej Wilejce, a także, że przybył do Wilna spory oddział wojska. Na kolei wciąż, podobnie jak przed wojną, pracowało wielu Polaków, którzy doskonale orientowali się w sytuacji na dworcach w mieście, w przyjazdach pociągów z Rosji, wiedzieli też, co jedzie dalej, do Niemiec, jak np. liczne transporty z zaopatrzeniem.

14 czerwca, wcześniej rano, obudziło mnie silne potrącenie w ramię. W półmroku ujrzałam nad sobą kilka postaci w ohydnych szarych czapkach z czerwoną gwiazdą, z karabinami na sztorc. Kazali mi wstać, ubrać się, przejść do dru-

giernej opaską na ramieniu. Ledwie się wszyscy mieścili w małym pokoju. Przywieźli ojca z „roboty” i zaczęli go obszukiwać, kazali mu podnieść ręce do góry. Zaczęłam krzyczeć ze strachu, gdyż myślałam, że chcą go rozstrzelać. Wiedziałam, że są do tego zdolni, bo to się zdarzało. Oficer nawet grzecznie mnie uspokoił i oświadczył, że nic mu nie grozi, że sprawdzają tylko, czy nie ma przy sobie broni. Kazano się nam pakować, a oni przeprowadzali rewizję. Bolszewicy od samego początku swego pobytu na Litwie ciągle przeprowadzali rewizje i szukali broni. Wiedzieli, że jeśli pozbawią ludzi broni, ci nie będą już mogli się bronić.

Krasnoarmiejcy wszędzie szukali broni, a wiadomo, że ich rewizje były wprost maniackalne – wszystko przewracali do góry nogami. Szukali też pieniędzy. Ludzie w szale zamieniali pieniądze na złoto, potem nie wiedzieli, gdzie to wszystko chować – w związku z tym powstało dużo zabawnych historii. Chowano na przykład cenniejsze przedmioty do doniczek z kwiatami – ale okazało się, że bolszewicy i tam szukali. Kiedyś moja mama stwierdziła, że da spokój i schowa swoją biżuterię po prostu do biurka, i już! Panie szyły sobie pasy pod ubraniem, pod bielizną i tam chowały pierścionki, łańcuszki... Dobrą kryjówką była na przykład parasolka. Nasz krewny schował wszystkie swoje oszczędności w obrazie Matki Boskiej Ostrobramskiej – był to spory obraz, który był w posiadaniu jego rodziny przez lata. Ostrzegł on swoją żonę, aby w razie ucieczki koniecznie go ze sobą zabrać, aby mieć Opatrzność nad sobą. Nic nie wspominał o pieniądzach ukrytych w obrazie. Później faktycznie musieli uciekać przed bolszewikami, ale wuj wtedy z nimi nie było. Dopiero po wojnie spotkali się wszyscy i wuj zapytał o ten obraz, ale ciocia powiedziała, że był za duży i zabrała ze sobą inny, malutki, bardziej poręczny...

Ostatni dzień przed wywózką był dla nas bardzo długi. Enkawudowcy przynieśli trzy teczki z papierami. Teczka ojca była innego koloru, udało mi się do niej zajrzeć, znałam już trochę rosyjski. Na teczce ojca było napisane „zaklućnyj” – aresztowany, a na mojej i mamy „wolnaja zsyłka” – wywózka. Mama chciała dać znać ciotce lekarce, że nas wywożą. Rosjanin się zgodził, żebym poszła z jednym z nich do sąsiadki – krawcowej, niby coś jej oddać, a w rzeczywistości powiadomić o tym, co się dzieje. Nawet zgodzili się, żebym kupiła po drodze chleb. Przed piekarnią stała długa kolejka, ludzie, widząc, że jestem aresztowana, ustąpili – poprosiłam o dwa bochenki chleba, piekarz nie wziął za nie pieniędzy.

giego pokoju. Wiedziałam, co nas czeka. Przed opuszczeniem sypialni zdjęłam wiszący nad moim łóżkiem niewielki obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej i schowałam go pod ubraniem. Obrazek ten przeżył wygnanie i wierzę, że Matka Boska do dziś nadal czuwa nade mną. Gdy weszłam do drugiego pokoju, ujrzałam tam dziewięciu żołnierzy i cywilnego komunistę z

Ocalić od zapomnienia

Na zewnątrz naszej chałupy stała enkawudowska ciężarówka, tzw. *lora*. Było już po południu, kiedy nas na nią zapakowali. Odjeżdżając, zobaczyliśmy syna mojej ciotki – Janusza, który nie podszedł bliżej, ale widział nasz odjazd. Przyszedł, gdyż dotarła do niego wiadomość, że nas wywożą. Odprowadził nas jedynie wzrokiem.

Sporo tych ciężarówek jechało. Główne ulice były zablokowane, miasto obstawione. Gdy jechaliśmy jedną z dużych ulic, ktoś z okna rzucił dla mnie kwiatek. Ludzie wiedzieli, co się dzieje. Dowieźli nas do stacji kolejowej. Tam czekały już na nas pociągi, wszędzie było dużo wojska. Podwieźli nas pod jeden z pociągów i kazali ojcu wysiąść. Chciałam dać mu kupiony przez siebie chleb, ale ten oficer, który po nas przyjechał, nie pozwolił mi na to. O ile był miły, gdy był sam z nami, to kiedy był w otoczeniu innych żołnierzy, zmienił się zupełnie. Jeszcze gdy pakowaliśmy się, pozwolił kupić ten chleb, zawiadomić innych o naszym wyjeździe, spakować wiele rzeczy oraz zapasy żywności: smalec, kaszę. Powiedział nawet, że tam, dokąd jedziemy nie ma NIC. I wielu ludzi, z którymi później w przyszłości rozmawiałam, którzy przeżyli podobne losy, zaobserwowali to samo, co ja: że gdy bolszewicy byli sami, stać ich było na ludzkie gesty, natomiast w większym gronie stawali się bezwzględnie okrutni. Wyprowadzili ojca z ciężarówki do wagonu. Dostrzegłam jego twarz w zakratowanym oknie. To był ostatni raz, kiedy go widziałam. Nasze pożegnanie. Nikt z nas nie wiedział, dokąd jedzie.

Mnie i mamę zabrano na peron – tam, gdzie ładowano do bydzących wagonów kobiety i dzieci. W naszym wagonie było ponad trzydzieści osób, starsze małżeństwo białych Rosjan i chora Żydówka z paroletnim synem, reszta to Polacy. Wagon był zamknięty łańcuchami, na stopniu wagonu stał żołnierz z bagnetem. W niedzielę 15 czerwca opuściliśmy Wilno, kierując się na wschód. Nie wolno nam było wychodzić z wagonu podczas przystanków. Zatrzymywali pociąg przeważnie w nocy, przychodził żołnierz, otwierał łańcuchy i zawsze mówił: „jeden człowiek i dwa wiadra na wodę”. Moja mama zawsze była chętna po tę wodę chodzić, żeby się poruszać. Dostawiliśmy „kapiatok” – wrzątek do picia, nie dawali nam nic poza tym. Ludzie jedli to, co mieli ze sobą. Pierwszy raz wypuścili nas z wagonu dopiero, gdy przejechaliśmy przez Ural, bo stamtąd już nikt nie miał szans ucieczki... Nasze nogi były strasznie słabe od bezruchu. Dopiero wtedy zobaczyliśmy, ilu nas było. Pamiętam, że pociąg był tak długi, że nie widziałam ani jego początku, ani końca. Cały teren, na który nas wypuszczono, był otoczony uzbrojonymi żołnierzami i psami policyjnymi. Była tam mała sadzawka – miła nie-

spodzianka. Można było umyć ręce i odświeżyć wodą twarz.

Podczas tej naszej drogi na Syberię któregoś dnia „zaparkowano” nasz transport obok toru, na którym stał inny pociąg z kratami w oknach. Nie byłoby w tym niczego dziwnego, gdyby nie wołanie w naszą stronę po polsku. Usłyszano widocznie nasze rozmowy i dlatego nas wołano. Nastąpiła wymiana informacji – okazało się, że był to transport polskich więźniów ze Stanisławowa. Nasi uzbro-

Altajskim, Zachodnia Syberia – przyp. red.).

Zakwaterowano nas w jakimś pustym baraku. Przyjeżdżali brygadierzy i wybierali ludzi do pracy. Naszą grupę ponad 40 osób skierowano do pracy w cegielni położonej w okolicy stacji kolejowej o nazwie Pośpielicha. Fakt, że znaleźliśmy się blisko stacji kolejowej był bardzo ważny, o czym przekonaliśmy się w niedalekiej przyszłości w „kirpicznym zawodzie”, czyli cegielni. Przydzielono

Była tam też Rosjanka, enkawudzistka, nasz „anioł stróż”. Wyglądała jak szczur, nosiła czerwoną chustę na głowie, w oczach miała nienawiść. Rozumiała po polsku i podobno wieczorami podслуchiwała pod oknami naszej chałupy. Zapoznaliśmy się też wtedy z często używanym rosyjskim porzekadłem: „Jak się nie przyzwyczaisz, to zdechniesz”.

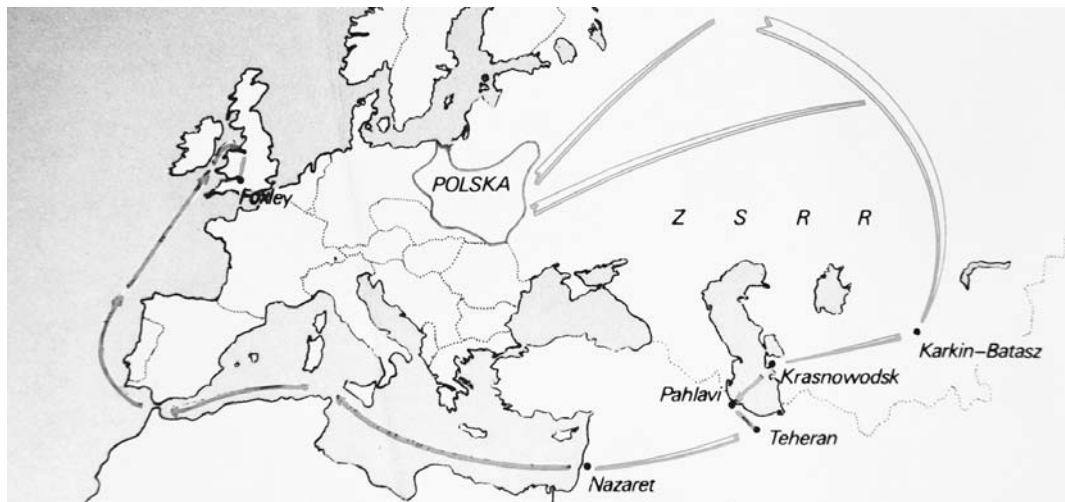
Na drugi dzień po przybyciu zapędzono wszystkich do pracy w cegielni. Mnie to ominęło, widać byłam za mała, opiekowałam się natomiast córeczką pani Kasi – Jagusią, a także Nataszą. Mama ciężko pracowała, a jej praca przez zaco-fanie techniczne i wszelkie inne była pracą syzyfową. Musiała wozić z rzeki beczką wodę do mieszania gliny na cegły. To było okropne, bo rzeka była w dolinie. Miała do pomocy konia, właściwie chudą szkapę, którą trzeba było pchać wraz z beczką pod górę. Wiele godzin stała w wodzie. Już w Polsce miała problemy z nerkami, przez długie przebywanie w wodzie, zaczęły jej puchnąć nogi. Udało się przenieść mamę do innej pracy, do

wyciągania wypalonych cegieł z pieca. Trzeba było tych cegieł wywieść chyba ponad tysiąc dziennie, aby „wyrobić” normę i dostać „talony” na chleb. Słabe kobiety nie były w stanie wyrobić normy. Podplącały machorką (tytoniem) kolegę robotnika, który brał nasze różne rzeczy do miasteczka na handel. Nam nie wolno było opuszczać cegielni i za tę machorkę podrzucał im parę cegieł do ich normy. NKWD cały czas nas pilnowało. Od czasu do czasu przeprowadzali rewizje w naszych rzeczach, w czasie jednej z nich zabrali mi mój mszał – pamiątkę pierwszej Komunii Świętej. Innym razem zabrali wszystkie lekarstwa: krople walerianowe, inoziemcowe i tym podobne.

Którejś nocy enkawudziści przyjechali ciężarówkami i kazali nam wstać aby jechać na stację, aby ładować cegły do wagonów. Noc zawsze była ich ulubioną porą, typowe dla reżimu sowieckiego było nagle zrywać ludzi w nocy, jakby nie można było poczekać do rana. Ja zaczęłam strasznie wrzeszczeć, bo bałam się, że zabiorą mamę. Miałam nieustający lęk, że ją zabiorą. Mój krzyk musiał być tak irytujący, że główny enkawudzista się zdenerwował i pozwolił mamie zostać. Ludzie odjechali. Już jadąc, wszyscy zaczęli śpiewać ładną melodyjną piosenkę, bardzo pięknie śpiewali, a echo niesło długo melodię po stepie. Mama powiedziała: „Matko Boska, jak oni jeszcze mają siłę śpiewać?” Ludzie, jak niewolnicy, zerwani w nocy do roboty, chcieli śpiewać. Ten śpiew był chyba ich obroną. To zdarzenie mile zapamiętałam.

c.d.n.

(tekst spisany w 2011 roku)



Szlak wędrówki Polaków wywożonych na Syberię i do Kazachstanu w czasie II WŚ

W ZSRR Syberia była centrum zesłań, powstał tam m.in. system gułagów. Po agresji ZSRR na Polskę setki tysięcy Polskich mieszkańców Kresów uległo przesiedleniu, niektórzy m.in. na Syberię i do Kazachstanu.

14 czerwca 1941 roku w nocy rozpoczęła się sowiecka akcja przeciwko ludności zajętej Litwy, w pierwszym tygodniu wywieziono około 30 tys. osób. 1941-1952 Sowietci wywieźli z kraju około 132 tys., z tej liczby zginęło 28 tys.

W 15 miesięcy radzieckiej okupacji, w wyniku masowych deportacji na wschód, na Syberię i do Kazachstanu trafiło co najmniej 330-400,000 osób. Faktycznie ile osób łącznie przesiedlono - nie wiadomo. Do tego doliczyć należy osadzonych w więzieniach, skazanych i zesłanych do obozów pracy przymusowej, jeńców wojennych, młodzież wcieloną do Armii Czerwonej i „strojbatalionów” (grup b udowlanych), oraz wszystkich wywiezionych mniej lub bardziej przymusowo do pracy w radzieckich fabrykach i kopalniach. W sumie otrzymamy orientacyjną liczbę ok. 700 000 obywateli II RP, którzy w okresie wrzesień 1939 - czerwiec 1941 dostali się w trybie radzieckiego systemu terroru. Do chwili podpisania umowy Sikorski-Majski i wydania przez władze radzieckie w sierpniu 1941 aktu amnestii wobec zesłanych obywateli polskich, przynajmniej 10% wszystkich osadzonych w specposiolkach, kopalniach i na wolnym zesłaniu zmarła z głodu, zimna, chorób i wyczerpania spowodowanego ponadludzką pracą fizyczną i zepchnięciem na margines sowieckiego społeczeństwa. | źródło: wikipedia, bethania.pl

jeni „opiekunowie”, gdy zorientowali się, że rozmawiamy, wpadli w istny szal. Zaczęli biegać pomiędzy wagonami z karabinami „na sztorc”, spuścili psy i darli się: „malczy, malczy!”. Zaraz przestawili nas na inny tor.

Na wschód

Jechaliśmy dalej na wschód, pamiętam, że mijaliśmy ładne lasy brzo-zowe, łąki zielone ale w wokół była całkowita pustka, nie było widać ludzi ani żadnych zabudowań. Dojechaliśmy prawie do Irkucka, miasta powstałego jeszcze za czasów carskich, dokąd zsyłano zesłańców, gdy zmieniono kurs na południe. Minęliśmy Nowosybirsk. W szczerym polu wylądowano ludzi z kilku wagonów, po upływie jakiegoś czasu kolejną grupę. Ja z mamą znalazłyśmy się w ostatniej grupie. Po trzech tygodniach jazdy dojechaliśmy do miejsca przeznaczenia - do Rubcowki. (Rubcowsk, ros. Рыбцовск – miasto w azjatyckiej części Rosji, w Kraju

nam maleńki pokoik z dwoma pryzkami, który dzieliłyśmy z żoną policjanta i jej córką w moim wieku. Prycze były bardzo wąskie. Można było na nich spać tylko „na waleta”. Pokazano nam gdzie jest stołówka, w której można było kupić ciepłą zupę. Kupiłyśmy. W zupie pływały muchy, nie chciałam jej jeść, ale mama kategorycznie powiedziała: „Wyjmij muchy i zjedz zupę!”. Tak nasze standardy zmieniały się na coraz niższe... W tej samej chałupie zamieszkała czteroosobowa rodzina żydowska z córeczką Natalką. W tej samej „osadzie” była także matka z trójką dzieci. Najstarsza córka, uczennica gimnazjum im. E. Orzeszkowej w Wilnie – Irka – obecnie mieszka w Ohio, jesteśmy ze sobą w kontakcie. Mieszkała tam także samotna matka z roczną Jagusią.

W cegielni było wielu Ukraińców zesłanych tu po czystce na Ukrainie w latach trzydziestych. Ich stosunek do nas był przychylny. Jeden z nich ostrzegł nas, żeby nie narzekać głośno po polsku.

Różności

Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO

SZCZEPIONKI ZNISZCZĄ COVID-19?



Pfizer jak i Moderna otrzymały wstępne (emergency) pozwolenia na dystrybucję swoich szczepionek. Szczepionki bazują na wcześniejszej szczepionce, którą wprowadzono jako odpowiedź na wirus SARS. Szczepionki oczywiście wywołały niesamowite dyskusje i kontrowersje. Jedno jest jednak w tym całym zamęcie pozytywne - zarówno zwolennicy PIS-u jak i PO jednoznacznie opowiadają się przeciwko szczepieniom. Jest to w końcu "zjednoczenie" co powinni wykorzystać politycy i założyć partię antyszczepionkowców. Tak na marginesie nieufność do szczepionek w ostatnich latach spowodowała nawrót Odry, choroby, której ludzkość nie doświadczyła od prawie 100 lat - brawo geniusze. Jeśli nie macie dyplomu z chemii lub mikrobiologii oraz nie przepracowaliście co najmniej 15-stu lat jako badacze w firmie farmaceutycznej - wasza opinia mnie nie interesuje.

NARODOWA KWARANTANNA W POLSCE

Jeśli razem z najnowszym wydaniem Życia Kolorado wybieracie się do Polski, musicie wiedzieć, że od 28-go grudnia do 17-go stycznia będzie obowiązywała kwarantanna narodowa. Zamknięte będą hotele - również na podróże służbowe - dostępne będą jedynie dla służb mundurowych, medycznych, pacjentów szpitali specjalistycznych. Dodatkowo zamknięte będą stoki narciarskie oraz galerie handlowe. Osoby przyjeżdżające do Polski transportem zorganizowanym będą poddane 10-dniowej kwarantannie. Reasumując - przylot do Polski, 10 dni izolacji i do 17-go stycznia tylko Biedronka, Żabka i Lidl.

PARADOX

Koreański Hyundai zamierza kupić Boston Dy-

namicz za 921 milionów USD. Taka jest cena firmy produkującej inteligentne maszyny czyli roboty lub jak ktoś woli androidy obecnych czasów. Tymczasem prowadzone są rozmowy o zakupie TikToka ZA 20-50 miliardów USD. Jak to określił pewien człowiek na Twitterze „Tak się obawialiśmy przejęcia świata przez inteligentne maszyny, że nie zauważyliśmy kiedy go przejęli nieletni debile”. Wytłumaczenie: TikTok - chiński portal społecznościowy oparty na krótkich klipach filmowych.

NAPASTNIK PONOSI WINĘ ZA WSZYSTKIE OFIARY

W Nowym Orleanie czterech uzbrojonych „dżentelmenów” napadło na dom. Jego właściciel w obronie własnej zastrzelił dwóch napastników. Pozostali dwaj odpowiedzialni za napad z bronią oraz podwójne morderstwo - skoro swoim działaniem zmusili kogoś do obrony, to ponoszą odpowiedzialność za jej skutki. W tym przypadku za śmierć swoich kamratów. Właścicielowi domu, który bronił nie postawiono żadnych zarzutów.

W HOLANDII ROZWAŻAJĄ PRZYMUSOWĄ ANTYKONCEPCJĘ

Dotyczyć to ma głównie sytuacji patologicznych, w tym kobiet, które zostały skazane za znęcanie nad dziećmi, kolejne ich pociechy są im odbierane, ale również są zakażone wirusem HIV czy wirusowym zapaleniem wątroby typu B czy C. Takie kobiety miałyby otrzymywać zastrzyk lub implant, który zapobiegłby zajściu przez nie w ciążę przez 5 lat. Oczywiście przeciwnicy pomysłu przywołują przykład nazistowskich Niemiec i przymusowej sterylizacji osób niepełnosprawnych umysłowo. Z drugiej strony zwolennicy przywołują historię prostytutki, która zachodziła w kolejne ciążę, tylko dlatego, że miała wielu klientów, którzy płacili więcej za seks z ciężarną.

UKARANI ZA... ZBYT WIELE ZATRUDNIONYCH KOBIET

Paryski ratusz został ukarany za zatrudnienie zbyt wielu kobiet na wyższych stanowiskach. Podczas awansów nie zachowano odpowiednich procedur. Francuskie przepisy nie pozwalają bowiem na zatrudnienie

Krzyżówka Życia Kolorado

REGION AUTONOMICZNY W HISPANII, GRANICZY Z FRANCJĄ	MALAJSKI MATERIAŁ MEBLARSKI	IMIE PISARZA KRUCZKOWSKIEGO	WYDAWANIE USTAW	GROMADA ZWIERZĄT	TŁUSZCZ Z RYB I SSAKÓW MORSKICH	SKŁADNIK POWIETRZA	STATEK WIOSEŁOWY	PIEŚŃ POCHWALNA
SZEREG SŁUPKÓW WOKÓŁ BALKONU								
ŚWIADCTWO KONTROLI FABRYCZNEJ		24			SCHRONIENIE DLA OBOKRAJOWCA		5, 18	
		17			OCENA PIERWIASTEK PROMIENIOTWORCZY		11	
CZŁOWIEK - NIEZNANA GRANICZY Z USA	12	2			BÓG NORDYCKI WYCHOWANEK SZKOŁY WOJSKOWEJ		9	
		LANY W ANDRZEJKI				IWAN GROZNY		
JEDNO Z WARZYW	MŁODY SPORTOWIEC	PIEŚŃ OPEROWA		REKWIZYT KELNERA			4	DEMONSTROWANIE, PREZENTOWANIE JAKICHŚ UMIEJĘTNOŚCI
				IMIE MICKIEWICZA				
STOLICA ARABII SAUDYJSKIEJ				JEDEN Z METALI RODZAJ TKANINY		14		
POGODA	POLE, ŁAN	23		6	TRANSPORTUJE CIECZ, GAZY		WDZIEK, UROK	MIEJSCOWOŚĆ NAD BAETYKIEM
DROBNA		13		10		PLACONE NA GRANICY		
	MONETA W EGIPCIE		NARZĘDZIE DO TRZĘCZENIA, ROZGNIATANIA CZEGOS				19	8
			3	1	21	KRÓL WĘGERSKI Z XI W.		15
WYTWÓRCA SERÓW	PODOBNA DO PSZCZOŁY			16	7	CIOS, UDERZENIE		20

więcej niż 60% osób jednej płci na kierowniczych stanowiskach. Złamano więc krajowe przepisy dotyczące parytetu płci z 2018 roku. W wyniku tego burmistrz musi zapłacić 90 tysięcy Euro grzywny.


ODSZEDŁ PIOTR MACHALICA

14 grudnia 2020 roku odszedł sympatyczny aktor, syn aktora Henryka oraz brat aktora Aleksandra. Niezapomniany Piotr Wawrzyniak z Najdłuższej wojny nowoczesnej Europy, inspektor Popczyk z Zabij mnie gliko czy doktor Olgierd Pasikonik ze Sztuki Kochania. Dodatkowo kreator wielu ról serialowych i teatralnych, piosenkarz, który w kolekcji miał cztery solowe płyty z poezją śpiewaną. Piotr Machalica zmarł po zakażeniu wirusem

SARS-CoV-2. Aktora pochowano na cmentarzu Św. Rocha w Częstochowie.



OGŁOSZENIE



CALL US!
WE ARE HERE TO HELP!
303-940-5696
5783 Sheridan Frontage Rd, Ste 302
Arvada, CO 80002
www.daamerica.org

DROGADICTOS ANONIMOS,
is a non-profit association composed of men, women and children who meet voluntarily to free ourselves from the slavery of drugs. To regain our health, faith and morals we rely on a recovery program of twelve spiritual principles. Sharing our knowledge and experiences of pain and overcoming.

Polska Grupa AA w Denver

Jeśli naprawdę szczerze chcesz, a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia nie jesteś w stanie kontrolować ilości wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM, którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć. Zapraszamy na nasze spotkanie AA, gdzie dowiesz się jak wielu z nas już wyzdrowiało i jak także Ty możesz pozbyć się tej strasznej choroby. Spotkania odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 8:15 rano pod adresem:

2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219
Po więcej informacji dzwoń pod numer:
303-882-1038 lub 720-231-1586

Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!

Zdrowie, ten tylko się dowie...



Pokochaj dietę bezglutenową

KASIA SUSKI

No i mamy tak długo wyczekiwany 2021 rok. Nowy, młody, raczkujący i pełen nadziei na lepsze jutro. Rok 2020 zaczął się optymistycznie jednak pandemia przejęła kontrolę i przestało być kolorowo dla wielu z nas. Mam nadzieję, że wraz z upływem pierwszych miesięcy nowego roku „apetyt będzie rósł w miarę jedzenia” jeśli chodzi o powrót do normalności w naszym życiu. Będzie więcej uśmiechu, radości i przede wszystkim zdrowia!

Wierzę w czas magii świąt, spędzania długich godzin z rodziną, znajomymi, przyjaciółmi i celebrację wejścia w świeży, nowy rok. Mam nadzieję, że to wszystko zostało doskonale u wszystkich wykorzystane i dopieszczone na najwyższym poziomie. Jak przystało na polską tradycję podejrzewam, że stoły za którymi siedzieliście uginaty się pod ciężarem smakołyków wypielegnowanych dzielnie przez utalentowanych gospodarzy domu. Mogę wyobrazić sobie wasze taneczne



- 1 średnia cebula
- 1 łyżka masła
- 750 ml bulionu
- 3 łyżki śmietany
- 1 łyżka oliwy
- 1 łyżka soku z cytryny
- pieprz sól
- ser żółty (tarty)
- grzanki

Nagrzewamy piec do temp 360F. Na blaszkę wyłożoną papierem układamy nasz nieobrany czosnek, polewamy go oliwą i pieczemy pod przykryciem około 40-50 minut. Po upieczeniu wyciągamy i odstawiamy do wystygnięcia. Cebulkę drobno siekamy i szklimy na niewielkiej ilości masła. Po podsmażeniu dodajemy bulion oraz nasz upieczony i obrany czosnek. Gotujemy około 30 minut na bardzo małym ogniu. Do tak ugotowanej zupki wrzucamy drobno pokrojone ziemniaki i bledujemy wszystko na krem. Dodajemy śmietanę, doprawiamy do smaku sokiem z cytryny solą i pieprzem. W razie, gdy

w stoiku pudding. Przekładamy pudding do szklaneczek, pucharów czy lampek do wina a na wierzch nakładamy nasz mus owocowy. Smaczny lekki i orzeźwiający deser dla każdego. Polecam serdecznie.

Czas na nowinki sklepowe. Firma Canyon Bakehouse zaskakuje swoimi produktami już od dłuższego czasu. Ostatnim hitem okazały się angielskie muffinki, które świetnie smakują podczas śniadania z dżemem czy białym twarogiem i rzodkiewką. Osobiście bardzo poważnie zaraziłam się muffinką z masłem i miodem, przepyszna kombinacja solonego masła i słodkiego miodu skradła moje podniebienie-pycha! Muffinki nabyć można w sklepach King Soopers.

Jeśli lubicie biszkopty to smaczne i delikatne w smaku polecam z firmy Kinnikinnick. Osobiście często wykorzystuję je na spód do zimnych lub pieczonych serników lub do kulek rumowych.



umiejętności podczas hucznego świętowania Sylwestra. Prócz tego wszystkiego mam nadzieję, że zachowaliście też zdrowy rozsądek i w pełni świadomy sposób byliście zabezpieczeni przed Covid19.

Witajcie kochani czytelnicy, witam się z wami ciepło serdecznie i jak zwykle z dobrą energią. Czas rozpocząć kolejny etap naszego życia i mknąć przez nowy rok z głową pełną pomysłów, z radością i przede wszystkim w towarzystwie dobrego zdrowia, zaczynamy zatem!

Mam dla was na początek pewną niespodziankę, którą przygotowałam wraz z moim serdecznym kolegą z odległego Poznania. Od lutego ruszymy z cyklem artykułów na temat cukrzycy często zwanej „chorobą cywilizacyjną”. Porady na różnych płaszczyznach oraz współpraca ze świetnym fachowcem i znawcą tego schorzenia, który od lat zmagają się z tą chorobą i mimo wszystko jak uda wam się zauważyć radzi sobie znakomicie, mało tego niesie pomoc innym. Nie będę teraz w szczegółach przedstawiać jego postaci, ponieważ chcę by to on sam się z wami zaprzyjaźnił. Rafał Nejman to człowiek, który swoją ciężką pracą, zaparciem i profesjonalizmem potrafi zarazić nawykami zdrowego żywienia i stylu życia nawet najbardziej zaciętych w sobie osobników. Dlatego pomyślałam, że możemy

skorzystać z jego mądrych i fachowych rad na temat jak żyć w zgodzie ze zdrowiem. Prócz Rafała i jego kilku miesięcznych wykładów dla was, przygotowałam cykl reportaży z mniej lub więcej znanymi ludźmi, którzy będą zdradzali nam jaką kuchnię, co preferują w swoim domu i co mogę polecić nam zdrowego lub mniej zdrowego (ha!). Mam wielką nadzieję, że polubicie te nowe cykle tematyczne i z zainteresowaniem zagłębiecie się w ich lekturę.

No ale póki co zabieram się do pracy bo nowinki sklepowe czekają, mam też fajny przepis na rozgrzewającą i jakże delikatną zupkę na mroźne dni oraz przepis na smaczny deser po obfitym obiedzie. Startujemy:) Zimowa aura dopiero zaczęła się niedawno, temperatury spadają. Ja w takie dni mam chęć na lekką zupę, która rozgrzeje mnie do czerwoności i wleje w mój brzusek bukiet zdrowych smaków. Ponadto kocham sprawdzone naturalne antybiotyki, które zimową porą dadzą mi ochronę witaminową. Zupa-krem z pieczonego czosnku to nic prostszego i z pewnością każdy z nas ma zapasy artykułów zawartych w tym przepisie więc zabieramy się do pracy.

Zupa-krem z pieczonego czosnku

- 4 ząbki czosnku
- 2-3 ugotowane ziemniaki



nasza zupka jest zbyt rzadka możemy zagęścić ją mąką ziemniaczaną. Podajemy z tartym żółtym serem i grzankami - oczywiście bezglutenowymi bądź chipsami kukurydzianymi.

Wieczne godziny zanim pogrążymy się w sen mogą przedłużyć się przed telewizorem, podczas czytania książki lub podczas pracy. Małe co nieco na ząb - lekkie i smaczne. Pudding chia, czyli deser z namoczonych w mleku nasion chia (szałwii hiszpańskiej). Przepis poniżej podaję na 2 porcje.

Pudding chia

- 1 szklanka mleka najlepiej kokosowe lub migdałowe
- 30 g chia nasion
- 1 łyżka miodu
- 1 szklanka ulubionych owoców: u mnie najlepiej zdają egzamin maliny, jeżyny lub truskawki

Mleko, miód i chia umieszczamy w stoiku, zakręcamy i energicznie mieszamy. Wstawiamy do lodówki na noc lub kilka ładnych godzin. Stoik proponuję ze kilka razy wstrząsnąć podczas hodowli deseru. Owoce myjemy i umieszczamy w blenderze z niewielką ilością cukru lub bez - wedle uznania, blendujemy na mus. Nasze nasiona chia powinny poważnie urosnąć i wytworzyć



Ostatnia propozycja to „mix” na bułeczki serowe. Bardzo fajna zabawa, jeśli chodzi o tworzenie biscuit. Lubię takie mieszanki, ponieważ bardzo często dorzucam do nich coś co lubię przyprawy czy inne dodatki, wtedy końcowy efekt jest ciut podkreślony i oryginalnie podpisany moim smakiem. Pducentem mieszanki jest sieć restauracji Red Lobster. Ciastka i mieszanki dostępne są w sieci sklepów Walmart.

Kochani będę powoli kończyć nasze wspólne spotkanie. Mam nadzieję, że nasze kolejne wydania ŻK będą ekscytujące w informację i Nowości, które mam wam do przekazania razem z moimi gośćmi. Życzę Wam, aby ten pierwszy miesiąc Nowego 2021 Roku był przede wszystkim zdrowy, oby omijały nas wszelkie niepożądane objawy pandemii. Życzę byście uśmiechali się więcej, byli szczęśliwymi, zakochanymi, radosnymi i spełnionymi pod każdym względem ludźmi. Niech wasze brzuszki zawsze będą najedzone pożywieniem zdrowym i bezpiecznym. Dziękuję za waszą uwagę, za ciepło, które oddajecie naszej gazecie i za fakt, że nadal jesteśmy dla was nr 1 w Kolorado. Dziękuję w imieniu naszej całej redakcji. Zdrowego i smacznego stycznia drodzy Przyjaciele, Czytelnicy i Rodacy.



POŻYCZKI NA ZAKUP REAL ESTATE

Robert Kozina
Mortgage Banker



**Kupno domu od 3% wpłaty
Dla właścicieli biznesów - pożyczki na domy
tylko z jednym rokiem rozliczeń
Niskie procenty, specjalistyczny serwis
BEZPŁATNE KONSULTACJE**

**1001 16th St
Denver, CO 80265
zadzwoń już dziś**

773-991-3608

AGNIESZKA M HOMA Homa-Rickert CPAs



Oferuje bezpłatne konsultacje i doradztwo w zakresie planowania podatków dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy.

Profesjonalna, rzetelna i poufna pomoc w przygotowywaniu podatków i księgowości dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy

Wieloletnie doświadczenie w przygotowywaniu podatków i wykonywanie audytów.

**Certified Public Accountant
since March 31, 2012
License #CPA.0029895**

**AGNIESZKA M HOMA
303.667.6814**

6422 South Quebec Street
Centennial, CO 80111
E-mail: ahoma@hrcpa.co

www.hrcpa.co

6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003

www.europeangourmet.net



ZAPRASZAMY:
wt.-pt. 10.00-18.00
sobota: 9.00-17.00
niedz. i pon. - nieczynne

Odrobina Polski w Kolorado!



OFERUJEMY:

- Szeroki wyrób wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808

KUZBIEL INSURANCE BROKERS

"Jestem kiedy potrzeba"

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.

Daniel Kuzbiel

720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: daniel@kibins.com